

HARLEQUIN[®]

GWIAZDY ROMANSU



de sesiey

ZAOPIEKUJ SIĘ MNĄ

DIANA PALMER

DIANA PALMER

ZAOPIEKUJ SIĘ MNĄ

*Tłumaczenie:
Barbara Ert-Eberdt*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Stał nad brzegiem. Jego wielka, samotna postać na tle porannej mgiełki odbijała się w srebrzystej tafli jeziora. Kathryn widywała go już kilkakrotnie, od kiedy razem z Maud, słynną autorką, przyjechały na lato do domku nad jeziorem. Maud była związana nieprzekraczalnymi terminami z wydawcą, przez co całe dni wypełniała im praca. Kathryn mogła sobie pozwolić jedynie na krótkie i nieczęste przechadzki.

Przyjemność jednej z nich zrujnował swoją arogancją właśnie ten człowiek.

Kathryn Summers była ciekawa Gareta Cambridge'a, chociaż czuła niechęć do wszystkiego, co sobą reprezentował. Jego firma lotnicza należała do największych w kraju, a on sam cieszył się powszechnym uznaniem w świecie jako genialny konstruktor samolotów. W oczach Kathryn sprowadzało się to do jednego: miał nieograniczoną władzę; mógł kupić każdego.

Tymczasem na własnej skórze doświadczała, co to znaczy nie mieć pieniędzy. Niedawno ukochany rzucił ją, bo jej pozycja społeczna

nie spełniała wysokich oczekiwań jego zamożnej, wysoko postawionej rodziny. Córka skromnego hodowcy była w Teksasie, której rodzice rozwiedli się, nie została uznana za odpowiednią kandydatkę na żonę dla ich syna, zajmującego eksponowane miejsce w chicagowskiej elicie towarzyskiej. Na domiar złego okazała się biedna. Tylko dzięki zatrudnieniu u znanej pisarki, Maud Niccole, Kathryn zapobiegła wystawieniu rodzinnego rancza na licytację za długi. Problemy zdrowotne nie pozwoliły jej ojcu angażować się w pracę tak jak przed laty i gospodarstwo zaczęło podupadać.

Obserwowała Garetę z pnia drzewa zawieszono tuż nad wodą jeziora. Wybrały z Maud to miejsce, żeby pracować w spokoju i ciszy i zamierzały tu zostać do końca lata.

Ale co robi tutaj ten bogacz? – zastanowiła się. Mógł kupić lub wynająć dom w dowolnym miejscu na świecie, gdziekolwiek by zechciał. Widocznie uznał, że nad jeziorem Lanier w północnej Georgii nie wytropią go krwiożerczy reporterzy, ciekawi każdego kroku słynnego pilota i przedsiębiorcy.

I chyba dobrze wybrał, bo ciągle był sam. Doszła do wniosku, że wyglądał trochę jak zjawą nie z tego świata, z ciemnymi włosami,

które targał wiatr, w brązowych spodniach i sportowej jasnej koszuli rozpiętej pod szyją.

Musiał wyczuć na sobie jej wzrok, bo odwrócił się i spojrzał wprost na nią, siedzącą na pniu drzewa, z jasnymi, niemal srebrnymi, jedwabście delikatnymi włosami spływającymi na ramiona.

Ruszył w jej stronę, trzymając ręce w kieszeniach spodni. Zatrzymał się tuż przed nią, przytłaczając ją strzelistą sylwetką. W smagłej twarzy, niemal tak ciemnej jak twarze rdzennych Amerykanów, błyszcząły intensywnie zielone oczy.

- Weszła pani na teren prywatny - odezwał się opryskliwie, nawet nie siląc się na grzeczny ton.

- Przepraszam. - Uniosła ku niemu głowę. - Nie wiedziałam, że należy do pana cały brzeg, nie tylko woda. - Przypomniała mu wcześniejszy incydent.

- Należy do mnie dwadzieścia hektarów gruntów wzdłuż brzegu - odpowiedział spokojnie, reagując na sarkazm uniesieniem ciemnej brwi. - Włącznie z tym miejscem, na którym pani siedzi. Przyjechałem tu, bo potrzebuję prywatności. Nie życzę sobie niczyjej obecności.

Kathryn chętnie posłałaby go do diabła, ale

słuszność leżała po jego stronie. Z łatwością mógł ją zmusić do opuszczenia zajmowanego miejsca.

Wstała bez słowa, otrzepała dzinsy i z westchnieniem rezygnacji ruszyła ku luksusowemu domowi Maud.

- Kim pani jest? - krzyknął jej śladem.

- Amelią Earhart - odpowiedziała prowokacyjnie. - Niech pan wypatruje mojego samolotu, gdzieś go tu posadziłam.

Wydawało się jej, że usłyszała jego głęboki śmiech. Amelia Earhart była zaginioną przed laty pilotką, pierwszą kobietą, która przeleciała na Atlantykiem.

Maud czekała w pokoju dziennym ze spakowanymi walizkami. Wyglądała na zdenerwowaną.

- Dobrze, że wróciłaś, Kate! Nie mogłam się cię doczekać. Dostałam wiadomość. Mój ojciec jest w szpitalu i muszę natychmiast lecieć do Paryża.

- Przykro mi - odparła Kate szczerze zasmucona.

- Mnie też - odpowiedziała Maud. - Lubię staruszka, chociaż nieraz krytykował moje życiowe wybory. Dziecko drogie, dasz sobie radę do mojego powrotu? Nie mam pojęcia,

jak długo mi to zajmie.

Kate ze współczuciem patrzyła na zasnutę smutkiem niebieskie oczy pisarki i jej ściągniętą twarz okoloną kędzierzawymi siwymi włosami.

- Podczas pani nieobecności skończę przepisywanie manuskryptu.

Maud pokiwała głową i rozejrzała się, upewniając, czy czegoś nie zostawiła.

- Nie zapomnij o tej stronie, którą zmieniłam wczorajszego wieczoru. Zostawiłam ją chyba w górnej szufladzie biurka. I, na Boga, na noc zamykaj drzwi na klucz!

- Dobrze. Proszę się o mnie nie martwić.

- Nie potrafię. Jesteś ostatnio taka roztrzępana, Kate. Chodzi o pracę? Nie jesteś zadowolona? Chcesz odejść?

- Nie, nie w tym rzecz - pospiesznie zapewniła Kathryn. - Sama nie wiem, co się ze mną dzieje. Może to z powodu pogody... Jest tak gorąco...

- Z powodu pogody czy złych wspomnień? Jesse Drewe to marny zawodnik drugiej ligi, moja kochana. Zasługujesz na kogoś lepszego.

- Trudno mi się pogodzić z tym, że odrzucił mnie tylko dlatego, że nie pochodzę z bogatej rodziny. Brak pieniędzy i nie dość wysoka pozycja społeczna ojca... Gdyby chociaż

powiedział, że nie może znieść mojego trudnego charakteru...

- Uwierz mi... Dobrze cię rozumiem... Serce nie sługa. Ale wyjdiesz z tego. Teraz pewnie trudno ci w to uwierzyć, ale tak będzie.

- Oczywiście - przytaknęła Kathryn, chociaż wcale nie była o tym przekonana. - Życzę bezpiecznej podróży. Proszę dać znać, kiedy pani przyjedzie na miejsce.

- Napiszę, obiecuję. Powiedz tylko jeszcze: gdzie teraz byłaś? - zapytała obojętnie, unosząc jedną walizkę, drugą pozostawiając Kate. Ruszyły razem, by je schować do wynajętego samochodu.

- Na plaży. Dopóki nie przegnał mnie stamtąd pan Cambridge Aircraft Corporation.

- Znów miałaś scysję z Garetem? - westchnęła Maud. - Kate, dlaczego nie możesz być dla niego miła? Niczego się nie nauczyłaś po kłótni o twoje wyczyny na motorówce?

- To nie jego jezioro - zaperzyła się Kate.

Pamiętała, kiedy jej wygrażał. Wykrzyczał, że wezwie policję, i nazwał ją wariatką, którą należy surowo ukarać. Oczywiście, posłała go do diabła, chociaż wiedziała, z kim ma do czynienia, widywała wcześniej jego zdjęcia w gazetach. Od tamtej pory często spotykała go, kiedy spacerował samotnie po plaży. Nigdy

jednak nie rozmawiali ani nawet nie zbliżyli się do siebie.

- Jest właścicielem sporej części jeziora - przypomniała Maud. - Nie stawiaj mu się. Może ci zaszkodzić. Nie odgrywaj się na nim za zachowanie Jessego. Jesse to złotodziób, a Gareth... Gareth to facet, który dyktuje warunki. On ustala reguły gry i potrafi być bezlitosnym przeciwnikiem. Uważaj na niego.

- Skąd pani wie?

- Zanim zmądrzałam i zaczęłam pisać książki, byłam dziennikarką. Napisałam artykuł o Garecie i przeinaczyłam wypowiedź jednego z jego najważniejszych współpracowników. Postarał się, aby wylali mnie z pracy, i nikt nie chciał mnie zatrudnić. Doprowadził mnie do takiej desperacji, że wysłałam mu obszerne i łzawe przeprosiny. Jak się pewnie domyślasz, nie minął dzień, a naczelni sami zaczęli do mnie wydzwaniać z propozycjami. Dostałam nauczkę, że w tym fachu ważna jest dokładność i rzetelność. Nigdy nie zapomniałam tej lekcji.

Mimo panującego na dworze upału, Kate zrobiło się zimno.

- Jest jak buldożer - zauważyła.

- Właśnie. Tylko ktoś tak bezwzględny mógł zbudować przemysłowe imperium i nad nim

zapanować.

- Współczuję jego żonie.

- Nie ma żony.

- Nie dziwię się.

- A powinnaś się dziwić. Kobiety za nim szaleją... Każda z jego „haremiku” opływa w klejnoty i ma szafy wypchane futrami z norek.

- Za pieniądze można mieć wszystko - westchnęła Kate.

- Nie wszystko, moje dziecko. Miłości nie kupisz. - Maud zajęła miejsce za kierownicą samochodu i zatrzasnęła drzwi. - Nie wiem, kiedy wrócę. Jak skończysz przepisywanie manuskryptu, prześlij go do mnie i zacznij pracować nad następnym. Nagrałam go na dyktafon. Okay?

- Okay. - Kate uściśniła smukłą dłoń pisarki przez opuszczoną szybę. - Dziękuję.

- Za co?

- Za to, że mnie pani zatrudniła... Za okazywaną mi sympatię... I za tolerowanie mnie.

- Kto kogo toleruje? - zaśmiała się Maud. - Moja droga, naprawdę cię lubię. Gdybym w młodości miała tyle rozumu, żeby wyjść za mąż, miałabym córkę w twoim wieku. Samotni ludzie lgną do siebie...

- Ja nie jestem samotna. Już nie.

- Jesteś - powiedziała lekko chlebobawczynie dziewczyny. - Samotna i zraniona. Ale po burzy wychodzi słońce. Nie rozpamiętuj przeszłości, a słońce zaświeci o wiele pręcej.

- Szczęśliwej podróży - odrzekła cicho Kate.

- Jestem niezniszczalna, nie wiedziałaś? - roześmiała się Maud.

- Mam nadzieję, że wszystko ułoży się dobrze.

- On ma siedemdziesiąt osiem lat - przypomniała. - Żył długo i pełnią życia. Nie mówię, że rozstanę się z nim bez łez, ale potrafię przeprowadzić się przez most, kiedy trzeba. Tymczasem muszę być przy nim. Pamiętaj o tym, co powiedziałam, i nie szalej motorówką.

- Psuje mi pani zabawę - roześmiała się Kate. - Stary niedźwiedź mocno śpi...

Maud wzniosła oczy ku niebu.

- Powiadają, że Bóg ma w opiece głupców i dzieci. Mam nadzieję, że to prawda. Do widzenia, kochanie.

Ruszyła gwałtownie, wzbijając tuman pyłu na drodze. Kate patrzyła dopóty, dopóki samochód nie zniknął z jej pola widzenia.

Po odjeździe Maud wielki dom z drewnianych

bali wydał się Kathryn pusty. Snuła się z kąta w kąt z filiżanką kawy, wpatrzona w obrzeżone drzewami jezioro, połyskujące w słońcu jak kawałek srebrzystej, powiewnej tkaniny.

Pomyślała, że Maud miała rację, nie powinna rozpamiętywać przeszłości. Ale jak to zrobić, skoro ile razy zamyka oczy, widzi pociągłą, roześmianą twarz Jessego i jego niebieskie oczy przepełnione zachwytem i miłością.

Poznali się w Austin. Przyjechała tam z ojcem, który przywiózł bydło na sprzedaż. Kathryn od razu poczuła z Jessem więź, a zanim skończył się dzień, zaprzyjaźnili się. Miał polor, z jakim Kathryn nigdy nie zetknęła się w wiejskim towarzystwie, w którym się obracała, i obezwładniający urok osobisty. Kiedy odprowadził ją do hotelu, jej serce już należało do niego. Pożegnalny pocałunek dał jej nadzieję, że może liczyć na wzajemność.

Aukcja trwała trzy dni. Kate, córka ranczera, i Jesse, syn właściciela przetwórci mięsa, byli nierozłączni. Zachowywali się jak turyści, zwiedzali osobliwe miejsca w mieście i poza nim, odkrywali, ile ich łączy, i lgnęli do siebie z desperacją i zapamiętaniem, stanowiącym zapowiedź czekającego ich przyszłego szczęścia. Trzeciego dnia poprosił ją o rękę,

a ona zgodziła się bez wahania. Była pewna, że czekała właśnie na niego, chociaż znali się tak krótko.

Nie zdawała sobie jednak sprawy, z jak różnych pochodzą światów i jakie to przyniesie konsekwencje.

Jesse chciał ją zabrać do domu i przedstawić rodzicom. Początkowo Kate była temu niechętna, lecz rozumiała, że to nieuniknione. Ojciec życzył jej szczęścia i bez żadnych obiekcji dał jej zgodę, mimo że na podróż do Chicago musiała wydać wszystkie oszczędności.

Kiedy tylko przyjechali do podmiejskiej rezydencji rodziców Jessego, Kate zaczęły otwierać się oczy na rzeczywistość. Dom był stary, o pięknej architekturze. Z sufitu zwisały kryształowe żyrandole, oryginalne wiktoriańskie meble zdobiły pomieszczenia i dopełniały wrażenia całości. Matka Jessego zeszła na jej powitanie w sukni od Olega Cassiniego. Nosiła staranną fryzurę i wokoło rozsiewała zapach drogich perfum.

Nietrudno było się domyślić, że niczym niewyróżniająca się córka hodowcy bydła nie zaimponowała jej. Podczas powitania ujęła rękę Kate, manifestując niechęć wyrazem twarzy, a potem głosem pełnym oburzenia

wezwała męża.

Kathryn była bliska płaczu, mimo że Jesse starał się ratować sytuację, żartując i dodając jej otuchy ciepłymi spojrzeniami. Kiedy jednak przy kolacji jego ojciec spytał wprost o wielkość rancza jej rodziny, a ona przyznała, że liczyło ledwie 80 hektarów, Jesse wyglądał, jak gdyby miał zemdleć. Zrozumiała, że brał ją za jedną „ze swoich”; dziedziczkę rodzinnej fortuny. Tymczasem okazała się prawie bez grosza.

Następnego dnia matka Jessego wezwała Kate do gabinetu i powiadomiła z lodowatym uśmiechem, że Jesse był zmuszony wyjechać w pilnych sprawach. Wyraziła też nadzieję, że nie traktowała tej znajomości zbyt poważnie. Określiła syna mianem młodego i niedoświadczonego chłopca, który łatwo ulega ładnej buzi. Na koniec pocieszyła Kate, że na pewno szybko o nim zapomni, zwłaszcza u boku miłego kowboja, i dodała lekceważąco, że przynajmniej spędziła noc w domu ze służbą.

Zraniona do głębi, zdobyła się na właściwe słowa, spakowała torbę i za resztę oszczędności kupiła bilet na autobus do Teksasu. Wyrzucała sobie naiwność. Pieniądze wydane na podróż mogły pomóc ojcu w spłacie

długu obciążającego hipotekę rancza. Od komornika uratowała ich reklama zamieszczona przez Kate w gazecie w Austin.

Od tamtego czasu upłynęło kilka miesięcy, ale rana nie zagoiła się. Na każde wspomnienie o rodzinie Jessego jej serce krwawiło i budził się w niej gniew.

Bogaczom wszystko uchodzi na sucho, pomyślała. Wydaje im się, że świat należy do nich razem ze wszystkimi biedniejszymi ludźmi. Pożałowała, że nigdy nie zazna takiej władzy, aby odpłacić Jessemu za poniżenie, jakiego doznała ze strony jego rodziców.

Gnana niewidzialną siłą złości poszła na pomost, przy którym była zacumowana motorówka. Odpaliła silnik i wyprowadziła łódkę z zatoczki. Kiedy znalazła się na otwartej przestrzeni, dodała gazu.

O tej porze niewiele było łodzi na jeziorze. Kate miała niemal cały błękitny przestwór dla siebie i ruszyła z pełną prędkością. Łódź skakała po falach, zastawiając za sobą fontannę wody.

Pęd powietrza i bryza na twarzy ostudziły emocje Kate i uśmierzyły ból upokorzenia. Zamknęła oczy, upajając się wdychanym głęboko, chłodnym powietrzem, przesyconym zapachem kapryfolium. Podmuchy wiatru

i rozpryskana woda odegnały smutne wspomnienia.

Otworzyła oczy i zamarła z przerażenia. Szarpnęła gorączkowo dźwignię przepustnicy. Ciemny punkt na torze, którym mknęła łódka, rósł w oczach w zastraszającym tempie. Rozpoznała go.

- Panie Cambridge, uwaga! - krzyknęła, widząc tuż przed dziobem ciemną głowę i opalone ramię.

Odwrócił się i zauważył ją za kołem sterowym. Zanim wpłynęła na niego, zanurkował.

Kathryn wpadła w panikę. Kilka razy okrążyła miejsce, w którym Gareth zniknął pod wodą, ale nie wypływał. Wyłączyła silniki i zaczęła dryfować. Jej serce waliło jak młotem, puls przyspieszył. Przewiesiła się przez burtę i zrozpaczona patrzyła w spienioną wodę.

Boże, błagam, abym go nie zabiła! - modliła się w duchu.

ROZDZIAŁ DRUGI

Było to najdłuższych dziesięć sekund w jej życiu. Ciemna głowa Gareta Cambridge'a ukazała się wreszcie nad powierzchnią wody. Z głębokiego rozcięcia na tyle czaszki sączyła się krew. Znajdował się blisko pomostu wiodącego do jego wielkiego domu.

Jak zahipnotyzowana Kate patrzyła, jak Cambridge dopływa do pontonu, na którym wspierał się pomost, i z wysiłkiem unosi ciało na poszarzałe od wody deski.

Odetchnęła z ulgą. Dzięki Bogu nic mu się nie stało. Uruchomiła silnik i powoli zawróciła. Tym razem nie zamierzała przyspieszać. Nie mogła się otrząsnąć z poczucia winy; jednocześnie zadrzała ze strachu.

Obejrzała się. Cambridge nadal siedział na pomoście.

O mały włos, a doprowadziłabym do tragedii, zganiła się w duchu. Z powodu mojej lekkomyślności omal nie zginął człowiek. Fakt, że nie lubiła Cambridge'a, nie oznaczał, że chciała go zabić. Nie zrobiła tego naumyślnie.

Naraz wspomniała słowa Maud, zadrzała ze strachu przed zemstą i zaczęła zastanawiać

się, jak z nią postąpi.

Oskarży mnie? Każe aresztować? A może tylko wydawało mi się, że mnie rozpoznał, zanim w niego wpłynęłam? – zadawała sobie w kółko pytania.

Tymczasem Cambridge wreszcie wstał i, zataczając się, ciężkimi krokami ruszył ku domowi. Chciała go zawołać, ale słowa uwięzły jej w gardle. Pomyślała, że zacumuje i pójdzie za nim, ale kiedy podpłynęła bliżej, z jego domu wyszło kilka osób, otoczyły go i wprowadziły do środka. Słyszała podniecone głosy, widziała poruszenie domowników. Po chwili drzwi zamknęły się. W zamieszaniu nikt nie zwrócił uwagi na jej łódkę dryfującą w niewielkiej odległości od pomostu.

Już sama konfrontacja z rannym Cambridge'em wydawała się Kate dość przerażająca, a co dopiero, gdyby miała stanąć przed nim w obliczu jego znajomych. Z drugiej strony, uznała, że to szczęśliwy traf, że nie był sam, bowiem z pewnością ktoś się nim zajmie. Popłynęła z powrotem do domu, wprowadziła motorówkę do hangaru i opuściła drzwi.

Szybkim krokiem przeszła ścieżką do domu, zamknęła się na wszystkie zamki i rzuciła na kanapę. Ukryła twarz w dłoniach i zapłakała

rzewnymi łzami.

- Dlaczego?! - zadawała sobie rozpaczliwie pytanie raz za razem: - Dlaczego Maud musiała wyjechać?! Co ja teraz pocznę?!

Wypłakała się i uspokoiła. Zaczęła zastanawiać się, co robić. Zadzwoić do Cambridge'a i zapytać, jak się czuje? - Pokręciła głową. Nie mogę ot tak wytłumaczyć się i przeprosić!

Szybko doszła do wniosku, że powinna zgłosić wypadek policji wodnej i wezwać pogotowie. Obrażenia mogą być poważniejsze, niż w pierwszej chwili się wydawało. Uderzenie było silne, miał rozciętą głowę i utracił dużo krwi...

A może już zmarł? - pomyślała nagle i wpadła w panikę. Jeśli umrze, zostanie oskarżona o zabójstwo!

Wzięła kilka głębokich wdechów. Przypomniała sobie, że dopłynął do brzegu o własnych siłach, co może świadczyć o tym, że wcale nie odniósł poważniejszych obrażeń. Może też nie wiedzieć, że to ona spowodowała wypadek...

Oby, westchnęła w duchu. Gdyby się dowiedział, na pewno zemściłby się z całą bezwzględnością, na jaką go stać. Może nawet trafiłaby do aresztu i musiała zapłacić

ogromne odszkodowanie... Nikt już wtedy nie wyciągnie jej ojca z długów!

Umysł Kate pracował na najwyższych obrotach. Nie było żadnego świadka incydentu. Nikt w całej okolicy jej z pewnością nie kojarzy, tylko Cambridge mógłby ją rozpoznać. A raczej motorówkę, wątpliwe, aby widział dobrze osobę za sterem. Co więcej, motorówka nie wyróżniała się niczym szczególnym, a on nie znał ani imienia, ani nazwiska Kate.

Kiedy już nieco odzyskała spokój, postanowiła jednak zadzwonić. Drżącą ręką chwyciła za słuchawkę telefonu, poczekała na sygnał i połączyła się z biurem numerów. Nie spodziewała się, że telefon Cambridge'a nie będzie zastrzeżony. Wykręciła go. Musiała dowiedzieć się, w jakim jest stanie! Niepewność okazała się gorsza od najgorszych wieści. Po cichu jednak liczyła, że nie doznał poważnych obrażeń.

- Halo? - usłyszała w słuchawce kobietę.

Kate zmieniła głos.

- Zastałam pana Cambridge'a? - zapytała, mając nadzieję, że mówi spokojnym, rzeczowym tonem.

- Nie, jest w szpitalu. Miał wypadek. Chyba upadł i uderzył się w głowę. Mocno krwawił,

ale też klął jak szewc, więc pewnie nic mu nie będzie. Czy to ty, Pattie?

Kate zasyczała w słuchawkę i rozłączyła się.

Żył. Tylko to w tej chwili się liczyło.

Dzięki Bogu, nie zabiłam go, pomyślała. Wciąż dźwięczały jej w uszach słowa Maud o tym, jakim był bezwzględny przeciwnikiem i jak nigdy nie rezygnował z odwetu. Czy na niej też się zemści? Czy wie, że to ona spowodowała wypadek?

Przez kilka następnych dni nie wychodziła z domu. Spiżarnia była dobrze zaopatrzona i nie musiała nawet udać się do sklepu. Bała się też wyjść na plażę. Nie chciała go spotkać i ryzykować, że Cambridge mógłby ją skojarzyć.

Ukrywanie się i samotność jednak nie podziałały na jej nerwy kojąco. Drżała ze strachu na myśl, że pewnego dnia ktoś zapuka do drzwi i będzie musiała zapłacić za swoją lekkomyślność. Już czuła się jak skazaniec. Sumienie karało ją surowiej, niż zdołałby to zrobić sąd.

Pewnego ranka zadzwonił wreszcie telefon. Podskoczyła jak złodziej złapany na gorącym uczynku. Dopiero po czterech sygnałach znalazła w sobie dość siły, żeby podnieść

słuchawkę.

- Ha-halo? - odezwała się szeptem.

- Masz jedną nieodsłuchaną wiadomość... - odezwał się mechaniczny głos.

Odetchnęła z ulgą. To Maud Niccole z Paryża. Dotarła na miejsce bez przeszkód i poinformowała, że jej ojciec zdrowieje. Poprosiła też, aby zamknęła dom i wyjechała do siebie, bowiem pobyt we Francji przeciągnie się do kilku tygodni. Na koniec pozdrowiła ją i życzyła dobrego samopoczucia.

Kate podziękowała w duchu opatrznosci i odłożyła słuchawkę. Poczowała się zagubiona, samotna i przerażona. Czy ośmielię się wrócić do ojca i narazić go na konsekwencje swoich poczynań? - zastanowiła się.

Oczywiście, że nie! - odpowiedział jej wewnętrzny głos. Ojciec miał słabe serce. Gdyby do drzwi zapukała policja, stres mógłby go zabić. Wychowywał mnie w szacunku do innych ludzi i uczył ponoszenia odpowiedzialności za własne czyny. A czy moje zachowanie można nazwać odpowiedzialnym?

Westchnęła. Pozostało jej tylko jedno do zrobienia. Coś, na co powinna się zdobyć już dawno temu. Musi pójść do Cambridge'a, wszystko mu opowiedzieć i zdać się na jego litość, jeśli w ogóle rozumie on, co to słowo

znaczy. Szczerze w to wątpiła.

Niczym baranek na rzeź wyszła z domu i przygotowana na najgorsze z ociąganiem ruszyła ku plaży w stronę sąsiedniego domu.

Szła tak zagubiona w myślach, że nie zauważyła go i niemal na niego weszła. Zatrzymała się tuż przed nim. Skierował na nią wzrok. Znalazła się z nim oko w oko. Zamarła.

- Przepraszam... - z trudem wydobyła z siebie głos i od razu zamilkła, bo nie potrafiła znaleźć właściwych słów.

- To moja wina - odpowiedział śmiertelnie spokojnie. Uniósł do ust papierosa, zaciągnął się głęboko. - Nie widzę pani.

Popatrzyła nieufnie w jego zielone oczy.

- Nie widzi pan? - zapytała, czując, jakby grunt usuwał się jej spod nóg.

- Miałem wypadek. Powiedzieli, że upadłem. Niech mnie trafi szlag, jeśli cokolwiek pamiętam poza wyjątkowo ogłuszającym bólem głowy. Czy jest już ciemno?

Pokręciła machinalnie głową, ale sobie uświadomiła, że nie mógł tego widzieć, więc odpowiedziała:

- Nie, jeszcze nie.

Westchnął ciężko. Jego ogorzała twarz była ściągnięta, jakby rzeczywiście doświadczał

wielkiego bólu. Kate chciało się płakać. Zrozumiała, jak wielką krzywdę mu wyrządziła. Oślepiła go.

- Lubię tę porę dnia - powiedział tonem świadczącym o tym, że chętnie nawiąże z nią rozmowę. - Panujący spokój. Nie cierpię klaksonów, ruchu ulicznego i głośnej muzyki...

- Pochodzi pan z tak hałaśliwego miejsca? - zapytała cicho, mając nadzieję, że nie rozpozna jej głosu. Właściwie chyba nigdy nie rozmawiał ze mną na tyle długo, by go móc rozpoznać, pomyślała.

- W pewnym sensie. - Ironiczny uśmiech wykrzywił mu usta. - Mieszkam w mieście. A pani?

- Ja wychowałam się na ranczu.

- Kowbojka?

- Mleczarka... - roześmiała się, zdziwiona, że był takim normalnym człowiekiem i że go znienawidziła, nie poznawszy go.

- Więc co robisz, mleczarko, nad jeziorem?

Płacę za wszystkie dotychczas popełnione błędy, pomyślała.

- Jestem na wakacjach z zaprzyjaźnioną osobą - powiedziała.

- Rodzaju męskiego czy żeńskiego? - Uśmiechnął się.

- Żeńskiego, oczywiście - powiedziała

z oburzeniem.

- Co ma znaczyć owo „oczywiście”? -
Roześmiał się głośniej. - Była pani chowana
pod kloszem?

- W pewnym sensie. Ludzie z prowincji...
Cóż, nie jesteśmy światowcami.

- Skąd pani pochodzi?

- Z Teksasu. - Uśmiechnęła się nie wiedzieć
dlaczego.

- Skąd dokładnie?

- Z okolic Austin - odpowiedziała bez
zastanowienia; nie zdążyła ugryźć się w język.

- Więc rodzina hoduje bydło?

- Mój ojciec - sprostowała. - Ma pięćset
krów. Większość musiał sprzedać z powodu
suszy. Nie jesteśmy bogaci - dodała. - Kiedy
byłam małą, ojciec robił wszystko, żebym nie
chodziła głodna i bosa.

- Cierpiała pani z tego powodu? - zapytał.

- Tak. - Objęła się ramionami, jak gdyby
nagle poczuła chłód. - A pan jak zarabia na
życie? - zapytała niby obojętnie.

Jego ogorzała twarz zachmurzyła się,
a niewidzące oczy zwęziły. Zaciągnął się
głęboko papierosem.

- Byłem pilotem.

Spojrzała uważnie. Z premedytacją
okłamywał ją.

Dlaczego? - zapytała się w duchu.

- Jakimi samolotami pan latał?

- Niewypróbowanymi. - Ponownie się uśmiechnął.

- Był pan oblatywaczem? - zapytała i nagle dotarło do niej, że testował te samoloty, które sam konstruował; niebezpieczne zajęcie i pewnie nie musiał tego robić.

- Otóż to. - Wypuścił kłęb dymu. - Nie warto o tym mówić, to przeszłość. Nie będę już tego więcej robił. Muszę znaleźć sobie nowy zawód.

- Potrafi pan coś jeszcze oprócz latania? - nie spuszczała z niego wzroku. Usiadła na przewróconym pniu drzewa.

- Myślałem, że mógłbym napisać książkę na temat samolotów. Wiem o nich chyba wszystko... A przynajmniej tyle, że mam czym się podzielić z czytelnikami.

- Pilot oblatywacz, który chce zostać pisarzem... - stwierdziła z rozbawieniem. - Potrafi pan pisać?

- Potrafię prawie wszystko, co zechcę, moja panno - odpowiedział z wyższością, zwróciwszy twarz w jej kierunku. - Jest pani impertynencką smarkułą.

- Skąd pan wie, że jestem smarkułą?

- Poznają po głosie. Podejrzewam, że jeszcze

niedawno była pani nastolatką.

- Zgadza się. Mam dwadzieścia dwa lata. Prawie dwadzieścia trzy.

- Dwadzieścia dwa. - Uniósł do ust papierosa. - Magiczny wiek. Cały świat stoi przed człowiekiem otworem, żadnych barier na drodze.

- Nie odnoszę takiego wrażenia - rzuciła.

- Proszę poczekać, aż dożyje pani mojego wieku, moja mała, wtedy pogadamy.

Popatrzyła na jego czuprynę, na przyprószone siwizną ciemne włosy.

- Nie przypuszczałam, że z pana taki relikwiarz przeszłości. Moim zdaniem nie osiągnął pan jeszcze pięćdziesiątki.

- Co? Mam zaledwie czterdzieści lat, do cholery! Dałbym radę facetom młodszym ode mnie o połowę.

Nie wątpiła w to. Jego muskularne ciało nie miało ani grama zbędnego tłuszczu. Musiał być bardzo silny.

- Na piechotę czy na motorze? - zażartowała.

- Do diabła z panią! - Jego głęboki śmiech zawisł w ciszy przerywanej jedynie pluskiem fal, które miarowo uderzały o kamienisty brzeg.

- Widzę, że brak panu manier.

- Topiono mniej bezczelne kobiety.
- Pan je topił?
- Nigdy nikt tak mnie nie prowokował.
- Może lepiej już pójdę, zanim ucieknie się pan do przemocy.

- Nie najgorszy pomysł. Czy już jest ciemno?
- Prawie. - Słońce chowało się właśnie za wysokimi drzewami, a prześwitujące przez korony drzew promienie połyskiwały srebrzyście na coraz spokojniejszej tafli jeziora.

- Młoda kobieta nie powinna wałęsać się tutaj sama po ciemku - upomniał ją.

- A pan?

- Nie spodziewam się, że ktoś mnie zaatakuję, mylnie wziąwszy za kobietę - powiedział żartobliwie.

Patrząc na jego potężne ciało, Kate także w to wątpiła. Zachichotała cicho.

- Dlaczego pani się zaśmiała?

- Wyobraziłam sobie, że ktoś mógłby tak się pomylić i naprawdę wziąć pana za kobietę.

- Rozumiem! - odparł i roześmiał się głośno.

- Niechże pani idzie do domu.

- A pan znajdzie drogę do siebie?

- Martwi się pani, że się potknę i wpadnę do jeziora?

- Podobno jest bardzo głębokie całkiem

blisko brzegu.

- Nie widzę dopiero od tygodnia, ale nie jestem całkiem bezradny. Mam na swoim koncie nawet niewielkie sukcesy... Wypaliłem parę dziur w fotelu, wpadłem na zamknięte drzwi i nadepnąłem psu na ogon, ale... co, u diabła, tak panią śmieszy?

- Sposób, w jaki pan opowiada. Nie śmieję się z pana... współczuję pańskiemu biednemu psu!

- Biednemu psu, dobre sobie! To sześćdziesięciokilogramowy owczarek!

- Mimo wszystko. Kto pana zaprowadzi do domu? Nie ma pan nawet laski...

- Mam służącego imieniem Yama, który z reflektorem i siecią rybacką będzie przeszukiwał dno, jeśli nie wrócę do domu o zmierzchu. Bardzo dobry chłopak, ten Yama. Nie to, co paru innych wiernych przyjaciół, którzy pouciekali z podkulonymi ogonami, kiedy dowiedzieli się, że straciłem wzrok.

- Więc nie byli tacy wierni - zauważyła. - Czy pan wie... czy ma pan szansę na odzyskanie wzroku?

Wzjął głęboki oddech, Kate czekała w napięciu.

- Tak, całkiem sporą... Może nawet obejdzie się bez interwencji chirurgicznej. Żaden

lekarz nie umie jednak przewidzieć, kiedy znowu nacieszę wzrok zachodem słońca. To może potrwać dni, tygodnie, a nawet miesiące... a może też nie nastąpić nigdy. Wskutek uderzenia doznałem silnego urazu nerwu wzrokowego.

- Nie widzi pan zupełnie nic?

- Ciemne punkty. Cienie.

Kate przełknęła łzy. Bała się rozplakać na głos.

- Chyba już pójdę do domu.

- Ma pani daleko?

- Kawałek w dół plaży.

- Jak się pani nazywa?

- Kate - odpowiedziała. - Kate... Jones - skłamała. - Do widzenia.

- Kate!

- Tak? - Odwróciła się.

- Proszę przyjść jutro.

Prośba zaskoczyła ją. O ile to była prośba, bo brzmiała jak królewski rozkaz. Wiedziała, że bliższa znajomość z Cambridge'em mogła okazać się niebezpieczna, ale kiedy zobaczyła boleść, która na ułamek sekundy wyjrzała spoza maski obojętności, nie potrafiła odmówić.

- Tutaj? - zapytała niepewnie.

- Do mojego domu. Około dziewiątej rano.

Każę Yamię przygotować śniadanie dla dwóch osób. Co pani na to? - zapytał z niecierpliwością w głosie, nieprzyzwyczajony do proszenia.

- Będzie bekon? - zapytała.

- Jasne.

- A kawa?

- Jak pani sobie życzy.

- A bajgiel z ciemnym miodem i świeże mango? - droczyła się dalej.

- Jeszcze chwila, a skończy się na kawie.

- Lepsze to niż nic. Dobranoc.

Odpowiedział dopiero, kiedy odeszła kilka kroków.

- Dobranoc... Kate - rzekł miękkim głosem, który prześladował ją później cały wieczór, echem odbijając się w jej głowie, aż nie zasnęła.

Po raz pierwszy od dziewięciu dni przespła noc. Kamień spadł jej z serca, kiedy usłyszała, że utrata wzroku jest tymczasowa i Cambridge może wkrótce go odzyskać. Nie opuściły jej do końca wyrzuty sumienia i nie zapomniała, że to ona ponosi winę za jego stan.

Okazał się inny, niż się spodziewała, i z zaskoczeniem odnotowała, że nie chciał wyjawić, że jest właścicielem gigantycznej

firmy, bogaczem, który może zaspokajać każdą swoją, choćby najbardziej ekstrawagancką zachciankę.

Odniosła wrażenie, że prowadził wobec niej jakąś grę. Czy to możliwe, że wiedział, kim jestem? – zastanowiła się i zaraz sobie odpowiedziała: – Nie, chyba nie byłby taki przyjacielski, nie zaprosiłby mnie na śniadanie, gdyby wiedział, że ma do czynienia z tą lekkomyślną kobietą, przez którą utracił wzrok i tyle wycierpiał.

Kate wciąż nie wiedziała, czego się spodziewać, gdy następnego ranka pukała do frontowych drzwi wielkiego domu na plaży.

Otworzył niewysoki, drobny Azjata i powitał ją uśmiechem.

– Proszę wejść – powiedział ze śladem obcego akcentu. – Pan Cambridge jest na nogach już od siódmej. Czeką na panią na ganku. Śniadanie jest prawie gotowe.

Udała się we wskazanym kierunku i znalazła się na oszklonym ganku, z którego rozciągał się wspaniały widok na jezioro.

Cambridge stał z rękami założonymi za plecami. Był w ciemnych bermudach i białej koszulce odsłaniającej muskularne, opalone ramiona. Wydawało się, że patrzy na jezioro.

Kate niemal zapomniała, że nic nie widzi.

- Dzień dobry - przywitała się nieśmiało.

Odwrócił się gwałtownie i skierował na nią wzrok, jak gdyby sądził, że przy odrobinie wysiłku ją dostrzeże.

- Dzień dobry. Niech pani usiądzie.

Opadła na jeden z dwóch foteli ustawionych przy nakrytym stole.

- Podoba mi się tutaj - powiedziała.

- Mnie też. To przeszklenie chroni przed komarami - zachichotał.

- I tak tu spokojnie. - Zamknęła oczy, żeby się lepiej wsłuchać w szum wiatru między wysokimi sosnami i w delikatne pluskanie wody.

- Dlatego lubię to miejsce - odpowiedział. - Yama, umieram z głodu! - krzyknął w stronę kuchni.

- Nie ma potrzeby krzyczeć. Już niosę. - Azjata pojawił się z tacą z jedzeniem i dzbankiem kawy. Zaczął ustawiać przyniesione rzeczy na stole. - Zawsze pan pogania, a potem narzeka, że jajka niedogotowane, a bekon nie dość wysmażony...

- Co byś powiedział na wielką podwyżkę, Yama? - Cambridge zmrużył niewidzące oczy.

- Byłoby to miłe z pana strony. - Szczupła

twarz chłopaka pojaśniała.

- Dobrze. Pomyślę o niej, gdy przestaniesz tyle narzekać.

- Tylko święty z panem wytrzyma! - Yama wykrzywił się do chlebobawcy. - Zamiast podwyżki powinienem dostać medal za odwagę i cierpliwość.

- Istny skarb z niego - powiedziała ze śmiechem Kate, gdy chłopak wyszedł.

- Amen. Największą jego zaletą jest to, że przy nim zachowuję dystans do siebie. Jest ze mną tak długo... Jest prawie jak rodzina... Gdyby odszedł, czułbym się tak, jakbym utracił rękę.

- Jeździ z panem wszędzie?

- Czy to jakaś aluzja?

- Ależ skąd!

- Zaczerwieniła się pani?

- Oczywiście, że nie! - skłamała.

- Mimo wszystko nie wierzę.

- Często pan pływa w jeziorze? - zmieniła temat.

- Teraz już nie. - Sięgnął po filiżankę z kawą, ale niechcący ją przewrócił.

Oparzył się i zaklął siarczyście.

Kate poderwała się i pospiesznie sięgnęła po serwetkę, którą delikatnie osuszyła mu dłoń. Piękna, męska dłoń, pomyślała, patrząc na

zadbane paznokcie. Ku swemu zdziwieniu, poczuła podniecenie.

- W porządku - powiedział opryskliwie, lecz nie cofnął ręki.

- Boli? - zapytała.

- Jak diabli. Uprzedzałem, że przewracam przedmioty.

- Powinnam potraktować pana słowa serio - zadrwiła. Wypuściła jego dłoń i zajęła się osuszaniem ciemnych plam na białym obrusie.

- Nie ma w pani ani krztyny współczucia?

- Chciałby pan, żebym się nad panem użalała?

Spojrzał na nią spode łba.

- Nie pamiętam, czym się pani zajmuje zarobkowo.

- Zazwyczaj jestem sekretarką. Dlaczego pan pyta?

- Jest pani związana umową do końca lata?

- Nie na najbliższe tygodnie. - Była nieco skonsternowana indagacją.

- To proszę się wprowadzić do mnie - powiedział prosto z mostu.

ROZDZIAŁ TRZECI

Zaniemówiła. Uśmiechnął się, wyraźnie rozbawiony jej zażenowaniem.

- To nie jest zaproszenie do łóżka, jeśli tak mnie pani zrozumiała. Nie pociąga mnie uprawianie miłości z kobietą, której nie mogę zobaczyć, Kate.

Zaczerwieniła się i odwróciła głowę, zapominając, że i tak jej nie widzi.

O co mu chodzi? - zastanowiła się. Nie ośmieliłaby się sprowadzić pod jego dach. Bałaby się, że coś ją zdradzi i pomoże Cambridge'owi rozpoznać w niej osobę, która go przejechała motorówką. Przypomniała sobie, co mówiła Maud o jego mściwości i bezwzględności. Wiedziała, że mogłoby zniszczyć nie tylko ją, ale także jej ojca.

Nie umiała jednak odwrócić się od niego w sytuacji, w której zrobili to wszyscy jego bliscy.

- Wyplacę pani normalne wynagrodzenie z naddatkiem. Nie mogę natomiast obiecać regularnych godzin pracy. Czasami nawiedza mnie w nocy potworny ból i wtedy dyktowanie materiału do książki mogłoby mi pomóc o nim

zapomnieć.

- Chce pan, żebym pomogła panu zredagować książkę?

- Nie mogę zrobić tego sam. Yama dobrze gotuje, ale nie pisze szybko na komputerze. - Zacisnął usta. - Czy odrzuca panią myśl o pracy dla niewidomego, Kate?

- Nie, dlaczego? - zapytała spontanicznie.

Wydało się jej, że przyjął zaprzeczenie z niejaką ulgą.

- Będzie pani miała czas wolny, oczywiście. Lubi pani spacerować nad jeziorem, prawda? Jeśli pani przyjaciółka nie miałaby nic przeciwko temu...?

- Nie miałyby, nie o to chodzi. - Szukała pretekstu do odmowy, ale takiego, który nie sprawiłby mu przykrości. - Tylko że... my się nie znamy. Pan wcale mnie nie zna...

- Nie proponuję pani małżeństwa - zaśmiał się. - Nie będzie między nami żadnej zażyłości, zostanie pani tylko moją sekretarką.

- Cieszę się - odparła rzeczowym tonem - bo nie potrafiłabym się zdobyć na zażyłość.

Zapadło dłuższe milczenie.

- Szkoda, że nie mogę pani zobaczyć - odezwał się wreszcie. - Nie brzmi pani jak osoba światowa, Kate, o ile mi się wydaje.

- Nigdy nie chciałam nią być. Nie dbam

o materialną stronę życia.

- A o co pani dba?

- O ogrody, krowy gromadzące się pod wieczór na pastwisku, o dzieci w czystych piżamach po kąpeli... Takie sprawy mnie zajmują i dają mi satysfakcję.

- Nigdy nie myślałem o takich rzeczach. - Odchylił się do tyłu w fotelu. - Moje życie przyrównałbym do kolejki górskiej, która nigdy się nie zatrzymuje. Jeśli nie rozmawiam przez telefon, jestem na konferencji. Jeśli nie śpię, jestem w podróży.

- Domyślam się, że życie pilota jest nieco zwariowane - zauważyła, pamiętając, że poczęstował ją półprawdą, więc udawała, że bierze ją za dobrą monetę.

Sięgnął do kieszeni po papierosa, obracał go machinalnie w palcach.

- Nie powiedziałem pani całej prawdy. Konstruuje samoloty i na ogół sam je oblatuję. Potrzebuję adrenaliny jak powietrza, moja mleczarko. Czy pani odczuwała kiedyś coś podobnego?

- Owszem - przyznała. Nie mogła zapomnieć, co zrobiła temu człowiekowi, dla którego oczy były wszystkim.

- W jakich okolicznościach? - zapytał obcesowo.

Niespokojnie poruszyła się w fotelu, zacisnęła dłonie na filizance z kawą.

- Byłam zakochana w mężczyźnie, który myślał, że mam pieniądze. Gdy odkrył, że ich nie mam, po prostu się mnie pozbył. - Tak w skrócie wyglądała przygoda z Jessem. Niby nic, pomyślała, a cierpię z tego powodu od miesięcy.

- Nie okazała się pani dla niego wystarczająco dobra, Kate? - Włożył papierosa do ust, dłuższą chwilę bawił się zapalniczką. - Czym zajmuje się jego rodzina?

- Mają zakład przetwórstwa mięsnego.

- Tylko jeden? - parsknął śmiechem. - Też mi coś.

- Nie rozumiem.

- Któregoś dnia wytłumaczę pani, jak działa giełda i jak się na niej inwestuje, a wtedy pani zrozumie. - Zaciągnął się i kontynuował protekcjonalnym tonem: - Drogie dziecko, posiadanie jednego zakładu mięsnego można porównać do posiadania jednego małego sklepiku w mieście, w którym ktoś inny posiada cały kwartał domów. Czy to coś wyjaśnia?

- Trochę. Nie wiem, jak to jest być bogatym. Nigdy nie miałam pieniędzy. Zresztą, chyba by mi to nie odpowiadało. Najlepiej czuję się

w dżinsach i T-shircie. Nie przepadam za wieczorowymi sukniami.

- Posiadanie pieniędzy ma dobre i złe strony - zgodził się. - No więc, Kate, wprowadzi się pani do mnie, czy nie?

- Najpewniej tracę rozum i powinnam udać się do psychiatry...

- Obydwoje powinniśmy. Tak czy nie?

- Tak.

- Grzeczna dziewczynka. Niech pani skończy śniadanie, zapoznam panią z futrzanym członkiem mojej rodziny.

- Bardziej futrzanym od pana? - zażartowała, patrząc na rozcięcie koszuli pod brodą Cambridge'a.

- Mam nadzieję, że dopisze pani ten rodzaj poczucia humoru, Kate. Miewam napady złego nastroju i nie miałbym nic przeciwko temu, aby ktoś mnie nieco utemperował. Jestem niecierpliwy i uparty... Zobacz pani... Mógłbym wyżyć panią jak mokrą ścierkę, zanimby się pani zorientowała. Jeśli jest pani wrażliwa i płaczliwa, nie wytrzyma pani ze mną dłużej niż dwa dni.

- Chce pan się założyć, jak długo wytrzymam?

- Poczekamy, zobaczymy.

- Jak pan sobie życzy, szefie - zażartowała.

Kate widziała wiele dużych psów, ale na widok szarego potwora, który podniósł się z podłogi i kroczył w jej stronę powoli, zamarła. Ich wejście do pokoju przyjął groźnym warknięciem.

- Dość tego, Hunter - ostrym głosem odezwał się do zwierzęcia Cambridge. - Chodź i udawaj, że jesteś maskotką.

- Jaki on wielki - powiedziała Kate nie bez obawy. Uklękła i wyciągnęła rękę, żeby pies mógł ją obwąchać. Modliła się w duchu, aby nie potraktował jej jako przekąski.

- Lubi pani psy? - zapytał Cambridge.

- Wolę koty. Boję się psów. - Hunter obwąchał dłoń Kate i pomachał ogonem

- Przyzwyczai się pani do niego. Chodź tutaj - zawołał psa, który położył się u jego stóp. - Do czasu mojego wypadku był tylko zwierzęciem domowym, teraz często gęsto służy mi za przewodnika.

- Wczoraj nie było go z panem.

- Próbowałem czegoś nowego... samodzielnej nawigacji... bez powodzenia, muszę przyznać. W końcu przyszedł po mnie Yama. I narzekał, jak zwykle.

- Podejrzewam, że narzekał bardziej niż niejedna żona. Jest pan żonaty? - zapytała, konsekwentnie udając, że nic o nim nie wie.

Na jego smagłej twarzy odmalował się smutek.

- Nie, nie jestem.

- Przepraszam. - Dotknęła dłonią jego ramienia. - Nie chciałam wtrącać się w nie swoje sprawy.

Zesztywniał, więc cofnęła dłoń. Było oczywiste, że nie lubił być dotykany; postanowiła zapamiętać to na przyszłość.

- Kiedy chciałby pan, żebym zaczęła?

- Jutro.

- Tak szybko? Muszę się spakować i skontaktować z ojcem...

- Może pani do niego zadzwonić ode mnie.

- Ale on mieszka w Austin, w Teksasie... nie w samym mieście nawet!

- Kate, nie jestem biedakiem. Zauważy to pani wcześniej czy później. Ulegam różnym zachciankom. Pewnego dnia wstanie pani rano i znajdzie się w samolocie na Bahamy. Jedna dalekodystansowa rozmowa mnie nie zrujnuje.

- Zwrócił się w jej stronę, a przynajmniej tak mu się wydawało. - Boi się pani latać?

- Dlaczego... Nie...

- A podróżować pani lubi?

- Nie podróżowałam wiele...

- Ma pani ważny paszport?

- Żadnego nie mam.

- Nie ma znaczenia, każę Pattie zająć się tym. Pattie to moja sekretarka w biurze. Jest młoda, entuzjastycznie nastawiona do pracy i przerażająco skuteczna.

- I szaleńczo zakochana w szefie, jak się domyślam - zakpiła.

- Boże broń! Oby nie! Jest żoną jednego z wiceprezesów mojej firmy.

- Aha.

- Przepraszam, że panią rozczarowuję. - Uśmiechnął się. - Nie uwodzę kobiet w pracy.

- Może zatem wrócę do domu i zacznę się pakować.

- Niech pani zanadto nie zwleka. Chciałbym zająć umysł czymś konstruktywnym.

- Oczywiście. To nie potrwa długo.

Kate pakowała swoje rzeczy i zastanawiała się, czy postąpiła rozsądnie, przyjmując propozycję. Czyhało na nią wiele niebezpieczeństw i wciąż nasuwały się kolejne pytania. Co się stanie, gdy wróci mu pamięć i ktoś opíše mu jej wygląd? Czy rozpozna w niej osobę, z której winy doznał obrażeń i stracił wzrok?

Odpędziła natrętne myśli. Co ma być, to będzie, powiedziała sobie, zamartwianie się na zapas niczego nie zmieni. Zresztą najwyższy

czas zerwać z przeszłością i zakończyć rozpamiętywanie własnych porażek. Uzmysłowała sobie, że w ostatnich miesiącach jedynie użalała się nad sobą, i stwierdziła, że praca dla kogoś takiego jak Garet Cambridge dobrze jej zrobi. Jest bezwzględnie wymagający zarówno dla siebie, jak i dla swoich pracowników. Nie zna litości.

Pozostawał dla niej zagadką. Nigdy nie spotkała nikogo podobnego do niego. Choć był bogaty i pochodził z zupełnie innego świata, wyczuwała, że łączy ich trudne do uchwycenia pokrewieństwo. Przy nim czuła się dobrze we własnej skórze i świat wydawał się bardziej przyjazny. Może on także potrzebował jej towarzystwa – towarzystwa kogoś, kto ułatwi mu odnalezienie się w tej trudnej sytuacji i pomoże wejść na nową drogę. Szkoda tylko, że to wszystko z jej winy!

Napisała do Maud, że opuszcza jej dom, a do ojca zadzwoniła ze swojej sypialni w domu Cambridge'a.

- Myślałem, że między jedną a drugą pracą przyjedziesz do domu – powiedział ojciec – ale chyba nie ma na to nadziei.

- Może uda mi się wyrwać w przyszłym miesiącu. Przykro mi, tato, że cię zostawiam z tymi wszystkimi kłopotami. Postaram się ci

to wynagrodzić.

- Nic się nie martw, zapłaciłem kolejną ratę. Sprzedałem korzystnie parę sztuk bydła. Nie przysyłaj mi pieniędzy, nie potrzebuję ich teraz.

- Ale, tatusiu...

- Żadnego ale. Nie okłamuję cię. Nie będę głodował. Powiedz lepiej, jak ty sobie radzisz.

- Radzę sobie - skłamała, czując napływające do oczy łzy. - Szczerze. Napiszesz do mnie w wolnej chwili?

- Wiesz, że mam ciężką rękę do pióra, ale postaram się.

- Dobrze, tatusiu. Kocham cię.

- Ja też cię kocham, córeczko. Postaraj się być szczęśliwa. Życie jest takie krótkie...

- Postaram się, tatusiu. Dasz sobie radę beze mnie?

- Dam, kochanie, oczywiście. Mówisz, że nie wrócisz wcześniej niż za miesiąc? Będę na ciebie czekał. Wybierałem się w rejs statkiem wycieczkowym do Europy, ale poczekam na ciebie - zażartował.

- Odwołaj rejs i poczekaj. To tylko miesiąc.

- Zobaczę, co się da zrobić. Dobranoc, dziecko.

- Dobranoc, tatusiu.

Praca dla Gareta Cambridge'a nie przypominała w niczym dotychczasowych doświadczeń Kate. Był niecierpliwy, wymagający i dokładny aż do bólu. Jednocześnie wszystkie zajęcia były tak interesujące, że nie miała czasu się nudzić.

Ze zdumieniem patrzyła, jak książka zaczyna nabierać kształtu, jak jej kontur wyłania się ze wstępnego szkicu, i nie potrafiła wyjść z podziwu, że Cambridge osobiście doświadczył tego wszystkiego, o czym pisał.

- Coś nie tak? - zapytał w pewnym momencie, wygodnie usadowiony w miękkim fotelu. - Jeszcze nie spotkałem tak milczącej kobiety jak pani, ale dzisiaj wydaje się pani wyjątkowo małomówna. Jest jakiś szczególny powód?

- Jestem zszokowana - przyznała szczerze.

Wtopiony w fotel przypominał Kate wielkiego dzikiego kota.

- Czym? - ściągnął brwi.

- Ma pan bardzo bogate doświadczenia. Naprawdę samolot stanął w ogniu i musiał pan lądować na bagnach?

Uśmiechnął się, zanim odpowiedział.

- Tak, udało mi się sprowadzić maszynę na ziemię, ledwie zmieściłem się pomiędzy dwoma drzewami i oberwałem skrzydła. Nie

było łatwo.

- I to się stało naprawdę?

- Tak, moja mała. - Zamyślił się i zaczął opowiadać: - Byłem od osiemnastu godzin na nogach, kiedy usiadłem za sterami. Takiej głupoty nigdy wcześniej nie popełniłem. Ale zarząd przed zatwierdzeniem produkcji chciał zobaczyć wyniki próbnego lotu. Musieli mieć czarno na białym, że to dopracowana konstrukcja. Cóż, konstrukcja owszem, ale silnik okazał się wadliwy. Zatarł się, a z kolejną próbą ponownego uruchomienia stanął w ogniu. Naprawiliśmy ten błąd i uruchomiliśmy produkcję. Przez całe cztery lata był to najlepiej sprzedający się model prywatnego odrzutowca.

- Chce pan wstawić to zdanie?

- Dlaczego nie? Jak to się czyta, Kate? - pochylił się w jej stronę, wbijając w nią niewidzące oczy. - Czy to zrozumiałe dla laika?

- Dla mnie tak, a ja przecież nic nie wiem o samolotach.

- Takie właśnie odnoszę wrażenie - mruknął.

- Podejrzewam, że okazałaby pani ignorancję także w innych dziedzinach niż lotnictwo i awionika.

- Skąd pan może wiedzieć? - zaperzyła się.

- Nieważne - wrócił do swojej poprzedniej pozycji. - Piszemy dalej, moja młeczarko?
- Jasne, szefie.

Kolejnym, odkrytym przez Kate upodobaniem Gareta Cambridge'a było przesiadywanie na plaży. Kate zostawiała Yamę w domu i przy telefonie, a sama co wieczór wyprowadzała Gareta na pomost, gdzie siedzieli na leżakach i do późnej nocy wsłuchiwali się w odgłosy otoczenia.

- Kocham to miejsce - powiedział któregoś wieczoru. - Zapomniałem, jakie dźwięki przynosi noc.

- Nigdy pan nie siedział na dworze i nie słuchał ćwierkania świerszczy? - spytała prowokacyjnie.

Pomimo ciemności jego niebieska koszula, odsłaniająca muskularną pierś, i białe szorty, sięgające połowy potężnych ud, odcinały się wyraźnie od kwiecistego obicia leżaka.

- Moja droga, ja nie wiedziałem, że istnieje coś takiego jak ćwierkanie świerszczy - odpowiedział, sącząc powoli whiskey. - Przecież pani wie, jak wyglądało moje życie. Wydaje mi się, że raz czy dwa o tym wspominałem.

- Koktajle, spotkania biznesowe, nieustannie

dzwoniące telefony... Dobrze zapamiętałam?

- W dużym skrócie. Człowiek zapominał, że żyje, ale innego życia nie znałem. Do teraz.

Spuściła wzrok.

- Przykro mi, że musiał się pan dowiedzieć w taki sposób.

Wciągnął głęboko powietrze.

- Mnie też, moja droga. Do ślepoty trudno przywyknąć i z nią żyć. Ale dzięki temu zwolniłem tempo i spojrzałem na swoje życie z nowej perspektywy. Zrozumiałem, czym jest życie. Wcześniej nie wiedziałem, jak dużo tracę.

- Mogę pana o coś zapytać?

- Śmiało, Kate.

- Kiedyś pan wspominał, że potrzebuje adrenaliny, jakiegoś elementu zagrożenia...

- A pani chce wiedzieć dlaczego, nie mylę się, Kate? - zapytał podejrzenie cichym głosem; zacisnął palce na szklance, aż pobielaly. Wyglądał na spiętego. - Co to panią, do diabła, obchodzi?

Zrobiło się jej przykro. Do tej pory nigdy się tak do niej nie odnosił.

- Przepraszam... chciałam tylko... - urwała.

- Pogmerać w mojej przeszłości? Wyciągnąć mnie na zwierzenia o rzeczach, o których lepiej nie wspominać? Niczym się pani nie

różni od innych przeklętych bab! Pani też chciałyby wiedzieć wszystko, co się da, o facecie!

- Nie chciałam „gmerać” - zapewniła nerwowo.

- Więc czego pani chciała!

- Przepraszam! - wykrztusiła drżącym głosem. - Panie Cambridge, bardzo mi przykro, nie wiem, dlaczego zadałam panu takie pytanie.

Zapadło przesycone napięciem milczenie. Kate miała ochotę wstać i uciec, ale jakaś niewidzialna siła trzymała ją w miejscu. Siedziała bez ruchu na skraju leżaka.

Cambridge wyciągnął papierosa z pudełka, które trzymał w kieszeni, i zręcznie posłużył się zapalniczką.

- Uprzedzałem panią, że miewam napady złego humoru - odezwał się wreszcie. - Jeśli chce pani odejść, teraz jest odpowiedni moment, by mi o tym powiedzieć. Proszę zapamiętać: obejdzie się bez rozbierania mojego życiorysu na czynniki pierwsze. Niech od tej pory to będzie między nami raz na zawsze jasne.

Kate uniosła się dumą.

- Nigdy nie zapytam o pańską przeszłość - wyszeptła, wściekła, że jej oczy wypełniają

się łzami. Zamilkła, bo nie chciała, żeby się zorientował, że płacze.

- Dąsa się pani, mała młeczarko? - zapytał nieprzyjemnym tonem. - To na mnie również nie działa. Przekonała się o tym niejedna „specjalistka”.

Starła się wyrównać oddech, skoncentrować uwagę na odgłosach nocy, wsłuchać w uspokajający plusk wody, skupić myśli na czymkolwiek, byle tylko nie myśleć, jak bardzo czuje się dotknięta.

- Nie dąsam się - wychrypiała lekko drżącym głosem.

Spojrzał w jej stronę i zmarszczył brwi.

- Więc pani nie płacze? - zapytał.

- Jasne, że nie. - Odetchnęła.

- Kate, moja mała, zbliż się do mnie - poprosił, wyciągając ku niej rękę. Złość i zniecierpliwienie uszły z niego, jak gdyby nigdy nie istniały.

Wahała się, lecz on jeszcze raz łagodnym głosem powtórzył jej imię. Wstała, podeszła do niego i ostrożnie dotknęła gorącej, silnej dłoni. Zmusił ją, żeby przysiadła na skraju jego leżaka. Dotykała biodrem jego odsłoniętego uda.

Delikatnie dotknął palcami jej twarzy, odnalazł brwi, prosty nos, wygięte w łuk

drżące wargi. Jego dłoń powędrowała w górę, wyczuł wilgoć na długich rzęsach. Zasepił się.

- Kate - szepnął łagodnie - chyba pani nie wystraszyłem, prawda?

- Nie - odpowiedziała - ale z pana straszny tyran. Z upodobaniem depta pan ludzkie uczucia...

- A pani ma uczucia, niewinna istoto? - zapytał niskim, zmysłowym głosem. Powoli palcami obwiódł znowu jej usta. - A ja myślałem, że jest pani zawsze zimna i opanowana.

- Przy panu trudno o opanowanie. Lepiej mi pójdzie, kiedy przestanie pan na mnie krzyczeć - odsunęła się, żeby jej nie dotykał.

Roześmiał się cicho.

- Czy pani kiedykolwiek dała się pokochać jakiemuś mężczyźnie?

- Oczywiście, że tak - zjeżyła się.

- Chodzi mi o miłość, a nie o stosunek seksualny. Chyba pani wie, że to różnica?

Poczerwieniała po korzonki włosów.

- Nie sypiam z mężczyznami, jeśli o to panu chodzi - odpowiedziała z oburzeniem. - Zresztą, to nie pański interes.

- Zanim się rozstaniemy - odparł cichym, groźnie brzmiącym tonem - może to być jak najbardziej mój interes.

- Jestem pańską sekretarką...

- Owszem, niech pani o tym ani na sekundę nie zapomina! - drażnił się z nią. Pociągnął ją tak silnie, że upadła na jego szeroką pierś. Próbowwała się podnieść, odpychając od niego, ale tak, żeby przypadkiem nie dotknąć odsłoniętej w rozpięciu koszuli skóry.

Jej nieudolna próba uwolnienia się rozśmieszyła go jak najlepszy dowcip.

- To niesamowite - mruknął. - Nigdy nie spotkałem kobiety, która walczyłaby o to, żeby uwolnić się z moich objęć. Zawsze do mnie lgnęły.

- Potrafię zgadnąć dlaczego. Chciały być jak najbliżej pańskiego portfela.

Roześmiał się gromko.

- Nie uważa mnie pani za atrakcyjnego mężczyznę, mała młeczarko?

- Nie uważam! - wypaliła ze złością. - Puści mnie pan?

Nie przestawał się śmiać. Jego uścisk ani odrobinę nie zelżał.

- Podoba mi się pani - powiedział jej wprost do ucha. - Kate, jak mogłem istnieć, nie znając pani przez te wszystkie lata?

- Tak samo jak bez dzieci - wyrzuciła z siebie i przestała się szamotać; dysząc, znieruchomiała w jego stalowym uścisku.

- Skąd pani wie, że nie mam dzieci?
- Przepraszam, nie pomyślałam...
- Podpuszczam panią, Kate - zmierzwił jej włosy na głowie. - Nie jestem ojcem, przynajmniej o ile mi wiadomo - dodał przewrotnie.

- Tak podejrzewałam. Czy mogę wstać? Jest mi okropnie niewygodnie.

- Czyżby?

W jego głosie zaigrało rozbawienie, którego wcześniej nie słyszała. Wielkimi dłońmi uniósł ją delikatnie, tak że znalazła się częściowo wsparta na jego odsłoniętej piersi.

- Co pan robi... - zaprotestowała, lecz zamilkła, kiedy jej ręka dotknęła obnażonej, chłodnej skóry. Nakrył ją swoją dłonią i przytulił do siebie.

- Spokojnie, Kate - powiedział cicho. - W niektórych momentach potrzebujemy fizycznej bliskości z drugim człowiekiem i to nie musi mieć wcale seksualnych podtekstów.

- Nie to miałam na myśli.

- Wiem...

Podłożył dłonie pod głowę. Leżeli bez ruchu.

- W ciemności, która mnie otacza, czuję się bardzo samotny - odezwał się po chwili milczenia.

Kate zamknęła oczy; zrobiło się jej bardzo

smutno, albowiem wiedziała, że to ona go w tę ciemność zepchnęła.

- Samotny i spragniony ciepła... Nie mam nikogo, u kogo mógłbym poszukać wsparcia. Nie myślałem, że będę kogoś takiego potrzebował... Kate. - Zaśmiał się niepewnie. - Czy zastanawiała się pani, jak samotni jesteśmy? Niezależne, samowystarczalne istoty, zamknięte w skorupach własnego ciała, rzadko kiedy otwierające się na drugiego człowieka.

- Rzadko kiedy?

- Miałem wiele kobiet... - Zaczął ją głaskać po włosach. - Nigdy jednak nie natrafiłem na tę właściwą. Słyszała pani, moja mała dziewczynko, że można się czuć samotnym pośród tłumu? Czuła się pani kiedyś samotna?

Siedziała z zamkniętymi oczami, wsłuchana w odgłosy nocy, upojona zapachem jego wody toaletowej. Dłonią spoczywającą na muskularnej piersi wyczuwała stały, zdecydowany rytm jego serca.

- Samotność... O tak - powiedziała cicho. - Znam to uczucie. Myślę, że każdy zna.

- Nie lubi pani być dotykana, prawda, Kate?

- Skąd pan wie?

- Zesztywniała pani, kiedy panią do siebie przyciągnąłem. Zupełnie jak kawałek drewna.

Czy coś się stało?

- Pan też nie lubi być dotykany - zauważyła.

- Kiedy pierwszy raz jedliśmy razem śniadanie, dotknęłam pana ręki...

- Pamiętam - roześmiał się. - Ale to z powodu ślepoty, Kate. Zostałem zaskoczony, nie widziałem, co się święci. Do tego świata ciemności trzeba się przyzwyczaić, a to wymaga czasu. Jeszcze go potrzebuję...

- Przepraszam - wyszeptała.

- Dlaczego pani przeprosza? To nie pani wina - powiedział, a ona poczuła się jeszcze gorzej.

Westchnął głęboko. Rozszerzył palce jej dłoni i zaczął nią przesuwać po swojej piersi. Jego oddech przyspieszył.

- Panie Cambridge... - szepnęła drżącym głosem. Dobrze się czuła, dotykając jego muskularnego ciała. Takiej bliskości nie doświadczyła nigdy z żadnym mężczyzną.

- Mam na imię Gareth - odpowiedział cicho.

- Tak, ale jest pan moim szefem.

- I dlatego należy traktować mnie jak trędowatego? - Wolną dłonią docisnął jej miękki policzek do swojego gorącego ramienia. - Mam chyba kocią naturę, Kate. Lubię być dotykany, głaskany... Co pani na to?

Zastygła mu w ramionach, słysząc tę

głęboką, zmysłową nutę w jego głosie. Z przestachem pomyślała, czego on mógłby dowiedzieć się o niej i czego ona mogłaby dowiedzieć się o nim, gdyby w tej zażyłości posunęli się jeszcze dalej.

- Zrobiło się późno. - Wyswobodziła się. - Mam jeszcze coś do zrobienia.

Zawahał się na moment, jak gdyby rozważał, czy uwierzyć w szczerą jej reakcję. Wyczuwał drżenie jej ciała.

W końcu otworzył ramiona i pozwolił jej wstać.

- Nie będę pani poganiał, Kate - powiedział, sięgając po papierosa; zapalił go tak, jakby odzyskał wzrok. - Nie musi się pani niczego obawiać... To przecież nie należy do pani obowiązków zawodowych.

- Nigdy bym tak nie pomyślała - zapewniła z tak silnym przekonaniem, na jakie mogła się zdobyć. - Wiem, jak bardzo musi pan czuć się samotny i jak brakuje panu kobiety...

- Miałem kobietę - zachnął się - kiedy miałem oczy. Celibat nie leżał w moim charakterze. Chyba zdaje sobie pani sprawę...

- Tak - przerwała mu. - Trudno by było sobie nie zdawać.

- Ach tak? - uniósł w górę brew. Czarny nastrój chyba go opuścił. - Na jakiej

podstawie?

Kate zauważyła zmianę jego nastroju; nagły zwrot ubódł ją.

- Mam trochę zaległej korespondencji. Życzę panu dobrej nocy. - Milczeniem zbyła jego pytania.

- Nieuchwytny, mały kotku - wyszeptał. - Któregoś dnia cię złapię.

Mam nadzieję, że nigdy to ci się nie uda, pomyślała.

W drodze powrotnej do domu prześladowało ją wspomnienie wypadku, w wyniku którego utracił wzrok, i pomyślała o kobiecie, która go opuściła...

Czy dlatego jest taki zgorzkniały? - zadała sobie w duchu pytanie.

Nie chciała sobie nawet wyobrazić, co by było, gdyby odkrył, kim jest jego sekretarka. Mając w pamięci wybuch złości, jakiego była po raz pierwszy świadkiem dzisiaj rano, Kate zadrżała z przerażenia na myśl, co takie odkrycie mogłoby oznaczać.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Garetowi brakowało towarzystwa. Kate nie potrzebowała wiele czasu, żeby to dostrzec. Każdego dnia widziała, jak jej nowy szef traci nadzieję i pogrąża się w samotności. Zastanawiała się, czy wciąż wspomina ową tajemniczą kobietę, która go porzuciła, ale nie mogła zaspokoić ciekawości. Raz już spróbowała zadać mu pytanie o życie prywatne i skończyło się to niefortunnie.

Obserwowała go w milczeniu. Nie widział jej, ale Kate niekiedy miała wrażenie, że wyczuwał na sobie jej wzrok. Mimo to nie mogła się powstrzymać, by tego nie robić. Jego masywna sylwetka przyciągała oczy jak magnes. Imponowało jej, z jaką pewnością się poruszał, polegając tylko na swojej pamięci i zmyśle dotyku.

Najbardziej doskwierały mu nocne bóle głowy. Nawiedzały go niemal co noc. Kate słyszała, jak do wczesnych godzin porannych chodził tam i z powrotem po pokoju. Wtedy jej poczucie winy stawało się nie do zniesienia. Wielokrotnie była bliska wyznania prawdy, kiedy wzywał ją, by podała mu proszki

przeciwbólowe. Szczęśliwie dla Kate zdarzało się to bardzo rzadko.

- Czy mówił pan doktorowi o tych bólach? - zapytała któregoś nocy, kiedy mu przyniosła tabletki uśmierzające ból.

- Po cholere? Co on na to poradzi? - warknął. - Wyrazi współczucie i przepisze silniejsze środki? Nie jest cudotwórcą, Kate, gdyby był, zwróciłby mi wzrok. Boże, gdybym mógł znowu widzieć...!

Udręka, z jaką to powiedział, przyprawiła ją o ból, jakiego nigdy do tej pory nie знаła. Nie zastanawiając się, co robi, usiadła na skraju łóżka i otoczyła go swoimi szczupłymi ramionami. Przytuliła go do siebie i zaczęła się razem z nim kołysać.

- Tak mi przykro, tak bardzo mi przykro - szeptała jak matka pragnąca ukoić cierpiące dziecko.

Odetchnął głęboko. Przywarł do niej na moment, gdy nagle dreszcz wstrząsnął jego silnym ciałem.

- Niech pani tego nie robi, Kate - powiedział cicho, odsuwając ją od siebie. - Mógłbym omyłkowo wziąć ten objaw zwykłego współczucia za zachętę. A wtedy co by pani zrobiła? Od dawna nie spotkałem się z żadną kobietą. Yama mocno śpi, nie przeszkodziłby

nam.

- Zaoferowałam tylko swoje współczucie, nie siebie - odpowiedziała ściszym głosem; krępowano ją to, że tak łatwo wykwitają na jej twarzy rumieńce.

- Wiem. Ale nie ma pani pojęcia, co dzieje się w głowie mężczyzny, kiedy czuje przy sobie chętne delikatne kobiece ciało... Proszę zapalić mi papierosa.

Uczyniła to drżącymi dłońmi, po czym włożyła mu zapalonego papierosa w usta otoczone jednodniowym zarostem.

- Czy któryś z pańskich przodków nie był przypadkiem piratem? - zadała pytanie nieoczekiwanie, nawet dla samej siebie.

Roześmiał się, przykładając ręce do skroni, jak gdyby śmiech potęgował ból głowy.

- Co to za pytanie?

- Nie wiem. Kiedy jest pan nieogolony, przypomina mi pan Henry'ego Morgana^[1].

- Nie wiedziałem, że jest pani taka stara, że go pamięta.

- Widziałam jego podobizny.

- Na statkach pirackich nie mieli aparatów fotograficznych.

- Przecież mówię o postaci filmowej...!

- Czyli chodzi pani o aktora... Przypominam

pani tego aktora, nie pirata. Czy tak?

Westchnęła z rezygnacją.

- Czuję się, jakbym rozmawiała ze ścianą! -
wybuchła.

- Niech pani się nie zniechęca, w końcu się
dogadamy. - Zaciągnął się głęboko
papierosem. - Boże, jak boli.

Położyła delikatnie dłoń na jego ramieniu.
Czuła grę mięśni. Piżama w kolorze
czerwonego wina podkreślała smagłość cery.

Przykrył jej drobną, chłodną dłoń swoją
dłonią.

- Niech pani ze mną jeszcze posiedzi, Kate -
poprosił. - Niech mi pani pomoże odpędzić te
złe duchy, zanim zadziałają tabletki
przeciwbólowe.

- Prześladowają pana złe duchy?

- A czy jest ktoś, kogo nie prześladowają? Na
przykład pani?

- O tak. Mnie też nawiedza jeden koszmar -
westchnęła.

- Straszny?

- Bardzo kogoś zraniłam... przez swoją
głupotę. I nie ma sposobu, żebym kiedykolwiek
mogła zrekompensować tej osobie
wyrządzoną krzywdę.

- Niech pani nie zasklepia się w przeszłości.

- Uścisnął jej dłoń. - Ale wiem, jak trudno żyć

bieżącym dniem.

- Mądre słowa. - Uśmiechnęła się.

- Łatwiej powiedzieć niż zrobić, prawda, Kate? - zapytał.

- Tak, proszę pana.

Położył jej dłoń na piersi.

- Niech mi pani zapali następnego papierosa.

Wzięła od niego niedopałek pierwszego papierosa, zgasiła go w popielniczce i zapaliła kolejnego. Robiła to jedną ręką, bo ani myślał ją puścić.

- Za dużo pan pali - powiedziała z wyrzutem, wkładając mu do ust papierosa.

- Niech mnie pani nie poucza.

- Czy ból ustępuje?

- Trochę. - Wziął głęboki oddech.

- Przykro mi, że wciąż pan cierpi. - Zaciśnęła palce na jego palcach.

Zaciągnął się papierosem i roześmiał krótko.

- Dzięki temu, że pani jest przykro, nie cierpię sam. Ma pani zimne dłonie, moja mała.

- Bo jest mi zimno - przyznała się.

- W środku lata? Chyba to niemożliwe.

- Ależ tak!

- Teraz ja mam wrażenie, że mówię do ściany. Kate, nie wygra pani ze mną. Dlaczego jest pani przy mnie taka nerwowa?

Dobre pytanie, pomyślała z rezygnacją.

- Nie wiem...

- Przepraszam, że tamtego wieczoru tak na panią nakrzyczałem - nawiązał do sytuacji sprzed kilku dni na pomoście nad jeziorem. Żal brzmiał szczerze w jego głębokim, spokojnym głosie.

- Widzi pani... - Powoli odetchnął. - Ta kobieta... Wydawało mi się, że to, co nas łączyło, było prawdziwe... Tymczasem odeszła, kiedy tylko dowiedziała się, że straciłem wzrok. Mówiłem, że ślepotą jest prawdopodobnie tylko tymczasowa, ale nie chciała ryzykować. Życie jest za krótkie, powiedziała, żeby miała poświęcać je kalece.

Wymówiwszy słowo „kaleka”, zacisnął mocno usta. Jego palce miażdżyły dłoń Kate. Skrzywiła się i jęknęła z bólu.

- O mój Boże! Przepraszam! - Rozluźnił uchwyt. - Nie chciałem, Kate. Sprawilem pani ból?

- Już w porządku... - powstrzymała łzy.

- Naprawdę? - Niewidzące oczy skierował w stronę, z której dochodził jej głos. Ciemne, szmaragdowozielone tęczęwki świeciły na jego smagłej twarzy jak oczy wielkiego lwa. - Boże, jakżebym chciał panią zobaczyć! Nie potrafię nawet rozpoznać, czy pani mnie nie okłamuje.

Kate zbladła.

- Naprawdę już w porządku - zapewniła.

Z ciężkim westchnieniem oparł się na poduszkach.

- Nie jestem z natury łagodny, Kate. To moja kolejna wada, do której będzie pani musiała przywyknąć.

Ponury nastrój wyraźnie zaczął go opuszczać. Na jego twarzy zagościł uśmiech.

- Myślę, że jest pani ładna. Mam rację? - zagadnął.

- Na pewno tak o sobie myślę - zażartowała.

Roześmiał się na głos przyjemnym śmiechem, który wypełnił ściany sypialni.

- Jest pani w sam raz dla mnie.

- Nie pozwolę, żeby pan się nad sobą uzał. To, jak mi się zdaje, jest wbrew pańskiej naturze. Nie należy pan do mężczyzn, którzy litowaliby się nad sobą... bez względu na okoliczności.

Uniósł do ust rękę Kate i złożył na niej długi, zmysłowy pocałunek w taki sposób, że ugięły się pod nią kolana.

- Tak pani sądzi? - zapytał.

Próbowała wyswobodzić swoją dłoń, ale przytrzymał ją mocno. Pokrywał pocałunkami jej palce, nadgarstek i przedramię.

- Panie Cambridge - szepnęła niepewnie.

Nigdy wcześniej pieszczoty żadnego mężczyzny nie wywierały na niej takiego wrażenia; nie sprawiały, że krew zaczynała szybciej krążyć w jej żyłach.

- Kate, zrób z tym porządek - poprosił, podając jej papierosa.

Zduśliła go w popielniczce, wykonała ruch, jakby chciała wstać. Uprzedził ją. Otoczył ją ramieniem w talii i przyciągnął ku sobie, tak aby na niego upadła.

- Nie! - krzyknęła nieprzytomnie.

- Nie wyrywaj się. Nie bój się mnie, Kate - szeptał jej do ucha. - Tylko tyle chcę w tej chwili. Pozwól się objąć.

- Nie, nie powinien pan... Proszę...

- Dlaczego nie? - Musnął ustami jej włosy na skroni. - Boże, jaki ja jestem samotny! To nie do wytrzymania... Pozbawi mnie pani przyjemności, jaką daje już samo trzymanie kobiety w ramionach? Ta cholerna noc byłaby łatwiejsza do przetrwania.

Kate wyczuwała łomot jego serca.

- Ale... to nie wszystko, czego pan chce - zaprotestowała słabo.

Wziął głęboki oddech. W jego ramionach czuła się jak w stalowym imadle.

- Tak, do cholery! To nie wszystko, czego chcę! Chcę ciebie - szeptał jej do ucha. -

Ciebie, Kate! Każdy delikatny centymetr twojego ciała. Teraz...!

- Nie!

- Dlaczego? - nalegał. - Zgódź się, pokażę ci, jak może być pięknie, Kate...

Odnalazł jej usta. Muskał je nieoczekiwanie lekko i subtelnie, dławiąc wszelką chęć oporu. Przytuliła się miękko do niego.

Całowali ją różni mężczyźni, lecz nigdy w tak namiętny, zmysłowy sposób. Nigdy nie poczuła takich zawrotów głowy, nigdy z każdą sekundą nie chciała więcej. Dotyk jego warg oszalał, uwodził, hipnotyzował. Kate naraz zapragnęła kolejnych wrażeń.

Poczuła, jak ją odwrócił, położył na plecach i zamajaczył nad nią w ciemności. Ich oddechy mieszały się w delikatnym, nieśpiesznym pocałunku. Oderwał od niej usta, objął otwartą dłoń jej twarz i kciukiem obrysował wargi.

- Nie może tak być. Tylko bierzesz, a nie dajesz nic w zamian! - odezwał się niskim głosem. - Do diabła, pocałuj mnie!

Wziął w posiadanie jej usta. Zaczęła odwzajemniać pieszczotę kusząco i uwodzicielsko...

Jęknęła cicho, zarzuciła mu ramiona na szyję i poddała się upajającej przyjemności. Wprawnie rozwiązał szlafrok, w którym do

niego przyszła. Poczuła jego dłonie na swoim ciele poprzez cienką tkaninę koszuli nocnej. Ich pieczyoty z każdą sekundą przyprawiały ją o silniejsze drżenie.

- Jakaś ty słodka - wyszeptał. - Dam ci noc, której nigdy nie zapomnisz!

Słowa te otrzeźwiły ją. Zdjęła z siebie jego dłonie.

- Nie, nie mogę - wyjąkała.

- Dlaczego?

Z trudem wypowiadała słowa przez obrzmiałe od pocałunków wargi.

- Przecież dobrze pan wie dlaczego.

Zastygł w bezruchu, przez dłuższy czas milczeli oboje. Ciszę wypełniał tylko jego przyspieszony, nierówny oddech.

- Więc to prawda? - zapytał wreszcie. - Nie byłaś nigdy z mężczyzną?

- Nie - potwierdziła zawstydzona. Z trudem powstrzymała płacz.

Uścisk jego ramion zelżał, opuścił go cały wcześniejszy zapach.

- Uspokój się - powiedział cicho. - Nie będziesz musiała ze mną walczyć, maleńka.

Oparła twarz na jego ramieniu, oczy wypełniły piekące, gorące łzy.

- Przepraszam - szepnęła łamiącym się głosem.

- Przepraszasz? Za co? - zapytał łagodnie. - Za to, że musiałaś mnie powstrzymać? Kate, jestem tylko mężczyzną. Twoja bliskość uderzyła mi do głowy. Tylko tyle. Nie czuj się z tego powodu winna. Nie zatrudniłem cię po to, by z tobą sypiać.

- Wiem... Ale sama pana zachęciłam... - zaczęła się usprawiedliwiać.

- Jesteś tylko człowiekiem. Każdy lubi być pieszczony i całowany, moja mała dziewczynko... - Pogłaskał ją palcem po policzku. - Też poczułaś się samotna. Nie bądź zbyt surowa ani dla mnie, ani dla siebie. - Ucałował delikatnie jej zamknięte powieki. - Lubię twój smak, moja mała Kate, ale nie jestem zimnym draniem, który rzuci się na ciebie, na nic nie zważając.

Kate wbrew woli uśmiechnęła się.

- Czasami jest pan bardzo miły.

- Czasami - zgodził się. - Pocałuj mnie jeszcze raz i wracaj do łóżka. Przynajmniej - dodał żartobliwie - udało ci się sprawić, że zapomniałem o bólu głowy.

Pocałowała go w szorstki policzek i chciała wstać, ale ją przytrzymał.

- Nie tak, lecz tak... - Objął jej wargi otwartymi ustami, zmusił, aby je rozchyliła, a językiem obwiódł ich kontur. Oderwał się od

niej z szelmowskim uśmiechem.

- Musisz się jeszcze dużo nauczyć, jeśli chodzi o sztukę kochania - zauważył bez pretensji.

Nie mógł jej widzieć, a mimo to czytał w niej jak w otwartej księdze. Na równi deprymowało to Kate i denerwowało.

- Jestem śpiąca - powiedziała.

- Tchórz z ciebie. - Wypuścił ją. - Dałbym wiele, żeby móc cię w tej chwili zobaczyć - dodał, zaciskając usta.

Skorzystała z okazji i szybko wstała.

- Mam coś panu jeszcze podać? - zapytała, ignorując jego poprzednie słowa.

- Nie, dziękuję. Mam wszystko, czego potrzebuję... na dzisiaj. Chyba że zechcesz położyć się obok mnie... na wypadek, gdyby ból wrócił...

- Nie, dziękuję - odparła szybko.

- Boisz się?

- To chyba oczywiste.

- Pochlebiasz mi, maleńka. Śpij dobrze - przyjął odmowę z uśmiechem.

- Pan też.

Kate zamknęła za sobą drzwi i oparła się o nie w oszołomieniu. Dzisiejszej nocy w ich relacjach zaszła nieodwracalna zmiana i nie wiedziała jeszcze, jak będzie wyglądał

następny dzień.

Cambridge nie wiedział, że stracił wzrok właśnie przez nią i Kate, teraz jeszcze bardziej niż do tej pory, nie chciała, żeby się o tym dowiedział.

Pochodził z innego świata, świata władzy i sukcesu, do którego nie miał wstępu zwykły śmiertelnik; a już na pewno nie córka zubożałego teksańskiego ranczera.

Kate wciąż pamiętała, że zanim stracił wzrok, nie posłał jej choćby jednego przyjaznego spojrzenia, a dwukrotnie ją zganił, jak choćby owego dnia, gdy ją zastał siedzącą na obalonym pniu drzewa na plaży nad jeziorem.

Po plecach Kate przeszedł zimny dreszcz. Ten sposób myślenia prowadzi donikąd, powiedziała sobie. Jesteś sekretarką. Musisz o tym stale pamiętać. Nie wolno ci ulegać emocjom ani myśleć, że możesz bezkarnie wyjść poza swoją rolę i spłacić dług, jaki wobec niego zaciągnęłaś.

Znowu wspomniała opowieść o kobiecie, która go opuściła z powodu utraty wzroku – kolejny powód do zemsty.

Zamknęła oczy. Zapewne zgotowałyby mi los gorszy od śmierci, pomyślała. Nie okaże mi ani krztyny litości... Oby nigdy się o niczym nie

dowiedział!

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kate bała się porannego spotkania z Cambridge'em, ale jak się okazało niepotrzebnie. Był rzeczowy, jak zazwyczaj, i w żaden sposób nie nawiązywał do tego, co wydarzyło się między nimi w mroku jego sypialni.

Dyktował może trochę ostrzejszym głosem niż zwykle, lecz ani słowem nie dawał po sobie poznać, że jego zainteresowanie osobą sekretarki wykracza poza sferę zawodową.

W miarę upływu dnia stawał się jednak coraz bardziej roztargniony. W połowie zdania zdawał się nagle zapominać, co chciał powiedzieć, i irytował się z tego powodu. Kate w końcu zdobyła się na odwagę i zapytała go, co jest powodem roztrzepania.

- Dlaczego pani sądzi, że o coś chodzi? - warknął zza swojego masywnego biurka. Zwrócił ku niej zwięzione, niewidzące oczy. Kate nie zapomniała, jak groźnie potrafiły patrzeć przedtem, zanim ogarnęła je ciemność.

- Nie wiem... Wydaje mi się, że jest pan trochę nieuważny - zaczęła dyplomatycznie.

Przezcesał dłońmi przyprószone siwizną włosy, odgarnął je ze skroni. Ciężko westchnął.

- Tak, jestem roztargniony, znudzony i zmęczony codziennością. - Odchylił się do tyłu w obrotowym fotelu, oparcie zaskrzypiało pod jego ciężarem. - Ma pani przy sobie swoje świadectwo urodzenia?

- Świadectwo urodzenia...? Tak, mam. Posłałam po nie, bo wspominał pan, że będę musiała wyrobić sobie paszport.

- Nie będzie pani potrzebowała paszportu tam, dokąd jedziemy, wystarczy świadectwo urodzenia. Dzisiaj po południu udajemy się na St. Martin. Wyruszamy po lunchu.

Kate zamurowało.

- St. Martin? - powtórzyła bezwiednie.

- To wyspa w archipelagu Małych Antyli - wyjaśnił. - Połowa należy do Francji, a druga połowa, Sint Maarten, jest posiadłością holenderską. Mam tam willę.

- Gdzie to jest?

- Na Karaibach - odpowiedział z pobłażliwym uśmiechem. - Nigdzie pani nie znajdzie bardziej niebieskiej wody i bielszego piasku na plaży. To będzie dla pani niezapomniany widok. Dla każdego, kto ma oczy - dodał z goryczą.

Wstał i wyszedł do sypialni. Gorycz przyciemniała jego oczy bardziej niż ślepotą. Kate zostawiła go i poszła się pakować. Przygotowując swoje rzeczy, zastanawiała się, czy karaibska wyspa ma we wspomnieniach Cambridge'a coś wspólnego z kobietą, która go porzuciła.

Kate nigdy nie lubiła latać, ale niewielki odrzutowy learstar z jego luksusowym wnętrzem w niczym nie przypominał rejsowych maszyn. Już sama podróż na jego pokładzie była przygodą. Kameralne rozmiary kabiny działały kojąco, otuchy dodawała gładkość, z jaką wzbijał się w powietrze, kierowany przez kompetentnego, wynajętego pilota.

Od wejścia na pokład Gareth nie odezwał się ani słowem. Z zamyśloną miną usiadł po prostu przy oknie i z zaciśniętymi ustami patrzył niewidzącym wzrokiem na zewnątrz.

Kate nie próbowała się odzywać. Miała w pamięci wybuch złego humoru, jaki kiedyś na swoje nieszczęście sprowokowała swoimi pytaniami. W milczeniu, ze ściśniętym sercem patrzyła na jego wielką, ciemną postać. Musiał czuć się samotny. Przerazająco samotny. Tak bardzo chciałaby go pocieszyć. Nie umiała

sobie odpowiedzieć na pytanie, skąd się u niej wzięła ta troska o niego. Nigdy dotychczas o nikogo się nie troszczyła, z wyjątkiem ojca. Nawet, co sobie w końcu uzmysłowiła, o Jessego Drewe'a. To było zupełnie coś nowego...

Oderwała oczy od Cambridge'a. Nie chciałyby, żeby się odwrócił i jakimś szóstym zmysłem, który mu zastępował utracony wzrok, wyczuł, że ona na niego patrzy.

Nie wolno mi okazywać mu żadnej troski, pomyślała. To zanadto niebezpieczne! Była na tyle pomocna i cierpliwa, na ile tylko mogła, jakby w ten sposób próbowała ulżyć mu w kalectwie. Wiedziała jednak, że okazując mu współczucie, przywiązując się do niego, naraża się na przykrości. Potrafił boleśnie ją zranić.

Podróż upłynęła Kate w stanie odrętwienia, z którego dopiero wyrwał ją Yama. Znajdowali się nad Karaibami. W dole leżała wyspa St. Martin. Z wysoka jej plaże przypominały wąskie, białe wstążeczki. Przestrzeń pomiędzy łagodnie zaokrąglonymi zielonymi szczytami wzgórz upstrzona była koralowymi dachami filigranowych domków.

- Pan Cambridge ma willę we francuskiej części - wyjaśnił Yama. - Dlatego że nie chciał

uczyć się holenderskiego. Jest na to zbyt leniwy. Francuski też kaleczy niemiłosiernie, ale dogadałby się, gdyby od tego zależało jego życie. Może... - dodał.

- Znalazł się poliglota - odezwał się ze swojego fotela Cambridge.

Tymczasem pilot dostał z wieży kontrolnej zezwolenie na lądowanie i samolot zaczął obniżać lot.

- Nieźle mówię po angielsku - zaprotestował Yama.

- Jak Tarzan - skwitował Cambridge.

- Obraża mnie pan. Zobacz pan, co mu podam dzisiaj na kolację - zagroził chłopak.

- Już żałuję, że nie nauczyłem się trzymać języka za zębami - mruknął Cambridge. - Kate, niech pani dopatrzy, żebym dostał to samo co pani... bo jak nie, to wyleci pani z pracy.

- Tak jest, szefie - odpowiedziała potulnie, konspiracyjnie mrugając do chłopaka, który pokraśniał z zadowolenia.

Willa była malowniczym, rozkosznym miejscem. Posadowiona na pokrytym zielenią wzgórzu, wznosiła się nad białą plażą i znajdującym się przy niej luksusowym hotelem. Wyróżniała się od sąsiednich

budynków wdzięcznym hiszpańskim stylem i białymi, krętymi murami.

Zaraz po przekroczeniu progu Kate zrzuciła buty i z rozkoszą zaczęła stąpać zmęczonymi po podróży stopami po chłodnej i gładkiej kamiennej posadzce.

- Co się dzieje? - rzucił Cambridge w jej stronę.

- Zdjęłam buty. Cudowne są te podłogi.

- Już na bosaka? Widać, że z pani wiejska dziewczyna. Na tyłach domu jest altana porośnięta bugenwillą, a w ogrodzie rosną bananowce i hibiskusy. Spodoba się tu pani.

- Nie mogę się doczekać, żeby pójść na plażę, chociaż marna ze mnie pływaczka. Pozwolą nam korzystać z hotelowej plaży? - zapytała.

- Jestem właścicielem hotelu, przypuszczam więc, że nie będą mieli obiekcji - odpowiedział niedbale.

- Nic pan nie wspominał... - zaczerwieniła się.

- Nie było powodu - burknął. - Kate, pieniądze nie mają dla mnie znaczenia. Zawsze je miałem, więc traktuję je jak oczywistość. Żaden problem.

- Rozumiem. Pan zaś powinien zrozumieć, że ja nigdy pieniędzy nie miałam. Nie przywykłam

do luksusu. Dla mnie nie jest on oczywistością.

Nie odpowiedział od razu; najpierw zapalił papierosa.

- Żałuje pani, że tu przyjechała? - zapytał wreszcie.

- W żadnym razie - zaprzeczyła pospiesznie.

- Jestem panu bardzo wdzięczna...

- Niech pani przestanie być taka czołobitna - krzyknął. - Nie oczekuję od pani wdzięczności ani teraz, ani nigdy!

Poczuła się dotknięta jego ostrym tonem. Przez ostatnie dni nabrała jednak przekonania, że to, co go gnębi, nie ma z nią nic wspólnego.

Nie było wątpliwości, że nosi w sobie emocje, z którymi nie potrafi sobie poradzić. Choć zachowywał się dumnie i arogancko, Kate widziała to w każdym grymasie jego twarzy, w każdym zwężeniu ciemnych, zielonych oczu.

- Pójdę się rozpakować - poinformowała.

- Dobrze, niech pani idzie, do diabła! - Odwrócił się do niej tyłem. Powoli, trzymając się oparcia fotela, przesunął się w stronę obitej niebieskim brokatem kanapy i opadł na nią.

Szkoda, pomyślała Kate, że nie zabrał Huntera. Duma nie pozwalała mu używać

laski.

- Niech Yama przyniesie popielniczkę - rzucił oschle.

- Dobrze.

Kate zostawiła go samego. Była roztrzęsiona z powodu kolejnego wybuchu złości Cambridge'a. Jeśli tak miał się zachowywać przez cały pobyt na wyspie, była gotowa rzucić pracę i pojechać do domu.

Kiedy jednak obejrzała ogród i cały teren wokół willi, z którego rozciągał się widok na lazurowe morze, przestała myśleć o wyjeździe. Poczła się jak w raju. Było tu wprost idyllicznie. Ogarnął ją spokój i nie mogła się nadziwić że do tej pory żyła pod taką presją. Tutaj nie czuła żadnej presji, nie słyszała żadnych zegarków, nie gonili ją żadne terminy. Cisza, piasek i morze.

Cambridge siedział już przy stole, kiedy Yama zaprosił ją na kolację.

- Gdzie się pani podziewała? - zapytał zirytowany. - Chowa się pani przede mną?

Wzruszyła ramionami, zajmując miejsce przy ręcznie zdobionym stole.

- Czasami myślę, że to wcale niezły pomysł - odpowiedziała cicho.

Wziął głęboki, gniewny oddech.

- Niech pani wykorzysta resztę dnia wedle

własnej woli. Od jutra bierzemy się ostro do roboty. Muszę skończyć tę cholerną książkę.

- Nie powinno to zająć dużo czasu - odezwała się ugodowo.

Pokiwał głową. Uniósł do ust kawałek ryby.

- Smażona ośmiornica? - zapytał, unosząc brwi.

- Filet z soli. - Kate wbrew sobie uśmiechnęła się.

- Niech Yama zaprowadzi panią na plażę po kolacji. Nie ma nic piękniejszego niż wschód księżycy nad Karaibami. Cholernie piękny widok.

- Panie Cambridge...

- Do diabła, nie może pani mówić do mnie po imieniu: Gareth? - rzucił na stół lnianą serwetkę. - Czy jestem za stary, żebyś zwracała się do mnie po imieniu, moja mała?

Kate wbiła wzrok w talerz.

- Nie zwracam się do pana po imieniu z szacunku. Jest pan moim szefem. Jakże mogłabym zwracać się do pana inaczej?

Westchnął głośno. Kate czuła, że z trudem tłumili irytację.

- Mój Boże, potrafi pani przypomnieć mi o wieku... Nigdy wcześniej nie czułem się tak staro...

Nie odpowiedziała. Bez apetytu bawiła się

jedzeniem na talerzu. Gareth wydawał się coraz bardziej rozdrażniony i nieustannie szukał zaczepki.

- Kate? - warknął znowu.

- Słucham pana?

Uniósł do ust filiżankę mocnej kawy. Zwróciła uwagę na grę mięśni pod dopasowaną do ciała koszulką.

- Oświadczyłem się jej w tej willi - odezwał się po chwili milczenia. - Patrzyliśmy na księżyc nad bezkresnym morzem. Wsunąłem jej pierścionek na palec. Nigdy nie zapomnę, jak na mnie patrzyła, jak szczęście rozświetliło jej twarz... Miałem wzrok, a ona mnie pragnęła....Nie powinienem tu wracać, wiem... jeszcze nie teraz, ale... pomyślałem, że szybciej uwolnię się od przeszłości... przepędzę swoje demony. Nie mogłem tego zrobić nad jeziorem. - Umilkł na chwilę i zastygł, jakby rozważał w myślach, czy mówić dalej: - Proszę cię o cierpliwość, Kate. Zdobędzie się pani na cierpliwość? Proszę o cierpliwość, dopóty dopóki się z tym nie uporam, zgoda?

- Przykro mi, że to się stało - powiedziała słabym głosem.

- Mnie też. - Odchylił się do tyłu w krześle. W przytłumionym świetle wyglądał

diabolicznie. - Była kobietą, o jakiej marzyłem. Piękna, utalentowana, wrażliwa... miała oczy jak lazur i włosy koloru platyny, długie, jedwabiste i gęste... Jakże ją kochałem! Za miesiąc mieliśmy stanąć na ślubnym kobiercu i wtedy zdarzył się ten wypadek. - Przetarł dłonią oczy. - Wcale nie jest lepiej, a nawet straciłem tę zdolność widzenia, jaką zachowałem. Pograżam się w ciemności, Kate. Jak mam przejść przez resztę życia, kiedy nic nie widzę?

Kate z trudem znosiła ból, jaki przez niego przemawiał. Wyrzuty sumienia dopadły ją niczym sępy i zaczęły bezlitośnie szarpać. Zamknęła oczy.

- Da pan sobie radę - odezwała się cicho po chwili. - Da pan sobie radę, ponieważ musi pan żyć. To nieszczęście pana nie złamię, wiem, że nie pozwoli pan na to. Jestem przekonana, że z każdym dniem będzie lepiej i jeszcze wiele pan osiągnie.

Spojrzał w stronę, z której dochodził jej głos.

- Niech pani ze mną zostanie.

- Zostanę - przełknęła z trudem. - Będę przy panu... tak długo, jak długo będzie mnie pan potrzebował - powiedziała miękko.

- Dzisiaj to do mnie wróciło, Kate - odezwał się złowieszczym tonem. - Przypomniałem

sobie.

Kate poczuła, jak narasta w niej strach.

- Co pan sobie przypomniał?

- Jak doszło do wypadku - dotknął palcami czoła. Miał przerażający wyraz twarzy. - Ta przekłeta dziewczyna! - kontynuował ze złością. - Nie wiedziałem, jak się nazywa ani skąd się wzięła. Wypływała motorówką na jezioro i szalała. Kiedyś zwróciłem jej uwagę, że przesadza, ale nic to nie pomogło. Tamtego dnia poszedłem popływać. Ostatni obraz, jaki utkwiał mi w pamięci... ostatnie, co widziałem, to była ona za kołem sterowym motorówki. Płynęła wprost na mnie. Nie zatrzymała się, wariatka! Nie zawróciła nawet, żeby zobaczyć, czy mnie nie zabiła.

Kate siedziała nieruchomo. Pobladła, a jej serce waliło jak młotem. Bała się owej chwili i oto nadeszła. Wiedział.

Wszystko wiedział!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Od dzisiaj to pierwsza pozycja na mojej liście priorytetów. Po ukończeniu książki i powrocie do Stanów... - oznajmił spokojnie - ...odnajdę tę dziewczynę, nawet jeśli miałbym poświęcić temu resztę życia. A kiedy już ją dopadnę... ukrzyżuję ją.

Nie podnosił głosu, przez co owa deklaracja brzmiała tym bardziej przerażająco.

- Od czego pan zacznie? - zapytała.

- Wynajmę prywatnego detektywa - odpowiedział. - Wiem, że mieszkała gdzieś nad jeziorem. Nie powinno być trudno ją odnaleźć. Każę Pattie zająć się tym już dzisiaj. Nie chciałbym, żeby zniknęła, a ślad po niej zagażał. Mała jasnowłosa morderczyni! Choćbym miał poświęcić temu resztę życia, wyrównam swoje krzywdy! Zapłaci za to, co mi zrobiła!

Kate zamknęła oczy. Więc to, pomyślała, między innymi gryzło go przez całą drogę z Georgii. Przypomniawszy sobie.

Odtąd życie pod jednym dachem z Cambridge'em będzie jak stąpanie po kruchym lodzie. Kate będzie się nieustannie

zastanawiała, kiedy załamie się pod jej stopami.

Skoro zapamiętał, że sprawczyni wypadku była blondynką i mieszkała gdzieś nad jeziorem, to równie dobrze może sobie przypomnieć tembr jej głosu, chociaż rozmawiał z nią bardzo krótko.

Kate zadrżała na myśl, że w każdej chwili grozi jej ujawnienie. Cambridge nie zechce słuchać żadnych usprawiedliwień. Nigdy nie uwierzy, że był to zwykły wypadek. Na pewno zapamiętał, jak lekceważąco się zachowywała, kiedy zwracał jej uwagę, że za szybko pływa motorówką, i kiedy wyganiał ją ze swojej posiadłości. Nabrał już przekonania, że wpłynęła na niego z rozmysłem. Każdy by tak pomyślał, zważywszy na okoliczności, skruszona przyznała w duchu.

Łzy żalu napłynęły jej do oczu. Zdążyła się już przyzwyczaić do jego zmiennych nastrojów, głębokiego, spokojnego głosu, kiedy nocami dyktował jej książkę, do ciężkich kroków na drewnianej podłodze, do zapachu papierosów, które tak namiętnie palił. Trudno jej będzie go opuścić. Do tej pory nie zdawała sobie z tego sprawy i uświadomiwszy to sobie, doznała szoku.

- Nic pani nie mówi, Kate - odezwał się

z wyrzutem. - Nie pochwała pani mojej mściwości i pewnie pani uważa, że jestem zgorzkniały, czy tak? Przecież do końca życia będę kaleką, tylko dlatego, że ta bezwzględna dziewczyna postanowiła dać mi nauczkę za to, że byłem dla niej niemiły.

- Mówi pan, jakby... jakby był pan przekonany, że umyślnie w pana wpłynęła.

- Oczywiście, że zrobiła to umyślnie! - podniósł głos. - Już raz przegnałem ją z jeziora, gdy stwierdziłem, że przekracza szybkość. Potem spotkałem ją na terenie swojej posiadłości i znowu przegnałem. Bezczelna gówniara jeszcze mi się stawiała. Miałem ochotę przetrzepać jej skórę... Ale pozwoliłem jej odejść. Nie minęły dwie godziny, jak wpłynęła we mnie łodzią i pozostawiła bez pomocy, kiedy z głęboką raną głowy walczyłem o każdy metr, próbując dopłynąć do pomostu.

- Może... może się przestraszyła... Spanikowała i uciekła - zasugerowała Kate ostrożnie.

- Mam nadzieję, że tak właśnie było. I ufam, że ciągle jeszcze nie może otrząsnąć się z przerażenia. Jeśli nie przestanę w to wierzyć... - urwał.

- Nienawiść nie pomoże panu, a zemsta nie

przywróci wzroku - powiedziała łagodnym głosem.

- Skąd pani wie?

- Bo sama boleśnie się o tym przekonałam - wyjaśniła.

- Chodzi o tego synalka rzeźników, Kate? - spojrzał przed siebie ze ściągniętymi brwiami.

- Porządnie panią zranił, co?

- Tak - westchnęła. - W tej chwili jednak nie ma to większego znaczenia. Myślałam, że go kocham... A teraz wcale nie jestem pewna, czy w ogóle wiem, co to jest miłość, ani czy chcę się tego dowiedzieć.

- Powiem pani, co to jest, moja mała Kate - odrzekł miękko. - Miłość to najśłodsze otumanienie po tej stronie piekła. Kiedy panią wreszcie dopadnie, nie będzie pani musiała pytać, co to takiego. Po prostu będzie wiadomo.

Mówił z własnego doświadczenia? - zastanowiła się od razu. Czy miał na myśli ową tajemniczą kobietę, która go odrzuciła? Może w zły humor wprowadziło go nie wspomnienie wypadku, ale świadomość utraconej miłości?

- Niech pani pospaceruje z Yamą - powiedział, dopiwszy kawę. - Absorbuję panią bez przerwy od chwili przyjazdu. Należy się pani odpoczynek od moich humorów. Yama

wybiera się do hotelu po odbiór pewnych rzeczy. Proszę przy okazji wybrać się na plażę. Zobaczy pani, jak żyje się turystom.

Kate zdołała opanować nieco swoje obawy. Miała nadzieję, że prywatnemu detektywowi mimo wszystko się nie powiedzie. W końcu Maud najprawdopodobniej wciąż przebywa w Paryżu, a motorówka jest zamknięta bezpiecznie w hangarze.

Uśmiechnęła się.

- To już coś - mruknęła, wstając. - Przyznał się pan, że potrafi być niemożliwy.

- Jestem świadomy swoich wad. - Przelotny uśmiech zagościł na jego zaciśniętych wargach. - Ale pani już się mnie nie boi, prawda?

- Znacznie mniej niż na początku, ale jeszcze troszkę się boję - przyznała się.

- Cieszę się.

Kate zastanowił zagadkowy błysk w jego zielonych oczach.

- Nie rozumiem - powiedziała.

- Proszę mi któregoś dnia przypomnieć, to pani wyjaśnię - odpowiedział. - Yama! - zawołał w stronę kuchni. - Gotowy do wyjścia?

- Tak, szefie. - Yama wszedł do pokoju. - Zajmę się panną Kate, szef się nie martwi.

- Opiekuj się nią dobrze. Gdzie ja znajdę

kogoś, kto wytrzyma ze mną tak długo jak ona.

- Pattie wytrzymuje - przypomniał Yama.

- Pattie ma nerwy ze stali i umysł jak brzytwa. A poza tym ma ze mną do czynienia na odległość, dzięki czemu, jak twierdzi, jesteśmy w stanie jakoś się dogadywać.

- Chciałabym ją kiedyś poznać - zaśmiała się Kate. - Wygląda mi na pokrewną duszę.

- Niech sobie pani nie pozwala, bo będzie pani musiała przepisywać tę książkę codziennie do drugiej nad ranem.

- Sadysta!

- Idź już, moja mała. Muszę trochę odpocząć - odprawił ją ze śmiechem.

- Jasne - zażartowała. - W pańskim zaawansowanym wieku należy sporo odpoczywać.

- Kate... - zmrużył ostrzegawczo oczy.

- Podać panu tabletki na wzmocnienie, zanim wyjdę? - spojrzała porozumiewawczo na Yamę.

- Do cholery...! - warknął.

- Otulimy pana szalem, żeby się pan nam nie przeziębził; nocne powietrze bywa chłodne. - Kate przeciągała strunę.

- Wynocha! - wykrzyknął.

- Tak, proszę pana - rzekła posłusznie z udawaną nieśmiałością.

Idąc do zaparkowanego na podjeździe samochodu, oboje z Yamą zaśmiewali się do łez.

Skąpana w blasku księżyca plaża wyglądała dokładnie tak, jak opisywał Cambridge. Kate stała na srebrzystym piasku i patrzyła w zachwycie, jak księżycowa poświata igra na ciemnej powierzchni morza upstrzonej bliżej brzegu białymi barankami załamujących się fal. Nigdy w życiu nie widziała niczego piękniejszego.

Głęboko wsunęła ręce do kieszeni niebieskiej dżinsowej sukienki, oparła plecy o pień pochylej palmy, jednej z tych, które rosły rzędem wzdłuż plaży. Poczowała się nagle przerażająco samotna... Nawet obecność turystów na leżakach nieopodal nie łagodziła poczucia straszliwego osamotnienia, które ją nagle nawiedziło w tym zjawiskowo pięknym zakątku świata.

Przypomniała sobie noc w domu nad jeziorem; ciepłe ciało, do którego się tuliła, i poczucie bezpieczeństwa.

Zadrzała.

Dlaczego jej myśli biegną ku Cambridge'owi w chwili, gdy doskwiera jej samotność? – zapytała się w duchu. Powinnam wybić go

sobie z głowy! Zwłaszcza teraz, kiedy wróciła mu pamięć. W każdej chwili może odzyskać wzrok albo po głosie rozpoznać w niej „morderczynię”, która odpowiada za jego ułomność...

- Taka zmartwiona mina nie uchodzi w księżycową noc na tropikalnej plaży, leśna nimfo - usłyszała przyjemny, niski głos tuż za plecami.

Odwróciła się. Za nią stał wysoki, młody mężczyzna w dżinsowych szortach. Nie widziała jego skrytej w cieniu twarzy, tylko białe zęby.

- Jestem Bart Lindsey - przedstawił się.

- Kate - odpowiedziała i uściśniła wysuniętą ku sobie szczupłą dłoń.

- Kate i co dalej?

- Po prostu Kate - odparła stanowczo.

- Tajemnicza kobieta! Nie jest pani przypadkiem rosyjskim szpiegiem? - zapytał konspiracyjnym szeptem.

- Raczej nie - stwierdziła, od razu poczuwszy do niego sympatię. - Chociaż kto wie, może cierpię na amnezję. A co pan tu robi?

- Sprzedaję muszle na brzegu morza^[2] - oznajmił najpoważniej w świecie.

- Z siostrą imieniem Sue, która też się tym

zajmuje?

- Zgadła pani.

- Czy nie zgubił pan białego kaftana z długimi rękawami, które można obwiązać wokół tułowia?

- Mam nawet dwa kaftany: jeden na co dzień i drugi na uroczyste okazje - potwierdził. - Pójdzie pani ze mną na drinka? Z tej okazji włożę nawet coś przyzwoitego, chociaż muszę przyznać, że najlepiej się czuję w tym, co na sobie mam w tej chwili.

- Mimo wszystko, dziękuję. Niestety, mam wymagającego szefa, daje mi wolne tylko na kilka minut. Muszę zaraz wracać.

- A jak ten tyran zarabia na życie?

- Ma własny hotel, oprócz wielu innych rzeczy.

- Och - westchnął - więc z planu uwiedzenia pani w świetle księżycy nici. Niech i tak będzie. A co pani powie na spotkanie w dzień? Nawet pani szef nie dopatrzy się w tym niestosowności.

Jemu i tak wszystko jedno, miała na końcu języka Kate i stwierdziła z uczuciem zawodu, że jej z tego powodu przykro.

- Może - zgodziła się.

- Jutro?

- Jutro mam po uszy roboty.

- Dam pani mój numer telefonu. Zadzwoń pani do mnie, gdy dostanie pani wolne. Będę tu przez trzy tygodnie.

- Zastanowię się...

- Raz kozie śmierć. Proszę powiedzieć: „Tak, Bart, zadzwonię”.

- Tak, Bart, zadzwonię - powtórzyła, mimowolnie uśmiechając się.

- To rozumiem. - Ruszyli razem w stronę hotelu. - W recepcji dostaniemy jakąś karteczkę, na której zapiszę mój numer telefonu. Niestety, nie mam w tej chwili przy sobie notesu... a przeczuwałem, że mogę spotkać piękną nieznaną.

- Chodzi pan na co dzień z notesem? - zainteresowała się.

Na dobrze oświetlonym terenie hotelu Kate zauważyła jego wyraziste rysy i wesołe zielone oczy, jakże inne od ciemnozielonych oczu Gareta Cambridge'a. Różniły się jak dzień od nocy.

- Jestem reporterem - odpowiedział, z uśmiechem reagując na jej zdziwienie. - Bez paniki, nie szukam sensacji. Moja działka to podróże. Ta wyspa to fascynujące miejsce, częściowo francuska, częściowo holenderska, istny raj na ziemi. Po jednej stronie widzi pani Ocean Atlantycki, a po drugiej Morze

Karaibskie.

- Długo już pan tu siedzi?

- Przyjechałem dzisiaj. A pani?

- Tak samo - śmiejąc się, odrzuciła na bok jasne włosy.

- I już mamy coś wspólnego - zażartował. - Na pewno nie skusi się pani na drinka?

- Chciałabym, ale widzę kucharza mojego szefa. - W wejściu do hotelu stał Yama i rozglądał się. - Jeśli mi się uda, przyjdę jutro. Nie będę dzwoniła. Co pan na to?

- Niech tak będzie - chętnie przystał na propozycję.

- Jeśli panu rzeczywiście zależy...

- Rety, jasne, że mi zależy. - Obrzucił ją pełnym uznania spojrzeniem. - Będę siedział w pokoju i nie ruszę się, dopóki pani nie przyjdzie... Choćbym miał umrzeć z głodu i pragnienia.

- Że też musiałam natrafić akurat na pana... Dlaczego? - potrząsnęła głową.

- Jest pani wyjątkową szczęściarą. Dobranoc.

- Dobranoc - rzuciła przez ramię i pobiegła dołączyć do Yamy.

- Niech się pani nie przyznaje szefowi, że spotyka obcego mężczyznę - doradził jej swoją

nieporadną angielszczyznę Yama w drodze powrotnej do willi na wzgórzu. – Nie lubię jego złych humorów. Nie chcę, żeby pani oberwała więcej niż do tej pory.

– Miły jesteś, Yama – powiedziała szczerze Kate. – Ostatnio drażnię go byle czym. To z powodu tego wypadku, naturalnie. Nie potrafi się do niego przyzwyczaić. Mam nadzieję... – przygryzła wargi – że kiedyś odzyska wzrok.

– Prędzej wieloryb będzie latał – powiedział ze smutkiem Yama. – Kto ten mężczyzna na plaży?

– Reporter.

– O nie! – wybuchnął Yama. – SzeF nas oboje zabije!

– On nie poluje na sensacje – odpowiedziała ze spokojem. – Opisuje mekki turystyczne, takie jak ta wyspa. Zapewnił mnie o tym. – Dopiero teraz zastanowiło ją, dlaczego tak bardzo starał się ją o tym przekonać. – Zresztą – dodała – on nie wie ani kim jestem, ani dla kogo pracuję.

– Do rana będzie wiedział, mogę się założyć – stwierdził Yama. – Będzie pytał, aż się dowie. A jeśli się dowie, że chodzi o pana Cambridge'a, oboje wylecimy z roboty. SzeF nienawidzi prasy, a tym bardziej teraz...

- On nic nie napisze o panu Cambridge'u - zapewniła Kate. - Dopilnuję tego. Polubiłam go, Yama. Potrzebuję towarzystwa.

- Panna Kate miła osoba. Szef nie jest dla pani słodki, ale on będzie cierpiał, gdy pani wyjedzie. Wiele myśli o pani.

- Dobrze to ukrywa. - Kate zaczerwieniła się po cebulki włosów.

- On wiele ukrywa. To samotny człowiek, panno Kate. Narzeczona zraniła go. Nie pierwszy raz. Rok temu nakrył ją z innym. Wyrzucił ją, ale potem przyjął z powrotem, chociaż każdy mu odradzał. Nie jest warta jego małego palca u nogi, ale trudno wytłumaczyć zakochanemu, że jego kobieta nic niewarta. Może teraz zrozumie, jaka ona naprawdę jest.

- Jest piękna?

- Tylko na zewnątrz. W środku jest brzydka. Zimna i wyrachowana. Ale najbardziej lubi pieniądze szefa. A on daje jej mnóstwo. Jedyna kobieta, jaką szef dopuszcza do siebie tak blisko. Lepiej, żeby trzymał się od niej z daleka i był taki jak dawniej - twardy jak kamień...

Kate mogła tylko się zgodzić. Pamiętała, jaki był Cambridge, zanim zaczęła u niego pracować. Zimny jak bryła lodu.

Mimo upału poczuła, jak przenika ją chłód.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- I co pani myśli, Kate? - zapytał Cambridge po wyjściu Yamy, który zostawił na biurku przywiezioną z hotelu kopertę.

- Pyta pan o plażę? - domyśliła się. - Jest piękna.

- Cieszę się, że mogła ją pani zobaczyć. - Odwrócił się, żeby zapalić papierosa.

- Szkoda, że jest pan taki zgorzkniały - zauważyła nieśmiało.

- Doprawdy? - W jego głosie rozbrzmiało ostrzeżenie. Wypuścił chmurę dymu. - Mało mnie obchodzą tego rodzaju uwagi, Kate.

- Wiem, proszę pana. - Zamknęła oczy. - Nie ośmieliłabym się pomyśleć, że mogłoby być inaczej.

- Denerwuje mnie pani! - Odwrócił się w jej stronę. - Mam dość tych fochów, panno Obrażalska!

Zagryzła wargi.

- Chciałabym położyć się...

- Nie wątpię! - Wypuścił kolejną chmurę dymu. - Ale nam, „ludziom w zaawansowanym wieku”, należy się wyjątkowe traktowanie, nie wie pani?

Kate rozszerzyła oczy ze zdziwienia. Niemożliwe, żeby tak go rozeźliły te żarty, na które sobie pozwoliła, gdy wychodzili z Yamą do hotelu...

Ale mogła się mylić.

- Panie Cambridge, ja tylko żartowałam - powiedziała cicho.

- Więc proszę zapamiętać na przyszłość, że nie lubię tego rodzaju żartów! - burknął. Podszedł do otwartych tarasowych drzwi. Wieczorna bryza uniosła mu włosy. - Jestem w pełni świadomy swojego wieku.

- Przepraszam. - Kate poczuła się jak zbity pies.

- Czyżby? - zapytał ostro. - Rozpoznaję już ten płaczliwy ton. Zaraz się pani rozszlocha, tak? Dzieci, jak dostaną burę, też płaczą.

Łzy cisnęły się jej do oczu, ale nie chciała dać mu tej satysfakcji.

- Jeśli pan skończył - odezwała się z godnością - pójdę do łóżka.

- Tak, skończyłem - odparł zimno. - Gdybym kazał pani zejść mi z oczu, byłby to też niezły dowcip, prawda?

- Proszę, niech pan przestanie...!

- Proszę wyjść! - rzucił z taką niechęcią, że Kate poczuła gęsią skórkę na ramionach. Dałaby wiele, żeby móc cofnąć swoje

niestosowne żarty.

- Dobranoc.

Nie odpowiedział.

Przez całą noc Kate z obawą wyczekiwała poranka. Nadszedł nieuchronnie i o wiele za prędko, jak dla niej. Siadała do śniadania wyjątkowo spięta. Humor Cambridge'a nie poprawił się. A może nawet, stwierdziła z niepokojem, pogorszył się, o ile w ogóle było to jeszcze możliwe.

W rozpięciu białej sportowej koszuli widziała opaloną pierś i czarne włoski. Naraz Kate poczuła nieodpartą chęć, aby wsunąć dłoń i masować jego gorącą skórę. Jej wzrok powędrował ku wyrazistym ustom i chcąc nie chcąc, przypomniała sobie, co czuła, gdy całował ją tamtej nocy w swoim pokoju...

Odetchnęła głęboko i potrząsnęła głową. Co się ze mną dzieje? - pomyślała.

- Wciąż nadąsana? - zapytał, pomiędzy łykami kawy.

- Ja się nie dąsam.

- Wszystkie kobiety się dąsają. - Odstawił filiżankę.

Jedzenie straciło dla Kate smak.

- O której zechce pan zacząć pracę? - zapytała spokojnie.

- Nie zacznę. Nie uśmiecha mi się perspektywa spędzenia całego dnia w jednym pokoju z panią - odpowiedział zimno. - Niech pani idzie posiedzieć na plaży i nie wraca dopóty, dopóki nie przestanie się pani dąsać.

- Ja się nie dąsam! - powtórzyła z naciskiem, wstała i rzuciła serwetkę na stół. - Do diabła z panem, panie Cambridge!

Wybiegła z pokoju, potem z domu i ruszyła wybrukowaną drogą do hotelu. Zanim doszła do plaży, pożałowała, że nie wzięła kapelusza przeciwsłonecznego. Tak było gorąco, że w samych szortach i topie miała wrażenie, że się ugotuje.

Nie zastanawiając się za bardzo, co robi, weszła do hotelu, w którym panował przyjemny chłód, i zapytała recepcjonistę, czy pan Lindsey jest w swoim pokoju. Był, więc poprosiła o przekazanie mu wiadomości, że w lobby czeka na niego znajoma Kate.

Usiadła na aksamitnej okrągłej sofie i czekała.

Nie potrafiła zrozumieć zachowania Gareta. Przeleciała jej przez głowę szalona myśl, że być może ją rozpoznał, ale rozsądek szybko kazał jej odrzucić tę ewentualność. Wciąż jednak nie wiedziała, co się z nim dzieje i dlaczego ma do niej nieustannie pretensje.

Nie potrafiła sobie bowiem przypomnieć niczego, czym mogłaby go do siebie zrazić, może poza niefortunnymi żartami z jego wieku.

Ale i tego nie umiała do końca zrozumieć, jako że Cambridge wciąż był młodym, atrakcyjnym mężczyzną. Uważała, że nie powinien czuć się dotknięty tego typu żartami.

Było jej tak przykro, że z trudem powstrzymywała łzy. Ostrzegał ją na początku, zdawałoby się wieki temu, że ma napady złego humoru, i teraz prawie żałowała, że od razu nie wróciła do Teksasu. Ale w Teksasie nie byłoby Gareta Cambridge'a...

Spojrzała w stronę wejściowych drzwi, przez które widać było plażę. Przypomniała sobie, jak opowiadał o oświadczeniach. Stał w oknie wychodzącym na morze, ale Kate nie potrafiła przywołać w wyobraźni jego twarzy i odbijającej się w zielonych oczach miłości. A nade wszystko nie potrafiła sobie wyobrazić kobiety, która nim wzgardziła, tylko dlatego że stracił wzrok. Był bardzo męski i chyba nic nie mogło tego zmienić. Garet nie przeboleał straty owej kobiety i Kate bała się nawet pomyśleć, dlaczego ten fakt jest taki dla niej przykry.

- Kogo ja widzę? Dzień dobry - usłyszała znajomy głos.

Odwróciła się z uśmiechem do Barta Lindseya gustownie ubranego w beżowe spodnie i wzorzystą koszulę, która podkreślała jego jasne włosy.

- Miałem nadzieję, że się pani wyrwie.

- Musiałam wywalczyć sobie wolne i ufam, że pan to odpowiednio doceni - odpowiedziała lekkim tonem.

Podał jej rękę i pomógł wstać. Jego wzrok błędził po jej długich nogach.

- Doceniam, proszę mi wierzyć. Jadła pani śniadanie?

Zadrżała na wspomnienie sceny przy stole śniadaniowym.

- Piłam tylko kawę - powiedziała zgodnie z prawdą.

- Chodźmy więc, nakarmię panią. *La cuisine ici est magnifique.*

- *Je ne parle pas français, monsieur* - odparła z powagą.

- *Moi non plus* - odrzekł i sypnął płynną francuszczyzną, wprowadzając Kate w zdumienie.

- Ja nie żartowałam - roześmiała się. - Naprawdę nie mówię po francusku i tylko to potrafię powiedzieć.

- A ja mówię tak, że powinni mnie za taką francuszczyznę skazać na ciężkie więzienie.

Podejrzewam, że nie przyniosła pani kostiumu kąpielowego?

- Niestety - pokręciła głową. Wychodziłam z willi raczej... w pośpiechu - przyznała się. - Nie miałam czasu się przebrać.

- Szef w złym humorze? - zaczął ją sondować. - O panu Cambridge'u krążą tu legendy. Sądząc po tym, jak się o nim wyraża kierownik hotelu, to święty człowiek. Nadzwyczajny, wielkoduszny aż do przesady, chociaż choleryk, bogaty jak Krezus i... pies na kobiety. Czy to odpowiada rzeczywistości?

- Prawie.

Usadowił ją przy niewielkim stoliku przy oknie, a sam usiadł naprzeciwko. O tej porze jadalnia była prawie opustoszała. Na kelnerkę nie czekali długo.

- Co pani powie na śniadanie kontynentalne z dodatkową porcją owoców? - zapytał Bart, a kiedy Kate pokiwała głową, że się zgadza, zamówił jeszcze dwie filiżanki kawy.

- Skąd pan wie, że chciałam się napić kawy?

- Uśmiechnęła się znad kwiatów bugenwilli w porcelanowym wazoniku.

- Wygląda pani na wielką amatorkę kofeiny. Swój zawsze pozna swego - dodał przewrotnie. Sięgnął do kieszeni po papierosy, poczęstował ją, ale odmówiła.

- Szkoda - stwierdził, zapalając. - Kofeina i nikotyna idą w parze jak lód i herbata.

- Nikotyna idzie w parze z rakiem płuc - zauważyła.

- *Touché*. Trafiony! Ale na coś trzeba w końcu umrzeć - odparował.

- Wiem, wiem... Mój ojciec powtarza to samo. Niech pan przestanie.

- Jak długo pani pracuje dla pana Cambridge'a? - zapytał mimochodem.

Spojrzała nań podejrzliwie.

- Na pewno jest pan dziennikarzem piszącym o podróżach?

Roześmiał się wyrozumiale.

- Przepraszam. Siła przyzwyczajenia. Zadawanie pytań należy do mojej profesji.

- A ignorowanie ich - odparła - do mojej. Zwłaszcza, jeśli dotyczą pana Cambridge'a.

- Boi się go pani? - Przyjrzał się jej uważnie.

- Miewa humory - powiedziała.

- Co za strata - westchnął. - Marnuje się pani, spisując wspomnienia starego faceta...

- Starego? - zdziwiła się. - Wspomnienia?

Zaczął bawić się obrusem.

- Hm... Jacques, to znaczy kierownik hotelu, powiedział, że facet jest multimilionerem. Nie spodziewałbym się, że jest nieopierzonym młodzieńcem. A pani najlepiej wie, jak trudno

napotkać w gazetach jego zdjęcie. Rozbija reporterom aparaty fotograficzne, jeśli się do niego zanadto zbliżą.

- Nie powiedziała by pan o nim, że jest stary, gdyby musiał pan za nim nadążać. Wyobrażam sobie, jaki był aktywny... - ugryzła się w język w samą porę. Pytania, jakie zadawał, wydały się jej nagle podejrzane.

- Był? - złapał ją za słowo.

- Był - potwierdziła z kamiennym spokojem - bo teraz ma czterdzieści lat.

- A pani ile? Dwadzieścia? - prowokował.

- Prawie dwadzieścia trzy.

- Mógłby być pani ojcem. - Roześmiał się.

To nigdy nie przyszło jej do głowy. Był za bardzo męski, by mogła traktować go jak ojca czy dobrego wujka. Do takiego wizerunku pasował równie dobrze jak do postaci żebraka z kubkiem na drobne nagabującego ludzi na ulicy.

- Powiedziałem coś złego? - zapytał.

- Próbowałam wyobrazić sobie pana Cambridge'a jako mojego ojca. Gdyby nim był, uciekłabym z domu.

- Naprawdę? Nie wierzę. Ma pani szczególny wyraz twarzy, kiedy pani o nim mówi... czy jego wspomnienia są interesujące?

Oparła się na stole i wbiła weń spojrzenie

jasnobrązowych oczu.

- Jeśli pan nie przestanie, wyjdę. Prywatne życie pana Cambridge'a należy do niego. Nic panu do tego.

Uśmiechnął się łobuzersko.

- Jestem ciekawy z natury. Ale jeśli pani to przeszkadza, będę wzorem dyskrecji i przestanę zadawać kłopotliwe pytania. Okay?

Przez resztę dnia Kate bardzo uważała na każde wypowiedane słowo. Nie miała do niego zaufania, ale mimo wszystko dobrze się bawiła. Bart już przed laty odkrył w sobie żyłkę podróżniczą, a dla Kate zwykły spacer po plaży był czymś nowym i podniecającym. Sypał opowieściami o delfinach, rekinach i piratach. Pokazywał jej na horyzoncie pozostałe wyspy z grupy Wysp Nawietrznych; historię całego archipelagu miał w małym palcu, jakby się tu urodził.

- Jak to się stało, że został pan dziennikarzem? - zapytała, kiedy późnym popołudniem wracali do hotelu.

- Chyba miał na to wpływ księżyc w pełni. Odkryłem w sobie trochę talentu i postanowiłem go wykorzystać w możliwie najszerszym zakresie. To wszystko. A pani dlaczego została sekretarką?

- Bo szybko piszę na komputerze i jestem

zorganizowana.

- To prawdziwie wymijająca odpowiedź. Ale skąd się pani wzięła na St. Martin, to trochę daleko od Teksasu?

Kate pomyślała, że to dopiero byłaby interesująca historia, zwłaszcza gdyby opowiedziała mu o swojej poprzedniej chlebodawczyni i wypadku, w którego wyniku Gareth Cambridge utracił wzrok. Nikt nie wiedział o jego ułomności. Jakaż byłaby to gratka dla młodego i ambitnego reportera, pomyślała i postanowiła, że nigdy już nie spotka się z Bartem.

To zbyt ryzykowne, uznała. Mogłaby niechętnie wydać Gareta i przysporzyć mu jeszcze więcej cierpienia niż do tej pory.

- Robi się późno - powiedziała. - Nie chcę, ale muszę iść...

Znajdowali się przed wejściem do hotelu. Kate spojrzała na wzgórze, na które musiała się wspiąć, żeby wrócić do willi.

- Rozumiem. Bestia czeka na szczycie wzgórza. Spotkamy się jutro? O tej samej porze, w tym samym miejscu?

- Może. Do widzenia - odparła zdawkowo.

Mentalnie Kate była już w posiadłości, przy humorzastym pracodawcy.

Ciemne chmury przesłaniały słońce, gdy wchodziła do willi. Zajrzała ostrożnie do gabinetu.

- To pani, Kate? - zapytał Cambridge z fotela przy oknie.

- Tak, proszę pana. - Naraz poczuła niepokój, lecz jej głos nie zdradzał zdenerwowania.

- Myślałem, że nie wróci pani na noc.

Splotła nerwowo dłonie. Jego smagła twarz była nieporuszona, jak zwykle, lecz w skierowanych na wprost zielonych oczach dostrzegła gniew. W powietrzu wzbijał się dymek z papierosa, którego trzymał w wielkiej dłoni.

- Powiedział pan, że mogę spędzić cały dzień, robiąc to, na co mam ochotę - przypomniała mu dyplomatycznie.

- Ale nie wiedziałem, z kim będzie pani ten dzień spędzała, nieprawdaż, Kate? - zapytał ostrym tonem, tak ostrym, jakiego jeszcze u niego nie słyszała.

Krew odpłynęła jej z twarzy; nie uważała, że zrobiła coś złego; wręcz przeciwnie, nie dała mu żadnego powodu do zdenerwowania, ale i tak nawiedziło ją poczucie winy.

- Skąd pan wie? - zapytała.

- Ludzie chętnie dzielą się ze mną... różnymi

plotkami - syknął przez zaciśnięte usta, mrużąc przy tym niewidzące oczy. - Zwłaszcza mój personel. Niech pani o tym pamięta na przyszłość. Nie zrobi pani kroku na tej wyspie, o którym bym się nie dowiedział.

Kate uniosła brodę.

- Nie zrobiłam nic, czego powinnam się wstydzić.

- O tym także wiem. - Zaciągnął się papierosem. - Jak on wygląda? - zapytał podejrzenie spokojnym głosem.

- Jest... wysoki i jasnowłosy.

- I młody? - zapytał ostro.

- I młody - potwierdziła z rozmysłem.

- Ależ jest pani bezczelna!

- Pan mnie do tego zmusza! Nie jestem pana własnością, panie Cambridge!

Wzięła głęboki oddech i z trudem odwróciła od niego wzrok. Lubiła patrzeć na jego szerokie ramiona, umięśnioną pierś i piękne, męskie dłonie.

- Jest pani pewna? Proszę spróbować opuścić samej wyspę.

- Dlaczego miałabym to zrobić? - zapytała, mając nadzieję, że jej głos nie zdradza niepokoju, chociaż krew w niej skrzepła.

- Pani nowy przyjaciel mógłby poprosić panią, żeby pani z nim wyjechała -

odpowiedział chłodno.

- Nie jest moim przyjacielem. -
Zaczerwieniła się. - Na litość boską, dopiero
co go poznałam...!

- Czas nie ma nic do rzeczy, gdy w grę
wchodzą uczucia, Kate - odburknął.
Wyczuwała jego napięcie, chociaż nie
rozumiała, skąd się wzięło. - Minuta z jednym
człowiekiem jest jak dziesięć lat z innym. A on
na dodatek jest dziennikarzem, prawda?
Szykuje mu się nie lada temat!

- Jeśli sądzi pan, że opowiadałabym komuś
o pańskim prywatnym życiu, zwłaszcza
dziennikarzowi...

- Doprawdy? - przerwał jej. - Mógłby skłonić
panią do zwierzeń paroma pocałunkami albo,
po prostu, gotówką - powiedział głosem
przepełnionym pogardą. - Wspominała pani, że
nigdy nie miała pieniędzy. A tutaj, proszę,
pojawia się znakomita okazja, aby je zdobyć.

Kate zamarła. Poczowała się jak niszczeni
pączek kwiatu ścięty niespodziewanym
przymrozkiem.

- Naprawdę myśli pan, że mogłabym to
zrobić? Że pieniądze znaczą dla mnie więcej
niż honor i uczciwość? Czy wszyscy bogacze
sądzą, że ludzie kierują się wyłącznie żądzą
zysku, panie Cambridge? Czy tylko tak mierzy

pan wartość ludzi? Wcale nie jest pan lepszy od tego żółtodzioba, który zawrócił mi w głowie! Jedyna różnica polega na tym, że jest pan bogatszy!

- Dość - powiedział lodowatym tonem.

- O nie, jeszcze nie skończyłam - odpowiedziała drżącym głosem, do oczu napływały jej łzy.

- Kate, chyba pani nie płacze? - zapytał nagle, przerywając jej. Słuchał ze ściągniętymi brwiami, starając się wyczuć zmianę w jej głosie. - Kate, odpowiedz!

- Dlaczego? - rozszłochała się i ruszyła ku drzwiom. - Nie uwierzę w pana troskę! Nie dość mnie pan obraził?

- Dokąd pani idzie?

- Sprzedać pana prasie. Czy nie o to mnie pan podejrzewa?

- Gdyby pani wiedziała, co o niej myślę... skamieniałaby pani z wrażenia. Proszę wrócić.

- Słowa nie wystarczą? - zapytała przez łzy.

- A może chce mnie pan jeszcze uderzyć, nim pójdę na górę?

- Mam już dość tej sceny.

Podszedł, kierując się dźwiękiem jej głosu. Czują ciepło emanujące z jego ciała, kiedy przystanął tuż za nią. Jego dłonie odnalazły jej ramiona i zacisnęły się na nich.

- Nie wie pani, co się ze mną dzieje, prawda?
- zapytał niskim, ochryplym głosem.

- Myślę, że wiem - odpowiedziała z rezygnacją, onieśmielona dotykami silnych, gorących dłoni. - Myśli pan o tej dziewczynie, która w pana wpłynęła! Odgrywa się pan na mnie, ponieważ nie może pan zemścić się na niej.

- Odnajdę ją i się zemszczę, Kate, możesz być tego pewna. To tylko kwestia czasu - powiedział z mrozącą krew w żyłach pewnością. - Szokuje panią, że jestem taki mściwy, moja mała? Ona odebrała mi wzrok! Niech ją szlag trafi!

Kate zamknęła oczy przygnieciona poczuciem winy.

- Tak - wyszeptała. - Wiem. Ale krzywdząc mnie, nie odzyska go pan!

- To prawda - przyznał znacznie łagodniejszym tonem. - Kate - poczuła jego gorący oddech - tak cholernie mnie boli... Chyba pęknie mi głowa... Nie zostawiaj mnie samego... Proszę.

Jej serce wezbrało w niej współczuciem. Odwróciła się, żeby popatrzeć w niewidzące oczy.

- Czasami zapominam, że pan... nie widzi - powiedziała miękko.

- O moim wieku chyba pani też zapomina? - zapytał bardzo łagodnie. Wziął w dłonie jej twarz. - A przecież jestem prawie o pokolenie starszy od pani... Poza tym udało mi się zgromadzić spory majątek i miewam napady złego humoru, a wtedy zachowuję się, nie przymierzając, jak na wpół oszalały jaskiniowiec.

- Panie Cambridge... - wyswobodziła się z jego uchwytu i lekkim ruchem odepchnęła go od siebie. Niechcący musnęła dłonią opaloną skórę w miejscu, gdzie w rozpięciu koszuli widać było kręcące się czarne włoski.

Jego pierś opadała i unosiła się w gwałtownych oddechach. Kate wyczuwała mocno bijące serce.

- Dotykaj mnie, Kate - usłyszała prośbę, wypowiedzianą głębokim, pełnym napięcia głosem.

Bliskość ciał uderzyła jej do głowy; posłuchała bez zawahania. Było coś cudownie podniecającego w tym, że mogła go dotykać. Ulegając pożądaniu, przytuliła twarz do jego szerokiej piersi, musnęła nieśmiało gorącą skórę ustami. Poczowała, jak zadrżał.

Dłońmi ujął jej twarz i uniósł ku swym niewidzącym oczom.

- Nie rób tego - szepnęła ochryple. -

Wzniecasz ogień w moich żyłach.

- Przepraszam - z trudem wypowiadała słowa trzęsącymi się wargami. - Nigdy tego nie robiłam...

- Nie przepraszaj - odpowiedział łagodnie. - Próbuję cię chronić, moje małe niewiniątko! Czy muszę ci przypominać, jak dawno nie miałem kobiety?

- Nie pozwoliłabym panu... - zaczęła i zaczerwieniła się.

- Och, Kate, pozwoliłabyś... - westchnął, przyciskając usta do jej czoła z czułością, jakiej do tej pory nigdy nie doświadczyła, jednocześnie nieznaną i wstrząsającą. - Drżysz w moich objęciach. Gdybyśmy nie przerwali pieśczoł, spłonęlibyśmy oboje.

Ma rację, pomyślała, choć na początku nie zdawała sobie z tego sprawy. Tuliła się do jego gorącego ciała, syciła bliskością jak spragniony biegacz wodą. Naraz wszystkie elementy układanki trafiły we właściwe miejsce. Zrozumiała.

Kochała go.

Kochała mężczyznę z obcego jej świata władzy i pieniędzy, tak obcego, że równie dobrze mógłby pochodzić z innej planety; mężczyznę, którego nieszczęśliwym splotem okoliczności pozbawiła wzroku i który

poprzysiągł jej zemstę. Wiedziała, że Gareth znienawidziłby ją, gdyby odkrył prawdę.

Odczuł dreszcz przenikający jej delikatne, przytulone do niego ciało i objął ją silniej, żeby uspokoić.

- Nie bój się mnie - powiedział - nigdy cię nie skrzywdzę.

Nieprawda, skrzywdzisz, pomyślała, kiedy tylko dowiesz się, kim jestem. Stłumiła strach i przemożną chęć, aby uciec, i zapytała:

- Czy mam przynieść panu coś na ból głowy?

- Mam wszystko, czego potrzebuję - wyszeptał jej do ucha. - Już raz uśmierzyłeś mój ból, pamiętasz, Kate? Pozwoliłeś, żebyśmy cię objęli...

- Wtedy było inaczej! - zaprotestowała, czerwieniąc się na samo wspomnienie.

- Było tak samo! - zaśmiał się lekko.

Uniósł jej twarz. Poczowała jego oddech na swoich ustach. - Kate...

Zniżył głowę, muskał ustami jej wargi, powoli, z namysłem, wprowadzając ją w stan niezwykłej czujności. Miała wrażenie, że za chwilę otaczająca ich cisza eksploduje ogniem pożądania. Pod wpływem leniwych i delikatnych pocałunków rodził się w niej głód głębszych doznań. Owe pieszczoty stawały się coraz bardziej kuszące - dręczyły, rozbudzając

głód dalszych doznań.

Wbiła mu paznokcie w ramiona, z jej ust wyrwał się stłumiony jęk. On postępuje z premedytacją, pomyślała resztką przytomności. Dobrze wiedziała, co się stanie, jeśli go nie powstrzyma.

Znowu odsunęła go od siebie na długość ramion.

- Proszę... nie... - wyszeptała z trudem.

- Dlaczego? - zapytał cicho, nieco pobłaźliwie. - Kiedyś musi nastąpić ten pierwszy raz, Kate...

- Znienawidziłabym pana - powiedziała bez przekonania, czując, że uginają się pod nią kolana.

- Być może... - odparł przekornie, nie wypuszczając jej z objęć. - Och, Kate, zaufaj mi, a doprowadzę cię na skraj rozkosznego szaleństwa.

Zamknęła oczy. Gdyby tylko mógł mnie pokochać... - Ta myśl zadźwięczała w jej głowie jak najcudowniejsza muzyka. Gdyby mógł pokochać mnie tak, jak ja pokochałam jego...

Wbrew sobie przytuliła się do jego muskularnego ciała. Ta bliskość przyprawiała ją o omdlenie, a rozkosz, którą odczuwała, przekraczała jej wszelkie wyobrażenia.

Przez chwilę obejmował ją jeszcze silniej, aby zaraz rozluźnić uścisk ramion. Odszedł od niej i opadł na głęboki fotel. Kate od razu doznała poczucia pustki, jakby utraciła coś bardzo wartościowego. Patrzyła na niego. Wydał się jej nagle starszy niż zazwyczaj, bowiem na jego twarzy odmalował się ból.

- Niech pani idzie do łóżka, Kate - odezwał się zmęczonym głosem. - Interludium było bardzo miłe... ale na dzisiaj wystarczy już tych starań o poprawienie humoru ślepcowi. Proszę się wyspać. Jutro wracamy do pracy.

- Nie o to mi chodziło...! - wybuchła, przejrząwszy tok jego myślenia. Sądził, że kierowała się litością.

- Do diabła, niechże pani idzie do łóżka! Nie może mi pani dać tego, czego potrzebuję - powiedział ostrym głosem. - Jeśli pani zostanie choćby jeszcze przez moment, będę nalegał, by pani jednak spróbowała. Naprawdę potrzebuję bliskości kobiety! - zamilkł na chwilę, po czym dodał, wyczuwając jej wahanie: - Czy to takie trudne do zrozumienia?

Ugięła się, jakby pod ciosem. Tyle właśnie dla niego znaczę! - pomyślała z goryczą, a cała słodczy, którą czuła, kiedy tulił ją do siebie, zmieniła się w gorycz. Owe namiętne

pocałunki były dla niego tylko wstępem do zaspokojenia zwykłej zwierzęcej potrzeby.

Odwróciła się na pięcie i bez słowa wyszła z pokoju.

Upłynęły godziny, zanim ukoїła skołatane nerwy i zasnęła, ale wkrótce wybudził ją telefon. Od razu pomyślała, że w tym dźwięku, który rozdarł ciszę spowitej w ciemnościach willi, jest coś złowieszczonego.

Kiedy następnego ranka zeszła na śniadanie, przekonała się, że jej przeczucie było uzasadnione. Obok Gareta przy stole siedziała kobieta. Jej szczupła dłoń właścicielskim gestem spoczywała na jego ramieniu. Jej oczy błyszczały, gdy do niego mówiła.

Odwróciła się do Kate i natychmiast stało się jasne, kim była. Miała kręcone jasne włosy i niebieskie jak wiosenne niebo oczy.

- Pani musi być Kate - powiedziała, rzucając jej lodowate spojrzenie i sztuczny uśmiech, który obejmował tylko usta.

- Tak - odparła z pewnym wahaniem; jej spojrzenie powędrowało ku Garetowi siedzącemu z nieprzeniknioną miną u szczytu stołu.

- Jestem Anna Sutton - ciągnęła blondynka - narzeczona Gareta, jak pani wiadomo.

- Była narzeczona - sprostował spokojnie Cambridge, odstawiając filiżankę i zapalając papierosa.

- Do czasu, kochanie. - Anna pogładziła wypielęgnowaną dłonią kędzierzawe włoski. - Do czasu, kiedy uznasz, że wystarczająco mnie ukarałeś za mój błąd. Oboje o tym wiemy.

Kate zajęła miejsce naprzeciwko Anny. Wymieniła przelotne spojrzenie z Yamą, który przyniósł jej śniadanie.

- Nie wiedziałam, że masz prywatną sekretarkę, kochanie - odezwała się Anna do Gareta, zabierając się do jedzenia. - Gdzie jest Pattie?

- Nadal w biurze, jak sądzę - odpowiedział z niezmaconym spokojem. - Pracuję nad książką, Anno. Nie mogę dyktować na odległość.

Ten głos... Kate spojrzała na siedzącą naprzeciwko kobietę i natychmiast go rozpoznała. To ona odebrała telefon, gdy zadzwoniła do domu Gareta nad jeziorem, by zapytać o niego po wypadku!

A jeśli mnie rozpozna? - zapytała się w duchu, a w jej sercu ponownie zagościł niepokój.

- Jest pani dzisiaj wyjątkowo milcząca, mleczarko - zauważył Garet. - Nie ma pani nic

do powiedzenia?

- Nie, proszę pana - odpowiedziała Kate, ze wzrokiem wbitym w filiżankę.

- Bardzo pani wyciszona - prowokował.

- Tak, proszę pana - mruknęła.

- Czy coś mnie ominęło? - zapytała poirytowana Anna, spoglądając pytająco to na Gareta, to na Kate.

- Kilka utarczek słownych - odpowiedział, uśmiechając się nieznacznie. - Mała Kate potrafi być impertynencka.

- Tylko wtedy, kiedy jestem doprowadzona do ostateczności - odparła Kate, odkładając widelec. - Przepraszam, chciałabym dokończyć w swoim pokoju.

- Nie wątpię, ale zostanie pani na swoim miejscu - odezwał się cierpko. - Czeka nas dzisiaj sporo pracy i chyba właśnie za to pani płacę... a nie za spacery z tym przeklętym dziennikarzem!

Kate zagryzła wargi, żeby powstrzymać cisnącą się jej na usta ostrą ripostę. Pełne satysfakcji spojrzenie, jakim obrzuciła ją Anna, też nie poprawiło jej samopoczucia. Nie polubiła przyjaciółki Gareta. Jedno spojrzenie wystarczyło, żeby nabrała przekonania, że ta kobieta interesuje się nim tylko z powodu jego pieniędzy. Nie okazała mu ani współczucia, ani

czułości.

Dziwne, że on tego nie dostrzega... - pomyślała. Przesunął dłoń po powierzchni stołu, odnalazł dłoń Anny i uścisnął, po czym uśmiechnął się czule i szczerze.

- Dzisiaj wieczorem - zwrócił się do niej - zejdziemy na plażę, opowiesz mi, jak wygląda księżyc nad powierzchnią morza.

Anna nachyliła się ku niemu z westchnieniem. Kate skonstatowała ze złośliwą satysfakcją, że nie widzi on, jak głęboko jest wycięty dekolt jej bluzki.

- Och, kochanie, z rozkoszą. Opowiem ci ze szczegółami. Będzie jak za dawnych czasów...

Kate zbierało się na mdłości. Chciała krzyczeć, ale jedyne, co mogła zrobić, to siedzieć spokojnie i udawać, że nic jej to nie obchodzi.

- Mam jednak przedtem coś do zrobienia - odpowiedział jej. - Zajmij się sobą do czasu, aż Kate i ja uporamy się z papierkową robotą. Włóż bikini i zrób furorę na plaży. Powiedz Jacques'owi, aby przygotował dla ciebie parawan. Nie chciałbym, abys spiekła swą delikatną skórę.

- Och, Garet, dziękuję... Jesteś taki troskliwy - wykrzyknęła Anna. - Kochanie, tak mi przykro z powodu tego wypadku - dodała

załamującym się głosem, chociaż w jej oczach nie było śladu współczucia. – Przepraszam, że wyjechałam, ale doznałam szoku... Wróciłam, kiedy tylko do siebie doszłam, i teraz zaopiekuję się tobą.

– Tak? A jak długo? – zapytał z obojętnością w głosie.

– Tak długo, jak będziesz mnie potrzebował, kochanie.

Garet uśmiechał się. Wymacał popielniczkę i zgasił papierosa.

– No to biegnij.

– Dobrze, kochanie.

Anna wstała, ucałowała go przeciągle w usta, a następnie wyszła, ignorując Kate. Zostali sami.

– Co pani o niej myśli? – zapytał ze spokojem.

– Jest ładna. Kiedy zaczynamy pracę?

– Jest pani zazdrosna, młeczarko? – Uniósł w górę ciemną brew i uśmiechnął się.

– O co? O pański portfel? Bo to jedyne, co ją interesuje!

– Niekoniecznie – odpowiedział, a w jego zielonych oczach dostrzegła rozbawienie.

Kate zarumieniła się po cebulki włosów. Wstając z krzesła, omal nie straciła ze stołu filiżanki z kawą.

– Założę się, że pani twarz jest czerwiejsza

od zachodzącego słońca - stwierdził.

- Nigdy się nie czerwienię - zaprzeczyła stanowczo.

- Oczywiście.

Wstał i skierował się ku drzwiom gabinetu. Kate poszła za nim.

- Któregoś dnia, Kate...

- Co takiego? - zapytała.

Przystanął nagle, na jego czole ukazały się kropelki potu. Oparł się ciężko o ścianę i przyłożył dłoń do skroni.

- O mój Boże...! - jęknął, zamykając oczy.

Kate mogła sobie tylko wyobrazić ból, jaki go w tej chwili nawiedził..

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Garet! Co się dzieje? - Podbiegła. Ze zgrozą spojrzała w wykrzywioną bólem twarz.

- Proszę, odpowiedz!

- Moja głowa! - jęknął.

Zacisnęła powieki i roztarł je dłońmi.

- Boli? - zapytała współczująco.

- Już dobrze. Ból mija, Kate - odpowiedział cicho.

- Wcale nie dobrze. Powinniśmy pojechać do szpitala.

- Po co, do cholery? - warknął. - Żeby usłyszał, że muszę nauczyć się z tym żyć? Teraz nie widzę już nawet rozmazanych kształtów i cieni! To nieodwracalne...

Kate najchętniej zapadłaby się pod ziemię.

- Coś nie w porządku? - zapytała Anna, która wyszła na korytarz w jaskrawo niebieskim bikini i z przerzuconym przez ramię ręcznikiem.

- Pan Cambridge miał atak bólu, ale jest już lepiej - odpowiedziała Kate.

Anna wzruszyła ramionami.

- Skutek uboczny, prawda, kochanie? - zwróciła się do Garetą. - Jestem pewna, że

wkrótce ci przejdzie. Schodzę na plażę. Wrócę za kilka godzin. Bye!

Kate patrzyła jej śladem jeszcze długo po tym, jak zniknęła za progiem. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy była bardziej zbulwersowana.

- Zamierza pani coś powiedzieć, młeczarko?
- zapytał Garet. W jego głosie znowu wyczuła nutkę rozbawienia, lecz rysy twarzy nie zmieniły się.

Kate wydeła wargi.

- Nie zamierzam, bo cokolwiek bym powiedziała, okazałoby się, że albo powiedziałam za dużo, albo za mało. Zresztą to nie moja sprawa.

- Doprawdy?

Przyciągnął ją do siebie i uwięził w żelaznym uścisku, podczas gdy ona próbowała się uwolnić.

- Panie Cambridge...! - sarknęła niezadowolona.

- Parę minut temu mówiła mi pani po imieniu - przypomniał.

Nie zamierzał rozluźnić uścisku. Zrezygnowana, przestała walczyć.

- Parę minut temu się martwiłam - odezwała się niepewnie.

- Wiem. Ale niepotrzebnie, jestem

niezniszczalny.

Kate z westchnieniem oparła policzek o jego pierś okrytą brązową jedwabną koszulą.

- Chciałabym, żeby tak było. I żeby pan porozmawiał z lekarzem...

- Naprawdę się o mnie martwisz - zauważył z niejakim zdziwieniem.

- I co z tego skoro pan jest taki uparty!

Roześmiał się i przytulił ją mocniej.

- Ćśśś... A teraz pocałuj mnie.

Kate poczuła wykwitające na twarzy rumieńce i zawstydzila się, mimo że on nie mógł ich zobaczyć. Niespodziewanie uniósł jej twarz ku swojej.

- Niech pan przestanie - jęknęła.

- Pocałuj mnie, nie bój się.

- Dlaczego?

Próbowała zapanować nad sobą, lecz daremnie. Nie mogła się powstrzymać, by nie patrzeć na jego wyraziste usta i nie myśleć, jakie potrafią być delikatne i zarazem natarczywe.

- Potrzebujemy powodu, Kate? - nagle spowaźniał. Patrzył na nią z zagadkowym wyrazem twarzy.

- Nie - przyznała i wspięła się na palce, by dotknąć wargami jego ust. - Nie, nie potrzebujemy powodu... och, Garet... -

westchnęła.

Przyciągnął ją jeszcze bliżej do siebie. Ich usta złączyły się w gorącym pocałunku.

- Teraz było, jak należy - szeptał tuż przy jej wargach, z trudem łapiąc oddech. - Udawaj, że mnie kochasz, mała dziewczynko. Pokaż, jak by to wyglądało...

Zarzuciła mu ręce na szyję, zapomniała o jakiegokolwiek ostrożności. Przyłgnęła do niego całym ciałem. Ich pocałunek trwał jakby w nieskończoność i był jednym z najbardziej namiętnych doświadczeń w jej życiu. Przez moment nawet zdawało się jej, że Garet oddał się mu z równym co ona zapamiętaniem. Pieścił jej usta, jak gdyby niczego więcej nie pragnął w życiu niż ich dotyk i smak. Silnymi ramionami obejmował ją czule. Kate nie wiedziała, że coś tak wydawałoby się niewinnego może być tak upajające; że pocałunek może złączyć umysły i serca tak ściśle i tak rozkosznie. Nie było w nim zwierzęcej żądzy, tylko czułość i pragnienie bliskości.

Kiedy w końcu oderwali się od siebie, była oszołomiona i niezdolna wypowiedzieć choćby jedno słowo. Tymczasem na twarzy Garetta nie dostrzegła żadnych emocji. Stał z kamienną twarzą, jakby w zamyśleniu, ale czuła na

plecach dotyk jego drżących dłoni, a na piersi szalencze bicie jego serca.

- Całowałaś już tak kiedyś jakiegoś mężczyznę? - zapytał.

- Nie - odpowiedziała bez zastanowienia.

Wziął głęboki oddech i wypuścił ją z objęcia.

- Bierzmy się lepiej do pracy - powiedział stanowczo i odwrócił się.

Poszła za nim do gabinetu. Sięgnęła po notes i długopis, a następnie zajęła krzesło przed biurkiem. Garet zajął fotel po jego drugiej stronie.

- Przestała pana boleć głowa? - zapytała łagodnie.

Na jego ustach zaigrał łobuzerski uśmiezek.

- Ma pani niezawodny sposób uśmierzania bólu, Kate - odpowiedział równie łagodnie, a kiedy uzmysłowiła sobie, co miał na myśli, z wrażenia zlodowaciały jej dłonie. - Może zrobimy to jeszcze raz? - zażartował.

- Nie powinnam, przepraszam... - bąknęła.

- Dlaczego nie? - Uśmiech z jego twarzy zniknął.

- Ze względu na pannę Sutton.

- Chyba nie jest pani zazdrosna?

- Jest pan moim szefem, panie Cambridge - wyjaśniła oficjalnym tonem - a nie kochankiem.

- To się wkrótce zmieni - powiedział cicho, jakby mówił do siebie.

- Nie, to niemożliwe! - wybuchła, czerwieniejąc, ale on tylko się zaśmiał.

- Gotowa, Kate? Zaczynam dyktować.

W czasie kolacji Anna Sutton była niebywale rozmowna i próbowała z całych sił skupić na sobie uwagę Gareta. Do jadalni przez balkonowe okna wdzierało się zachodzące słońce. Wnętrze tonęło w koralowej poświacie.

Kate jadła, prawie nie czując smaku. W głowie kłębiły się jej myśli, którymi nie chciałyby się z nikim dzielić. Zastanawiała się, w co pogrywał z nią Garet Cambridge. Sprawiał wrażenie zakochanego w Annie, ale wciąż dążył do bliskości z Kate. Czy podniecały go miłosne trójkąty i sceny zazdrości? A może próbował w ten sposób odpłacić się Annie za to, że go zostawiła?

- Bardzo pani dzisiaj małomówna... Kate!

Do świadomości Kate przedarł się głos Gareta. Uniosła twarz w porę, by uchwycić jadowite spojrzenie rzucone jej przez Annę.

- Ja... mnie... nie przychodzi mi do głowy nic godnego podzielenia się z państwem - zająknęła się.

- Chyba nie myśli pani o tym młodym dziennikarzu, co? - zapytał złośliwie.

Kate zupełnie zapomniała o Barcie Lindseyu.

- Nie, proszę pana - odpowiedziała cicho.

- Kręci się tu jakiś reporter? - zainteresowała się Anna. - Garet, pozwalasz swojej sekretarce utrzymywać znajomość z jakimś dziennikarzem?

- Flirtować to odpowiedniejsze słowo - sprostował. - I wcale na to nie pozwalałam.

- Mogę spotykać się, z kim zechcę. Nie jestem pańską własnością. - Kate rzuciła mu oburzone spojrzenie.

- Dzisiaj po południu odniosłem nieco inne wrażenie - odpowiedział zadowolony, że swoją arogancją wprawia Kate w zakłopotanie.

- Coś mnie ominęło? - Anna spojrzała podejrzliwie na Kate.

- Można by tak rzec. - Garet uśmiechnął się.

- Czy ona się czerwieni?

- Jest czerwona jak wóz strażacki - odparła Anna. Była wyraźnie zła.

- Nie-nie powinien pan... - wyjąkała Kate zduszonym głosem.

- Pani głos wydaje mi się znajomy. - Anna zmarszczyła brwi, a w Kate zatrzymało się serce. - Jestem niemal pewna, że już go gdzieś słyszałam.

- Jakim cudem? - odpowiedział jej Cambridge, spokojnie kończąc befsztyk. - Chyba że byłaś kiedyś w Austin.

- Nie bywam w takich miejscach - wzruszyła ramionami Anna. - Nie interesują mnie hodowcy bydła. O ile sobie przypominam, to rodzina twojej sekretarki właśnie tym się zajmuje.

Kate serce podeszło do gardła, ale trzymała nerwy na wodzy. Bała się, że Anna przypomni sobie, jak ją wypytywała przez telefon o Gareta Cambridge'a tuż po wypadku. Co by było, gdyby ją rozpoznała? - o tym wolą nie myśleć.

- Jak twój ból głowy, kochanie? Lepiej? - zainteresowała się stanem Gareta Anna, zmieniając temat.

- Znacznie lepiej - odpowiedział z tajemniczym uśmiechem. Kate spuściła głowę, żeby Anna nie dostrzegła, jak znowu się czerwieni.

Tego samego dnia późnym wieczorem w gabinecie zadzwonił telefon. Odebrał Garet, zanim Kate zdążyła dobiec do aparatu. Patrzyła, jak zmienia się jego twarz, kiedy słuchał rozmówcy. Zadawał tak mało pytań, że jeszcze przed zakończeniem rozmowy Kate

wiedziała z mrozącą krew w żyłach pewnością, czego dotyczyła.

Odłożył słuchawkę, odchylił się w fotelu i siedział chwilę ze zmarszczonymi brwiami.

- Interesujące - mruknął do siebie.

- Słucham? - uniosła głowę znad komputera.

Zapalił papierosa.

- Pamięta pani, że wynająłem prywatnego detektywa? - zapytał obojętnym tonem. - Wyśledził tę dziewczynę.

Zamarła. Złodowaciałe dłonie znieruchomiały nad klawiaturą.

- Naprawdę? - zapytała nieswoim głosem.

Cambridge uśmiechnął się z satysfakcją.

- Mieszkała niedaleko. W sąsiednim domu nad plażą. Przynajmniej przez jakiś czas. Teraz zniknęła. Prawdopodobnie ukrywa się i umiera ze strachu, że ją znajdę. Pracowała dla pisarki, Maud Niccole. Mogła pani o niej słyszeć, pisze romanse. Niestety jej także nie możemy odszukać. Była w Paryżu, ale wyjechała stamtąd ze swoim ojcem. Kazałem obserwować jej dom nad jeziorem. Dowiem się, kiedy tylko tam wróci.

Serce Kate waliło jak młotem. Już po wszystkim, pomyślała, gdy odnajdą Maud, a że odnajdą, to pewne, Cambridge pozna prawdę. Spojrzała na niego i poczuła, jak łyzy napływają

jej do oczu. Muszę jak najszybciej wyjechać, tylko w ten sposób uniknę konfrontacji. Ale jak mogłabym go opuścić właśnie teraz, kiedy uświadomiłam sobie, że go kocham.

- Znowu pani milczy, Kate - zauważył.

Otarła ukradkiem łzy.

- Zastanawiałam się... - odpowiedziała, usiłując zapanować nad głosem. - Co pan zrobi, kiedy ją pan odnajdzie?

- Jeszcze nie wiem - odpowiedział po namyśle. - Ale to będzie coś wyjątkowego, może mi pani wierzyć. Zapłaci mi w sposób, o jakim się jej nie śniło.

Już płacę, pomyślała. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak dużo mnie to kosztuje. Zakochałam się w tobie, a moją karą będzie życie bez twojego widoku, bez słuchania twojego głosu. Objęła jego twarz miłosnym spojrzeniem. Tak bardzo cię kocham. Śmierć byłaby czymś znacznie przyjemniejszym.

- Sądzi pani, że jestem bezwzględny - błędnie odczytał jej milczenie.

- Nie - odpowiedziała cicho. - Nie dziwię się panu.

- Zrozum, Kate - znowu zwrócił się do niej po imieniu. - Do końca życia będę tkwił w tych cholernych ciemnościach i dlaczego? Dlatego że jakaś lekkomyślna, bezczelna dziewczyna

chciała sobie poszaleć motorówką!

Kate zamknęła oczy. Miał rację, miał absolutną rację, powiedziała sobie w duchu. Poczucie winy, w którym żyła, było nie do zniesienia. Gdyby mogła wyznać mu prawdę, poprosić, żeby zrozumiał... Nie umiała jednak zdobyć się na odwagę.

Westchnęła ciężko, po raz kolejny doszedłszy do wniosku, że nie pozostaje jej nic poza ucieczką. Musi tylko opuścić wyspę, nie wzbudzając podejrzeń... Miała dość pieniędzy, żeby opłacić podróż powrotną do ojca. Oszczędzała, ale jak uda się jej niepostrzeżenie wyjechać?

Musi zwrócić się o pomoc do Barta Lindseya.

- Coś pani knuje, Kate? - zapytał nagle.

Podskoczyła, wyrwana z zamyślenia.

- Knuję? Skądże... nic nie knuję! - zapewniła pospiesznie.

- W porządku, wierzę pani - roześmiał się. - Wracajmy do pracy. Dokończmy tylko ten rozdział, dopóki mam jeszcze przytomną głowę.

- Tak, proszę pana.

Kate nie mogła zasnąć, ale nie z powodu stresu lub z obawy przed nadchodzącym dniem... Cały dom aż się trząsał od kłótni, która

toczyła się w holu. Podniesione głosy niosły się po całej uśpionej okolicy.

Nie potrzebowała otwierać drzwi sypialni, żeby wiedzieć kto to. Choć nie rozróżniała słów, można było podejrzewać, że to ostatnia kłótnia Anny i Gareta. W pewnej chwili usłyszała trzaśnięcie drzwiami, a potem kolejne. Wreszcie w domu zapanowała cisza; złowieszcza, dziwna, którą nagle przeszył rozpaczliwy krzyk przepełniony ogromnym bólem.

Kate wyskoczyła z łóżka. Nie dbając o włożenie szlafroka, pobiegła do pokoju Gareta.

Yama już był w pokoju. Uniósł na nią wystraszone spojrzenie.

Garet był blady jak ściana. Leżał z zamkniętymi oczami na łóżku i dziwnie nieruchomą twarzą, jakby odmłodniałą. Oddychał płytko, nierównomiernie.

- Co się stało? - zapytała, nie odrywając wzroku od Gareta.

- Od przyjazdu bóle głowy bardzo się nasiliły. On się nie skarżył, ale ja go dobrze znam. Dlatego miał ten zły humor. Panno Kate, doktor ostrzegął, że tak będzie, jeśli on nie odpocznie. Po wyjściu panny Sutton znalazłem go w gabinecie na podłodze i sprowadziłem do

łóżka. Musimy zawieźć go do doktora i to szybko. Zadzwoń do Pattie. Zajmie się tym. Posiedzi pani przy nim?

Kate usiadła na krześle przy łóżku, wzięła wiotką, zimną dłoń Gareta.

- Tak, posiedzę. Panna Sutton... wyjechała?

- W wielkim pośpiechu. Zdenerwowała go i kazał jej wyjechać. Wreszcie poszedł po rozum do głowy. A teraz to! Idę dzwonić.

Kate została sama z nieprzytomnym i zupełnie nie wiedziała, co powinna zrobić, jak mu pomóc. Cierpi z jej winy, a teraz jeszcze może umrzeć. Wiele by dała, aby cofnąć czas do tamtego feralnego dnia, kiedy usiadła za kierownicą motorówki, i odwrócić bieg wydarzeń.

On nie umrze. On nie może umrzeć! - powtarzała w myślach. Zdawało się jej, że upłynęła niemal wieczność, zanim wrócił Yama. Był już spokojniejszy.

- Pattie dzwoni teraz do doktora. Zawiadomiłem pilota, czeka na lotnisku. Zadzwoń też do hotelu. Kierownik przyśle ludzi do pomocy w transporcie do samolotu. Polecę z nim, panno Kate.

- Och, Yama! - Kate rozplakała się rzewnymi łzami.

- Będzie dobrze. - Yama pogłaskał ją po

ramieniu. - Szef jest twardy. Nie daje się tak łatwo, panno Kate. Uważam, że pani powinna polecieć z nami. Będziemy tankować paliwo w Atlancie. Tam może pani wysiąść i pojechać do domu nad jeziorem i czekać. Okay?

Kate nie umiała teraz pozbierać myśli i była wdzięczna, że Yama opanował sytuację. Kiwała tylko głową na znak, że się zgadza. Nie odwracała zażawionych oczu od Gareta.

- Jest taki blady - szepnęła.

- Wiem. Pani idzie pakować się, panno Kate. Ja przy nim posiedzę.

- Dobrze, Yama.

Wypuściła dłoń Gareta i wstała. Czowała się tak, jakby uszło z niej życie.

Kate niewiele zapamiętała z tego, co wydarzyło się podczas reszty owej strasznej nocy. Z hotelu przyszli ludzie i przenieśli Cambridge'a na nosze, na których odbył podróż na lotnisko. W samolocie Kate siedziała obok niego i trzymała go za rękę. Płakała przez całą drogę, umierając ze strachu. Oddychał, ale ani na chwilę nie odzyskał przytomności. Ze zgrozą myślała, co z nią będzie, jeśli Gareth nie dożyje końca tej podróży.

- Będzie dobrze, panno Kate - pocieszał ją

nieustannie Yama. Wręczył jej klucz i plik banknotów. – Wynajmie pani samochód i wróci do domu nad jeziorem. Oto klucz. Niech pani przywiezie Huntera z hotelu dla psów. Byłoby dobrze, gdyby był z panią.

– Yama, może powinnam raczej wrócić do Teksasu... – próbowała oponować.

– Nie, panno Kate. Szef szybciej wyzdrowieje, jeśli będzie wiedział, gdzie pani jest. Pattie i ja też możemy pani potrzebować. Proszę, panno Kate, niech się pani nie sprzeciwia.

– Dobrze – westchnęła. – Zrobię, jak mówisz.

Później Kate uznała, że będzie to również dobra okazja, żeby sprawdzić, co się dzieje w domu Maud. Pisarki nie było już we Francji, istniała zatem możliwość, że niebawem wróci nad jezioro. Poza tym Kate była zbyt zmęczona i załamana, by dyskutować z Yamą.

Przez resztę podróży w milczeniu patrzyła na nieruchomą postać na noszach. Nie umieraj, modliła się w duchu. Proszę, żyj, choćbyś miał się później na mnie zemścić, proszę, żyj!

Wydawało się jej, że od ich pierwszego spotkania na plaży i od wypadku upłynęła wieczność. Przez ten czas zdążyła go poznać. Nie był tyranem, jak się jej początkowo

wydawało. Okazał się jedynie samotnym mężczyzną, jedynym, którego, mimo jego napadów złego nastroju, pokochała miłością, jaka nie wygaśnie, póki będzie żyła.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wylądowali w Atlancie. Po zatankowaniu pilot oznajmił, że samolot jest gotowy do dalszej drogi. Kate rozstawała się z Garetem z uczuciem pustki w sercu.

- Zadzwoń, gdy czegoś się dowiemy - obiecywał Yama. - Będzie dobrze - powtarzał niczym mantrę.

- Mam nadzieję...

Ze łzami w oczach obserwowała start samolotu.

- Co ja zrobię, jeśli on... - urwała, bojąc się dokończyć. Powoli ruszyła w stronę terminalu.

Dawno nie prowadziła samochodu, ale do domu nad jeziorem dotarła bez większych trudności. Teraz, kiedy miała czas zastanowić się nad ostatnimi wydarzeniami, przypomniła sobie o Barcie Lindseyu. Co pomyśli, kiedy dowie się o moim nagłym wyjeździe z wyspy? - zapytała się w duchu. Nie, żeby specjalnie zależało mi na jego opinii, ale podejrzenie nieustępliwie wypytywał o Cambridge'a. Przez całe spotkanie miała wątpliwości, czy rzeczywiście jest tym, za kogo się podawał - dziennikarzem podróżniczym.

Lecz kiedy przypomniła sobie Gareta, nieruchomego i bladego na noszach, natychmiast zapomniała o Lindseyu.

W drodze do domu zatrzymała się w hotelu dla psów i odebrała Huntera. Wielki owczarek poznał ją; na powitanie skomlał, lizał jej dłonie i energicznie machał ogonem. Po otwarciu domu jego pierwszego wpuściła do środka, a sama z ciężkim sercem zatrzymała się przed progiem. Weszła dopiero po chwili.

Z tym miejscem wiązało się wiele wspomnień, choć wcale nie spędziła tu wiele czasu. Zaczęła odtwarzać w pamięci kolejne zdarzenia: gdy Garet poprosił ją, by się do niego wprowadziła, gdy całował ją owej nocy, kiedy dopadł go atak bólu głowy, gdy oznajmił jej o wspólnym wyjeździe na St. Martin...

Oczy Kate spoczęły na aparacie telefonicznym. Podniosła słuchawkę, by sprawdzić, czy jest podłączony do sieci. Ucieszyła się, kiedy w słuchawce rozbrzmiał jednostajny sygnał. Odłożyła słuchawkę. Yama mówił, że specjalista leczący Gareta przyjmuje w Nowym Jorku... Zapewne już zdążyli tam dolecieć. Może nawet Garet jest już w szpitalu. Ciekawe, co sądzi lekarz o jego stanie.

Zaniosła torbę podróżną do sypialni i wróciła

do samochodu po zakupy, które zostawiła w bagażniku. Była przygotowana na dłuższe oczekiwanie. Nie spodziewała się telefonu od Yamy wcześniej niż za godzinę lub dwie.

Każda upływająca sekunda ciągnęła się jak godzina, każda godzina jak cały dzień. Chciała, żeby telefon wreszcie zadzwonił, jednocześnie bała się tej chwili. Modliła się o jego życie. Tak bardzo chciała, by wyzdrowiał, że przestała martwić się o siebie i niechybną zemstę, jaka ją dosięgnie ze strony Gareta.

Nakarmiła Huntera, a sobie nasypała do miseczki płatków zbożowych. Od ostatniego posiłku upłynęło co najmniej pół dnia, ale nie czuła głodu. Postanowiła coś zjeść jedynie z rozsądku.

Krajobraz za oknem tonął we mgle. Nad horyzontem wisiały ciemne chmury, odbijające się złowróźnie od powierzchni jeziora. Kate usiadła na ganku, gdzie zazwyczaj z Garetem jadali śniadanie, i obserwowała grę cieni na wodzie. Zaczęło siąpić. Ponura pogoda obudziła w Kate jak najgorsze przeczucia. Aż podskoczyła, kiedy zadzwonił telefon. Pobiegła do aparatu, drżącą ręką uniosła słuchawkę i zapytała:

- Halo?

- Kate? Tu Pattie - usłyszała po drugiej

stronie miły głos.

- Dzień dobry, Pattie. Czy już wiadomo, co z panem Cambridge'em? - zapytała pospiesznie.

Wstrzymała oddech, przygotowując się na najgorsze.

- Jest ciągle z nami - zapewniła Pattie łagodnym głosem - jednak jeszcze przez kilka dni jego stan będzie budził obawy.

- Jest przytomny? Co mu się stało? Co powiedział lekarz? - Kate zasypała sekretarkę pytaniami.

- Nie odzyskał przytomności i nikt z nas nie wie, co się stało. Doktor twierdzi, że wskutek upadku mógł nastąpić kolejny uraz nerwu wzrokowego. Kiedy mówił o planie leczenia, posługiwał się tak skomplikowanym żargonem medycznym, że niewiele z tego zrozumiałam i nie potrafię nic powtórzyć. Jedno, co wywnioskowałam, to pewność, że pan Cambridge będzie żył.

- Dzięki Bogu - szepnęła Kate. Zamknęła oczy i uśmiechnęła się przez łzy. - Dzięki Bogu, bo bardzo się o niego martwiłam!

- Yama kazał mi zadzwonić do pani, jak tylko będziemy coś wiedzieli. Był zbulwersowany, kiedy zastał Annę Sutton w nowojorskim mieszkaniu szefa. Oczywiście prosto stamtąd

udała się do szpitala.

Kate poczuła się nagle pusta i samotna.

- Słyszałam o awanturze z pani powodu na St. Martin. I o tym, że szef ją wrzucił. Ale ona nigdy nie rezygnuje - ciągnęła sekretarka.

- Zauważyłam. - Kate wbiła wzrok w podłogę. - Nie pozwala sobie stracić z pola widzenia zawartości jego portfela - mruknęła.

- Wiem - powiedziała Pattie. - I on też o tym wie, Kate. Niech pani nie myśli, że da się nabrać po raz drugi. On nie jest głupi, chociaż niekiedy można odnieść takie wrażenie.

Kate chcąc nie chcąc zaśmiała się.

- To prawda. Czy jest coś, co mogłabym zrobić?

- Tak. Niech pani tam siedzi i czeka na jego powrót. Lekarz mówi, że jeśli wszystko pójdzie dobrze, za jakieś dwa tygodnie wypisze go ze szpitala.

- Dwa tygodnie... - powtórzyła Kate.

Wtedy już mnie tu nie będzie, pomyślała. Instykt samozachowawczy kazał jej uciekać, zanim prywatny detektyw Cambridge'a ostatecznie ją zdemaskuje, a on sam osobiście wyrzuci na ulicę.

Podziękowała Pattie za telefon, a po odłożeniu słuchawki rozplakała się jak małe dziecko, chowając twarz w jedwabistej sierści

Huntera.

Nazajutrz o poranku wzięła psa na spacer i udała się na plażę w stronę domku Maud. Ile to czasu upłynęło od jej ostatniego spaceru w tym miejscu i spotkania z owym nieprzystępnym mężczyzną, który ją stamtąd przepędził, nie przebierając w słowach. Nie przyszłoby jej wtedy do głowy, że będzie u niego pracowała, a co dopiero, że się w nim zakocha. Los jest nieprzewidywalny.

Domek Maud nie wyglądał na zamieszkały, jednak dwa okna były otwarte. Kate złapała Huntera za obrożę i ruszyła w stronę ganku.

Wtedy dostrzegła znajomą drobną sylwetkę.

- Maud!

Z domu wyszła filigranowa kobieta. Kate rzuciła się jej w ramiona i rozplakała jak małe, skrzywdzone dziecko.

- Naprawdę tak się cieszysz z mojego widoku? - zapytała Maud, kołysząc Kate w ramionach.

- Naprawdę. Dostała pani mojego mejla? Wysłałam go przed opuszczeniem domu.

- Niestety, musiał wystąpić jakiś błąd, bo nie doszedł do mnie, dziecinko - Maud odpowiedziała przepraszającym tonem. - Zdążyliśmy już wyjechać z ojcem z Paryża.

Przed powrotem do Stanów zostawiłam go u swojej ciotki. On nie może mieszkać sam, chociaż jego stan i tak znacznie się poprawił... W każdym razie, kiedy tu wróciłam i ciebie nie zastałam, zadzwoniłam do twojego ojca. Powiedział mi, gdzie jesteś. Co się stało? Dlaczego płaczesz? – odsunęła Kate od siebie, żeby popatrzeć jej w oczy.

– Wpłynęłam na Garetę Cambridge’a łodzią... oślepiłam go! – wyznała Kate i zamknęła oczy na wspomnienie owego strasznego wypadku.

– Myślałam, że u niego pracujesz! – wykrzyknęła Maud. – Dlaczego cię zatrudnił, skoro...?

– Proszę usiąść – powiedziała Kate – zaraz pani wytłumaczę.

– To ty usiądź, a ja przyniosę kawę. Wszystko mi wyjaśnisz.

Dziesięć minut później, popijając kawę w pokoju dziennym, Kate opowiadała Maud, co się wydarzyło w ciągu ostatnich tygodni. Pisarka słuchała i kręciła głową.

– Powiadasz, że cię zatrudnił, wiedząc, co mu zrobiłaś?

– Nie. Nie wiedział, na początku nic nie pamiętał z wypadku... Raz czy dwa razy chciałam mu wszystko wyznać, ale w ostatniej chwili traciłam odwagę.

- Kate, ostrzegałam cię, co to za człowiek -
jęknęła Maud. - Gdybyś mnie posłuchała...
Masz pojęcie, co on jest w stanie z tobą
zrobić, gdy się dowie?

- Raczej tak. Wynajął prywatnego detektywa
i zdążył już powiązać ową tajemniczą kobietę
w motorówce z panią.

- Prywatny detektyw? Och, Kate! -
wykrzyknęła z przestraczeniem Maud.

- Właśnie. Czy ktoś rozmawiał ostatnio
z panią na mój temat?

- Nie - westchnęła z ulgą Maud. - Ale to
tylko kwestia czasu. Co zamierzasz?

- O ile wiem, on nie wróci tutaj wcześniej niż
za dwa tygodnie. Właśnie tyle czasu mam na
podjęcie decyzji. Myślę, że na jakiś czas wrócę
do domu, do Austin. Złe się czuję, że muszę
panią opuścić w takich okolicznościach...

- O mnie się nie martw - zapewniła Maud. -
Dam sobie radę. Chodzi mi tylko o ciebie.

- Mam nadzieję, że nie zaczniesz z mojego
powodu odgrywać się na ojcu... Ostatnio ciągle
tylko mu przysparzałam zmartwień...

- Szkoda mi twojego ojca, Kate. I szkoda mi
ciebie. Tak strasznie mi przykro!

- Niesłusznie. Sama sobie jestem winna.
Gdybym tak lekkomyślnie nie przyspieszyła...

- Nie to mam na myśli. - W niebieskich

oczach Maud malowało się szczere współczucie. – Ty go kochasz, prawda?

Kate wytrzymała zatroskane spojrzenie Maud.

– Och, kocham go nad życie – przyznała. – Oddałabym mu swoje oczy, gdybym mogła! Początkowo widział rozmazane kształty i cienie i lekarz sądził, że może odzyskać wzrok. Obecnie nie daje już żadnej nadziei. Jest niewidomy i to ja ponoszę za to winę. Kiedy się o tym dowie, zniechęci mnie. Nie będę nawet mogła mieć mu tego za złe, ale boję się jego gniewu.

Maud podeszła do Kate i otoczyła ją ramieniem.

– Pewne znaczenie może mieć fakt, że trwałaś przy nim i otaczałaś go opieką. On nie jest całkiem bez serca... wiesz o tym. Miejmy nadzieję, że...

– Nie ma żadnej nadziei – przerwała jej Kate.
– Nawet, gdyby to wszystko się nie wydarzyło, nie miałabym żadnej szansy. To wpływowi i bogaty mężczyzna, pani dobrze wie, Maud. Gdyby nie utracił wzroku, nigdy by nie zwrócił na mnie uwagi. Niech pani sobie przypomni, jak mnie wyganiał ze swojej posiadłości.

– Moja kochana, przecież wiesz, że te wszystkie różnice nic nie znaczą. Mężczyźni

pokroju Garetta Cambridge'a sami wytyczają reguły i narzucają je innym. On nie jest zwykłym śmiertelnikiem.

- Dlaczego wypłynęłam tamtego dnia na jezioro? - wyszeptała Kate i łzy znowu zaszkliły się w jej oczach. - Dobrze chociaż, że żyje. Przynajmniej nie oskarżą mnie o spowodowanie śmierci.

- Biedne dziecko. Moje biedne dziecko. - Maud przytuliła Kate w matczyzny sposób, czym wzbudziła w niej spazmatyczny, oczyszczający płacz.

Dni upływały wolno. Czas zdawał się dłużyć w nieskończoność i Kate myślała, że oszaleje. Pracowała wytrwale nad manuskrypcem dopóty, dopóki nie był gotowy do przedłożenia wydawcy. Pocieszenie czerpała z faktu, że Garet ucieszy się, że zrobił coś konstruktywnego. Skoro nie mógł ani oblatywać swoich samolotów, ani ich projektować, to przynajmniej mógł o nich pisać.

Trzeciego dnia zadzwonił telefon. Kate z rezygnacją sięgnęła po słuchawkę.

- Kate?

Serce podskoczyło jej w piersi na dźwięk znajomego głębokiego głosu, trochę ospałego

z powodu dużej dawki lekarstw.

- Garet! - wykrzyknęła z entuzjazmem. Mocno zacisnęła palce na słuchawce niczym na linie ratunkowej. - Garet, dobrze się pan czuje?

- Uspokój się, moja mała mleczarko - odpowiedział miękko. - Ja czuję się dobrze, a ty?

- Ja też, oczywiście.

- Oczywiście - zaśmiał się. - Ty płaczesz!

- Naprawdę się martwiłam - usprawiedliwiała się, ścierając wierzchem dłoni łzy z policzków.

- Yama mi mówił. Co porabiasz?

Serce Kate biło jak młotem. Głaskała słuchawkę, jak gdyby było to jego umięśnione ramię.

- Trwam na stanowisku... To znaczy... Przepisałam manuskrypt. Jest gotowy. Przysłać go panu?

- Przyślij i odpocznij. Korzystaj z pobytu nad jeziorem i czekaj na mój przyjazd. Tęsknisz za mną, moja mała dziewczynko?

- Bardzo - odpowiedziała spontanicznie. Wzięła głęboki oddech i dodała: - Słyszałam, że panna Sutton odwiedziła pana w szpitalu.

- Anna? Ciągle przychodzi. Przynosi kwiaty, pudełka czekoladek... Dlaczego ciebie tu nie

ma?

- Yama powiedział, żebym czekała na pana nad jeziorem - wyjąkała.

- Mniejsza z tym. Może miał rację. Pattie mi mówiła, że dzwoniłaś już dwa razy.

- Tak, proszę pana.

- Nie mów do mnie „proszę pana”. Nigdy więcej, Kate.

- Przepraszam. Nie chciałam...

- Do diabła! Szkoda, że cię tu nie ma. Nie jestem w nastroju do towarzyskich konwersacji. Kate, nie jesteś sama nad jeziorem, prawda? Masz przy sobie Huntera, tak?

- Tak. Odebrałam go. Fajny z niego kompan.

- Wieczorami nie wychodź sama z domu. Obiecuj mi to.

- Obiecuję. - Świadomość, że się o nią troszczył, sprawiła, że zrobiło się jej ciepło na sercu.

Usłyszała stłumione przekleństwo.

- Przyszła pielęgniarka z zastrzykiem. Muszę kończyć, maleńka. Zadzwoń jutro...

- Dobrze. Garet... - Urwała i zastanawiała się, co mogłaby jeszcze dodać.

- Dobranoc, Kate - zakończył rozmowę, zanim cokolwiek zdążyło przyjść jej do głowy.

Po tej rozmowie czas przyspieszył. Kate

każdego dnia nie mogła doczekać się późnego wieczoru, kiedy dzwonił telefon z Nowego Jorku. Czuła się bezpieczna na sam dźwięk niskiego, spokojnego głosu Gareta. Pobrzmiewała w nim nadzieja, że być może przyszłość nie rysuje się w takich czarnych barwach, jak się obawiała. Nie poruszali żadnych osobistych tematów, rozmawiali właściwie o niczym, ale to właśnie wydawało się jej takie krzepiące.

Dnie spędzała na spacerach z Hunterem i rozmowach z Maud. Wciąż jednak miała świadomość, że szybko zbliża się moment, w którym będzie musiała wyjechać. Garet wracał za niecały tydzień, więc zaczynała już powoli planować swoją przyszłość. Wyjazd odkładała z dnia na dzień, obiecując sobie, że zabierze się do pakowania po kolejnej rozmowie telefonicznej.

Było późne popołudnie. Hunter zaczął głośno ujadać przed domem. Kate kończyła smażyć befsztyk na kolację. Zostawiła mięso i poszła sprawdzić, co wzbudziło niepokój psa. Wyszła na ganek i oto ziściło się jej marzenie.

U stóp schodów stał Garet Cambridge i wielką ręką głaskał jedwabistą sierść na głowie Huntera. Uniósł wzrok i Kate zamarła

na szczycie schodów. Jego ciemnozielone oczy były utkwione właśnie w niej. Zauważyła, jak rozszerzają się jego źrenice.

Słowa były zbyt ciche. Kate już wiedziała, że między nimi wszystko skończone.

- To ty! - wykrzyknął ze zgrozą.

Rozpoznał ją. Odzyskał wzrok.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Do cholery, co robisz w moim domu? - zapytał zimno.

Kate patrzyła jak zahipnotyzowana na jego smagłą twarz kontrastującą z jasnobieżową sportową koszulką. W jego oczach znowu zobaczyła nienawiść.

- Ja... - zająknęła się.

- Wróciłaś, żeby dokończyć swoje dzieło? A może sprowadziła cię ciekawość i chciałaś sprawdzić, czy skutecznie mnie okaleczyłaś? - zarzucił ją bezlitosnymi pytaniami.

- Bardzo mi przykro - wyszeptała zmienionym głosem i zwilżyła językiem wyschnięte usta. Bała się go. Przerazał ją ogromem nienawiści, jaka emanowała z całej jego potężnej postaci.

- Przykro ci - zadrwił. - Mój Boże, zostawiłaś mnie, żebym się utopił, a teraz ci przykro?! Co chciałabyś, do cholery, teraz ode mnie usłyszeć? Że wszystko w porządku, że nie czuję żadnej urazy? Nie spodziewaj się przebaczenia. Jesteś zwykłą morderczynią! Zapłacisz mi za to!

Kate skurczyła się. Zamknęła oczy, żeby

powstrzymać wzbierające pod powiekami łzy.

- Dzwoniłam... pytałam o pana... - wyszeptała.

- Dzwoniłaś? - ryknął. - Pewnie bałaś się, że chybiłaś?

Chciała zbiec ze schodów, by zejść mu z oczu, ale chwycił ją za ramię i szarpnął nią. Zabolalo.

- Stój, do cholery, nie skończyłem jeszcze! - Patrzył na nią, jak gdyby była nieznanym okazem odrażającego insekta.

- Zepsuta gówniara! Czym ci się naraziłem? Tym, że zabraniałem szaleć po jeziorze tą przeklętą motorówką? A może tym, że przegnałem cię z mojej plaży?

- To nie tak... - zdołała wyszeptać, unikając jego przenikliwego spojrzenia.

- Nie tak? Boże, jak ja cię nienawidziłem. Każdego dnia, kiedy budziłem się i nie widziałem słońca... myślałem o tym, jak ci za to odpłacę. - Szarpnął nią, krzyknęła z bólu. - A teraz mam cię, podstępna żmijo. Teraz, kiedy wiem, kim jesteś i gdzie cię znaleźć, mogę sobie pozwolić na smakowanie zemsty. Będiesz pocila się ze strachu, zastanawiając się, w jaki sposób dosięgnie cię kara...

- Proszę... - Uniosła mokre od łez oczy i spojrzała na niego błagalnym wzrokiem.

- Prosisz? O co? O wybaczenie? Nie licz na to, zanim nie wyrównam z tobą rachunków!

- Ja nie chciałam...

Puścił ją nagle i odepchnął od siebie. Nie spodziewała się tego, potknęła się i straciła równowagę. Spadła ze schodów na zasłaną sosnowymi szpilkami ziemię.

Stał i patrzył bez cienia litości w zimnych, ciemnozielonych oczach.

- To twoje miejsce - powiedział, wyraźnie akcentując każde słowo. - Na ziemi, w brudzie.

Wstrząsnął nią spazm płaczu, z trudem się podniosła. Bardzo bolał ją łokieć, którym uderzyła o ziemię. Masowała się, nieświadoma, jak strasznie wygląda z sosnowymi szpilkami w pokrytych kurzem jasnych włosach. Jej jasnobrązowe oczy patrzyły z wyrzutem, niczym u niewinnego, skrzywdzonego dziecka.

Ten widok musiał go poruszyć.

- Zejdź mi z oczu! - warknął. - I tak mi nie uciekniesz. Wszędzie cię znajdę.

Odwróciła się, ciągle trzymając się za bolący łokieć. Odeszła powoli plażą, oślepiona gorącymi łzami, których nie musiała dłużej hamować. Więcej już go nie zobaczy. Wszystko skończone. Raz na zawsze.

Maud trzymała Kate w objęciach, a ona raz za razem zanosila się płaczem. Długo nie mogła się uspokoić. Na delikatnym ciele w miejscach stłuczeń doznanych podczas upadku ze schodów zaczęły ukazywać się siniaki.

- Na pewno cię nie pobił? - dopytywała się Maud. Badała bolące ramię, podejrzewając, że może być złamane.

- Na pewno - zapewniała Kate. - Upadłam...

- Sama z siebie? - nalegała pisarka, patrząc podejrzliwie.

Kate czuła, jak się czerwieni. Wbiła wzrok w dywan zaścielający podłogę w pokoju.

- Mogłaś złamać rękę - nie ustępowała Maud. - Albo doznać wstrząśnienia mózgu, mogłaś nawet złamać kark!

- Ale nie złamałam - odpowiedziała ze spokojem Kate. - W pewnym sensie doznałam ulgi. Od tamtego wydarzenia nie przespałam spokojnie ani jednej nocy. Teraz, kiedy wiem, że odzyskał wzrok, może wyzbędę się poczucia winy.

- Groził ci?

- Niczym konkretnym. Podejrzewam, że dopiero zaczyna się zastanawiać, na ile kawałków mnie rozedrze... i nie mogę go za to winić - dodała pośpiesznie, żeby nie dopuścić

swojej towarzyszki do głosu. - To wprost niewyobrażalne, co przeszedł, kiedy myślał, że oślepl. A ja musiałam na to patrzeć i chociaż on o tym nie wie, w ciągu tych tygodni, które z nim spędziłam, zapłaciłam za swoją lekkomyślność.

- Bez względu na to, co zrobiłaś, nie ma prawa podnosić na ciebie ręki!

- Nie podniósł na mnie ręki. Naprawdę upadłam, proszę pani. Nie kłamie.

- Skoro tak twierdzisz - westchnęła Maud.

- Czy mogłabym zostać u pani na noc? - zapytała Kate. - Nie chcę wracać do Cambridge'a i prosić go o swoje rzeczy.

- Oczywiście, kochanie, że możesz zostać! Jutro sama do niego pójde i je odbiorę.

Kate przyjęła propozycję z wdzięcznością. Przynajmniej nie będzie musiała ponownie patrzeć w jego przepelnione nienawiścią oczy.

Ta noc okazała się najdłuższą nocą w życiu Kate. Nie zmrużyła oka ani na moment. Leżała w wielkim, podwójnym łóżku w pokoju gościnnym i załzawionymi oczami patrzyła w ciemny sufit.

Do końca życia nie zapomni nienawiści, z jaką spojrzal na nią Garet Cambridge, kiedy ją ujrzał na ganku swojego domu po powrocie

ze szpitala. Dawniej, nawet w chwilach całkowitego zwątpienia, nigdy nie odczuła z jego strony nienawiści. Co więcej, podejrzewała, że czuł nawet do niej pewną słabość. Teraz wszystko się zmieniło. Wiedział, kim ona jest i co zrobiła, i nie zamierzał jej darować.

Jak na ironię, Cambridge nigdy się nie dowie, jak boleśnie przyszło jej zapłacić za swoje lekkomyślne zachowanie i jak wiele łez i cierpienia jeszcze przed nią. Pokochała mężczyznę, który ją znienawidził, i do końca życia będzie musiała zmagać się ze świadomością, jak wielką on do niej czuje pogardę.

Szkoda, że Yama z nim nie przyjechał, pomyślała. On zawsze potrafił rozładować napięcie i poprawić nastrój swojego pracodawcy. Cambridge najwidoczniej pragnął zostawić wszystko za sobą w Nowym Jorku. Teraz był zupełnie sam...

Kiedy Kate to sobie uświadomiła, zaczęła zastanawiać się, czy ma on coś na kolację. Może znalazł befsztyk, który sobie usmażyła. Dobre chociaż i to. Nie mogła znieść myśli, że po wyjściu ze szpitala jest kompletnie pozbawiony opieki...

Pokręciła głową i westchnęła ciężko.

Istne wariactwo, zganiła się w myślach.

Po wyplakaniu wszystkich łez Kate próbowała zebrać myśli i postanowić, co dalej. Uznała, że jedyną możliwością jest trzymanie się pierwotnego planu - należy się spakować i wrócić do domu w Teksasie. Może kiedy zniknie, jemu będzie łatwiej zapomnieć o nienawiści i iść dalej przez życie. Przynajmniej wciąż ma Annę, pomyślała z goryczą. Drogą Annę, tak bardzo zakochaną w jego koncie bankowym...

Tak, rozmyślała dalej, tak właśnie zrobi. Wróci do domu, do ojca i zacznie wszystko od nowa. Poradzi sobie, nauczy się żyć bez Gareta. Postąpi zgodnie z obietnicą, którą sobie złożyła, zanim wybudzono go ze śpiączki.

Poprzysięgła sobie, że pogodzi się z jego wzgardą, jeśli tylko przeżyje.

Tak się właśnie stało. Zamknęła oczy i znowu pozwoliła popłynąć łzom.

Obudziła się późno. Poranna mgła zaczynała już unosić się nad jeziorem, gdy Kate zawlokła się do kuchni, żeby nalać sobie kawy. Z niesmakiem patrzyła na swoje uwalane ziemię dzinsy i koszulkę, ale nie miała nic innego do włożenia.

Maud nie było w domu. Kate przypomniała sobie, że zapewne poszła do Gareta.

Usiadła przy stole i zaczęła powoli sączyć kawę. Teraz żałowała, że nie odwiodła Maud od pomysłu pójścia do Cambridge'a po jej rzeczy. Powinna już dawno poprosić ojca, żeby przysłał jej pieniądze na bilet i nie zawracać sobie głowy bezwartościowymi przedmiotami. Kate miała nadzieję, że Maud nie zostanie przez niego potraktowana z jednakową bezwzględnością.

- Już wstałaś! - zakrzyknęła radośnie Maud, wchodząc do kuchni z walizką Kate. - Kawa jeszcze gorąca? Zaparzyłam ją przed wyjściem.

- Tak, dziękuję. Jest jeszcze dobra. - Kate badawczo patrzyła na zmęczoną twarz pisarki i jej podkrążone oczy. Miała wiele pytań, ale nie śmiała ich wypowiedzieć.

- Jak widzisz, jestem nadal w jednym kawałku - zażartowała Maud, stawiając walizkę. - Jeśli myślisz, że wyglądasz źle, moja kochana, to powinnaś jego zobaczyć. Nawet nie próbował oponować, gdy go poprosiłam o twoje rzeczy.

- Dziękuję, że pani poszła.

Maud naląła sobie kawy i usiadła naprzeciwko Kate przy kuchennym stole.

- Wypytywał mnie o ciebie - rzuciła mimochodem.

- Tak?

- Chciał wszystko wiedzieć. Skąd pochodzisz, kim są twoi rodzice, jak trafiłaś do mnie do pracy... Powiedziałam mu, że twój ojciec ma ranczo pod Austin. Myślisz, że on ma jakieś znajomości w tej branży?

- Nie wiem - odpowiedziała słabym głosem Kate. Domyślała się, jakie to może mieć znaczenie.

- Pytał mnie też o twoje stłuczenia - mówiła dalej Maud, patrząc bystrym wzrokiem na Kate. - Chciał się upewnić, że wszystko z tobą w porządku. Nie powiedziałaś mi, że spadałaś ze schodów.

- To było nieistotne.

- On by się z tobą nie zgodził.

Kate wstała.

- Pójdę do sypialni. Zostawiłam tam kilka rzeczy, kiedy pani wyjeżdżała do Paryża. Dzisiaj rano wracam do Austin.

- Jedziesz do Teksasu? - zapytała Maud z tajemniczym uśmiechem, ale Kate już nie słuchała.

Wkładała swoje drobiazgi do otwartej walizki, kiedy poczuła na sobie czyjeś spojrzenie. Odwróciła się. W drzwiach stał

Garet Cambridge.

Wyglądał gorzej niż poprzedniego dnia, wydawał się bardziej zmęczony; w rozpiętej pod szyją koszuli sprawiał wrażenie, jakby nie przespał nocy. Ciemnozielone oczy były podkrążone i przekrwione.

Skrzywił się, widząc, jak Kate instynktownie cofnęła się, kiedy wszedł do pokoju.

- Nie zrobię ci nic złego - powiedział cicho.

- Czego pan chce, panie Cambridge? - zapytała szeptem.

- Przyszedłem zobaczyć, czy nie zrobiłem ci krzywdy - wyjaśnił z pozornie obojętną miną. - Chciałem się upewnić, że nic ci nie jest.

- Nie złamałam karku. Może byłoby dla mnie lepiej... gdyby tak się stało - odparła łamiącym się głosem.

Podszedł do niej gwałtownie i wziął ją w ramiona. Z oczu Kate popłynęły łzy. Nie umiała ich powstrzymać.

- Przepraszam, tak bardzo przepraszam. - Łzami moczyła mu koszulę. - Strasznie mi przykro! Prześladowało mnie to każdego dnia, każdej nocy, na jawie i we śnie... Ten obraz ciągle do mnie wracał... uderzenie łodzi... a potem twój widok, kiedy wczółgiwałeś się na pomost... myślałam, że nic ci się nie stało... Zadzwoiłam następnego dnia. Odebrała

Anna. Powiedziała, że odwieziono cię do szpitala i że wszystko będzie dobrze. Nie wiedziałam... naprawdę nie wiedziałam... - mówiła płaczliwym głosem.

Odwrócił ją i spojrzał w jej zalaną łzami twarz. Objął ją obiema dłońmi, zamknął oczy i zaczął delikatnie badać palcami jej rysy, tak jak to robił wtedy, kiedy nie widział, kiedy dotykiem usiłował odkryć, jak wygląda. Otarł łzy ściekające z jej policzków, pochylił głowę i musnął ustami jej zamknięte powieki.

- Kate - szepnął i otworzył oczy.

- Nienawidzisz mnie...

- Jak mógłbym cię nienawidzić, stałaś się częścią mnie samego. Dlaczego przyjechałaś moją propozycję, widząc, że w każdej chwili mogę się dowiedzieć, kim jesteś? Dlaczego podjęłaś takie ryzyko? - zapytał.

- Żeby chociaż w taki sposób odkupić swoją winę - odparła.

- Dlaczego nie wyznałaś mi prawdy na samym początku?

- Najpierw cierpiełaś na amnezję, a potem przypomniałaś sobie, co się wydarzyło, i mnie znienawidziłaś. Od tamtej pory milczałam ze strachu...

- Nie ciebie nienawidziłem - odpowiedział cichym spokojnym głosem. - Nienawidziłem

kobiety, którą, w moim wyobrażeniu, byłaś. Gdybym wiedział się, że zostałam wyłącznie z poczucia winy, odesłałbym cię.

Nie trwała przy nim wiedzioną jedynie poczuciem winy, ale nie śmiała mu tego wyjawiać. Nie mogła tak po prostu wyznać, że go kochała.

- Przepraszam, ale chciałabym dokończyć pakowanie. - Uwolniła się z jego objęć i cofnęła.

Pozwolił jej odejść, lecz nie spuszczał z niej wzroku. Stał i patrzył z rękami w kieszeniach spodni.

- Dokąd się wybierasz?

- Wracam do domu. Na ranczo ojca. Nie powinnam była w ogóle stamtąd wyjeżdżać.

- Zastanawiam się, czy nie zacząć kolejnej książki - stwierdził. - Spodobało mi się pisanie i doszedłem do wniosku, że jestem już za stary na oblatywacza. - Patrzył na nią pytająco. - Tworzyliśmy dobry zespół, Kate.

Pokiwała głową i zamknęła walizkę.

- Mogłabyś wrócić do pracy ze mną - zaproponował.

- O nie, nie mogłabym!

- Dlaczego nie? Nie czujesz się już winna? - zapytał przekornie.

Skrzywiła się boleśnie. Chwylił ją za

ramiona i zajął w jej smutne oczy.

- Boże, to tak wyglądałaś, kiedy traciłem cierpliwość i wyzywałem się na tobie? - zapytał przestraszony. - Kate, delikatna, mała Kate, przysięgam, że nigdy już cię nie skrzywdzę. Nie musisz się mnie bać!

- Nie boję się - powiedziała cicho.

- Na pewno? - Nieznacznie się uśmiechnął, ale zaraz spoważniał. - Drżysz... Tak samo drżałaś, kiedy cię ostatnim razem całowałem - przypomniał sobie i ją objął. - Wtedy też nie drżałaś ze strachu. Och, Kate...

Wyswobodziła się z jego objęć.

- Muszę jechać na lotnisko - powiedziała szybko.

Obserwował ją w pełnym emocji milczeniu.

- Chodźmy na spacer. Nasz ostatni wspólny spacer, Kate. Potem pozwolę ci odjechać.

Pozwoli mi odjechać, powtórzyła w myślach i zamknęła oczy. To koniec.

- Niech tak będzie - zgodziła się z rezygnacją.

Na jeziorze panował spokój. Nie było ani jednej motorówki. Wysoko, pod niebem, szybowały mewy.

Nieuchronnie doszli do działki należącej do Cambridge'a. Znaleźli się przy tym samym pniu drzewa, na którym siedziała Kate owego

dnia, kiedy spotkali się pierwszy raz. Teraz też na nim usiadła i objęła skrzyżowanymi ramionami kolana.

Nie potrafiła odgadnąć, dlaczego chciał z nią rozmawiać, dlaczego zachowywał się tak dziwnie. Był spokojny i opiekuńczy. Dlaczego?

Stał z papierosem w dłoni, wpatrzony w gęste zarośla po drugiej stronie zatoki.

- Ile to czasu upłynęło od naszego spotkania w tym miejscu - zauważył cicho.

- Też o tym myślałam - odpowiedziała.

- Przepędziłem cię stąd - przypomniał z uśmiechem. - A ty nawet nie próbowałaś się sprzeciwić. Wziąłem to za przejaw arogancji, ale myliłem się, prawda, maleńka? Ty nie masz w zwyczaju się kłócić.

- Bałabym się z panem pokłócić - przyznała.

- Taki ze mnie potwór, Kate? - spojrzał na jej skuloną postać. - Tobie jest zimno!

- Nic mi nie będzie. - Ramiona Kate pokrywała gęsia skórka. Od wody ciągnęło już jesiennym chłodem.

Rzucił papierosa, przysiadł obok niej na pniu i przytulił ją do siebie.

- Lepiej?

Lepiej?! - pomyślała. Było jej jak w niebie. Zamknęła oczy i upajała się jego bliskością. Zupełnie nieświadomie oparła policzek na jego

szerokiej piersi.

- Jesteś bardzo gorący - wyszeptała.

- A ty delikatna - powiedział w zadumie. - Jak ciepła puchowa poduszczyca. Sprawiasz wrażenie szczupłutkiej, wątlej, ale wcale nie jesteś słaba.

- Nazwał mnie pan kiedyś chudzielcem. - Uśmiechnęła się wbrew sobie.

- Nie przypominaj mi, jakim byłem głupcem - mruknął i mocniej ją przytulił. - Źle się czuję z tego powodu.

- Niesłusznie. Zasłużyłam na takie określenie.

- Nie - zaprotestował. - Nie, Kate. Nie zasłużyłaś. Powinienem zorientować się już wiele tygodni temu. Naprawdę byłem ślepy. I wcale nie mówię o utracie wzroku...

- Nie powiedziałaś przez telefon, że odzyskałaś wzrok - szepnęła.

- To miała być niespodzianka. Kazałem zostać Yamie w Nowym Jorku, bo planowałem... - westchnął - ...nieważne. Nie mogłem się doczekać, żeby ciebie zobaczyć, naprawdę zobaczyć. Wyobrażałem sobie, jak to będzie, kiedy stanę w drzwiach i... I nagle moje plany wzięły w łeb, zrujnowałem wszystko tymi słowami, którymi cię powitałem. Kate, gdyby tak można było cofnąć czas...

- Nie cofniemy czasu - powiedziała.
- Niestety. - Zakołysał nią delikatnie. -
Dlaczego wyjeżdżasz?

- Cóż... nie pracuję już u ciebie ani u Maud...
- urwała.

- Myślałem, że dobrze ci się mieszkało u mnie. Przynajmniej w pewnym sensie.

- Owszem - przyznała. - Ale to już przeszłość. Nigdy nie zapomnisz, nigdy mi nie wybaczysz...

Przyłożył do jej ust palec, aby ją uciszyć, i spojrzał prosto w oczy.

- Kate, zapominam o wszystkim, kiedy trzymam cię w ramionach - oświadczył uroczyście. - Maleńka, jeśli odjedziesz, stracę powód, aby co rano wstawać z łóżka. Stałaś się dla mnie całym światem! Sensem mojego życia...

Rzuciła mu niedowierzające spojrzenie.

- Ale jesteś milionerem, możesz mieć wszystko, co ci się zamarzy!

- Bez ciebie to nic dla mnie nie znaczy - uciał. Wpatrywał się w nią roziskrzonym wzrokiem. - Zrozum, proszę. Pieniądze nic nie znaczą. Czy ty nie zgodziłabyś się zamieszkać ze mną w byle chacie, gdybym był bez grosza?

Łzy napłynęły do oczu Kate i zaczęły spływać po policzkach. Ze zdławionego gardła nie

mogła wydobyć pojedynczego słowa.

- Kiedy Maud opowiedziała mi dzisiaj rano o tobie, miałem ochotę poderżnąć sobie żyły - powiedział zmienionym głosem. - Przypomniałem sobie, co ci mówiłem i co robiłem... I jak na mnie patrzyłaś, kiedy mnie opuszczalaś... Jak gdybyś była w stanie przebaczyć mi najgorszą niegodziwość... Tak bardzo tego żałuję, Kate! - wykrzyknął z bólem.

- Już dobrze - wyszeptała i spojrzała mu prosto w oczy przepelnionym miłością wzrokiem.

- Czy ta miłość, którą widzę w twoich oczach - zapytał drżącym szeptem - jest w całości dla mnie, Kate?

Poczerwieniała, próbowała odwrócić twarz, ale jej nie pozwolił.

- Jestem dla ciebie za stary - zaczął. - Miewam złe humory... A ty jesteś wciąż dzieckiem. Może to tylko dziewczęce zauroczenie, Kate...

- Dlaczego nie powiesz wprost? - zapytała, spuszcżając głowę. - Nie chcesz mieć do czynienia z kimś takim jak ja... nikiem...

- Nigdy więcej tego nie powtarzaj! - przerwał jej gniewnie. Uniósł jej podbródek, żeby musiała spojrzeć w jego gorejące oczy. -

Nie jesteś nikim. Jesteś moją miłością. Jedyną osobą na całym świecie, na której mi zależy.

Kate zdumiał nie tylko sens tego, co powiedział, ale i gwałtowność, z jaką to zrobił.

- Nie patrz tak, jakbyś nie rozumiała, co do ciebie mówię. Boże drogi, zastanawiam się które z nas było bardziej ślepe? Nigdy nie przyszło ci do głowy, że już mam sekretarkę? Intrygowałaś mnie od pierwszej chwili. Słyszałem twój głos i wiedziałem: ta albo żadna. Musiałem cię mieć. Nie chodziło o książkę. Nie znam nawet żadnego wydawcy. Dyktowałem ci, żebyś była czymś zajęta. A kiedy zainteresowałaś się tym przeklętym dziennikarzem, miałem chęć skrócić mu za to kark. Zabrałem cię na St. Martin z powodów, które miały niewiele wspólnego z pracą... Ale wtedy zacząłem myśleć o tym, że wciąż jesteś taka młoda... a ja być może do końca życia będę niewidomy... i ochłonałem.

Zamyślił się, popatrzył w stronę jeziora.

- Jesień okazała się dla mnie błogosławieństwem - odezwał się po chwili. - Przeszedłem operację, która przywróciła mi wzrok. Nie mogłem się doczekać, żeby do ciebie wrócić. Chcieli przetrzymać mnie w szpitalu jeszcze trzy lub cztery dni dłużej, ale wypisałem się na własne żądanie.

Musiałem cię zobaczyć, musiałem znaleźć się blisko ciebie... Cierpiałem katusze, moja mała mleczarko. Nie przypuszczałem, że tak bardzo będę tęsknił. Mimo to, Bóg mi świadkiem, zrobiłem wszystko, żebyśmy się do siebie nie zbliżyli. Zaprosiłem Annę, ale to odniosło przeciwny skutek. Tym bardziej cię doceniłem.

Kate patrzyła na niego jaśniejącym wzrokiem, choć wciąż nie mogła uwierzyć, że sam Garet Cambridge wyznaje jej miłość. Wstrząsnął nią dreszcz rozkoszy. Jego oczy nagle pociemniały.

- Nie patrz tak na mnie - powiedział ochryple.

- Jak mam nie patrzeć? - zapytała, zarzucając mu szczupłe ramiona na szyję. Drżała ze szczęścia i obawy. Głód wyzierający z jego oczu był przeogromny, a ona nie była pewna, czy zdoła go zaspokoić.

Jego wielkie ręce uniosły ją w górę. Usadował ją sobie na kolanach.

- Igrasz ze mną, moja mała Kate - szepnął z ustami przy jej ustach.

Zatopiła palce w gęstwinie jego włosów.

- Nie wiem, o czym mówisz - odpowiedziała kokieteryjnie. - Będziesz musiał mnie wszystkiego nauczyć.

- Rozkoszna perspektywa! - zaśmiał się

cicho.

- Gareth! - wykrzyknęła.

Umiejętnie rozchylił jej wargi pocałunkiem.

- Powiedz, że mnie kochasz.

- Czyżbyś tego nie odczuwał? - zapytała szeptem.

- Pokaż mi...

- Może tak? - Pocałowała go namiętnie.

- Prawie, moja niewinności - odpowiedział i pokazał jej, jak intymny może być pocałunek.

Zarumieniła się, kiedy przerwał, żeby oboje mogli złapać oddech. Oczy Kate błyszczały nowym, delikatnym blaskiem. Była szczęśliwa.

- Ożenię się z tobą, Kate - oznajmił rozedrganym od emocji głosem. - Między nami nie ma już miejsca na żadne niedomówienia.

- Gareth, zastanowiłeś się, czy pasuję do twojego świata? - zapytała poważnie.

- Stworzymy sobie własny świat - odpowiedział po prostu. Delikatnie odsunął z jej policzka zabłąkane pasemko włosów. - Pragnę domu pełnego dzieci...

- Ciemnowłosych chłopczyków z zielonymi oczami...

Zmiażdżył jej usta namiętnym pocałunkiem.

- Nie kuś mnie - odezwał się ostrzegawczo - bo cholernie cię pragnę.

- Nie powstrzymywałamby cię - odrzekła

miętko. - Chcę tego samego, czego ty, Garet.

- Wiem. - Uśmiechnął się. - Dla ciebie skoczyłbym w ogień. - Przyłożył usta do jej czoła. - Chodźmy, powiemy o wszystkim Maud, zanim sprawy wymkną się spod kontroli. Chciałbym widzieć cię w bieli, kiedy będziesz szła ku mnie kościelną nawą. Wiem, że jestem cholernie staroświecki...

- Maud będzie szczęśliwa, kiedy dowie się, że nie utopiłeś mnie w jeziorze - roześmiała się Kate.

- Ona od początku wiedziała swoje. Pierwszą rzeczą, jaką mi powiedziała dzisiaj rano, było to, że mam obrzydliwy zwyczaj złego traktowania osób, które mnie kochają. Kiedy mi wytłumaczyła, jaka naprawdę jesteś, nie mogłem się doczekać, żeby cię zobaczyć. Tak strasznie się poczułem, kiedy wszedłem do pokoju, a ty na mój widok się cofnęłaś. Kate, nie zrobiłem ci krzywdy, prawda?

- Przecież nawet mnie nie dotknąłeś - powiedziała cicho. - Mam tylko kilka siniaków.

- Później wszystkie je wycaluję.

- To niemożliwe - odparła bez zastanowienia; jej dłonie powędrowały ku zapięciu bluzki.

- Naprawdę? - zapytał z błyskiem w oczach.

- Boże, jaki ja jestem szczęśliwy, że znowu

widzę!

Kate zaróżowiła się po cebulki włosów. Wstała i ruszyła biegiem po plaży.

W dali, na ganku swojego domu, Maud Niccole patrzyła na dwie postacie biegnące skrajem jeziora.

Weszła do domu, by zaparzyć kawy, i ukradkiem otarła łzy wzruszenia.

[1] Henry Morgan - siedemnastowieczny walijski bukanier (pirat) w służbie angielskiego monarchy Karola II, uszlachcony za zasługi w walce z Hiszpanią; zmarł jako wicegubernator Jamajki.

[2] Nawiązanie do powiedzonka *Sue sells sea shells on the sea shore; the sea shells she sells are sea shells for sure* (ang. Sue sprzedaje muszle na brzegu morza; muszle, które ona sprzedaje, są na pewno muszlami morskimi), odpowiadającego w języku angielskim polskiemu „w Szczepreszynie chrząszcz brzmi w trzcinie”.

Tytuł oryginału: Bound by a Promise
Pierwsze wydanie: Kim Publishing Corporation, 1979
Redaktor serii: Dominik Osuch
Opracowanie redakcyjne: Dominik Osuch
Korekta: Lilianna Mieszczńska

© 1979 by Diana Palmer
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp.
z o.o., Warszawa 2015

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji
Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem
reprodukcji części dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych –
żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Gwiazdy Romansu są
zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin
Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem
należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa
i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody
właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin
Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-1600-5

Gwiazdy Romansu 119

Konwersja do formatu EPUB:

Legimi Sp. z o.o. | www.legimi.com